Pochodzi z tzw. „Klocka rawskiego";
zob. Exlibris VI, str. 32 i nast.
Oprawiono w r. 1936.



wiem niewiem ieſliże ſie zás kiedy ßczeście nie odmieni. Gdy iuż wieczor przyßedł/ Florenc koniowi ſwemu ſtanie vſłał/ obrok mu dobry ná noc dał/ bo miał śiáná y owſá doſtátek/ á poránu wſtawßy/ chędogo go wycudźił: potym go osiodłał y ochełznał/ y pięknie vczoſał/ y wyiechał ná nim áby go ćwiczył: á gdy go vgrzał że ſie z niego kurzyło/ przyiáchawßy do domu dał mu zlekká ochłodnąć: á poki ſtał koń ná dworcu/ chodźił Florenc koło niego zewßąd go ogleduiąc/ ták ſam kſobie mowił: Rzaliż to nieochędożny á vdátny koń/ á ponieważ ia ku boiowi chuć mam á zbroię myślę nośić/ tedy mi ten koń vdátnośćią ſwą práwie ktemu ſłuży: A od czego Pan Bog że mi ten koń pożytecznieyßy być może/ niżli mi miły ieſt. Co ſtárßy iego potáiemnie ſłyſ ąc/ muśieli ſie w nim á w iego przedśiebrániu kocháć: on potym koniá wwiodßy/ wczeſność mu wielką czynił/ ſkąd on koń wielce kráśniał: Ale krzemu go Florenc potym vżył/ y cze° ná nim dokazał/ wnet poniżey obaczym.

Jáko Zoldan Krol Egyptski z wielką mocą do ziemie Fránciey boiowáć ciągnął/ á z iákimi pomocámi.

F W tám-



W Támtym wieku wielkie walki Krześćiáńſcy Pánowie prze-
ćiw Pogánom czynili/ o ziemię świętą Żydo-
wſką/ dla grobu Bożego w Jeruzálem: ácz-
kolwiek tám wielkie ßkody podięli/ wßákże ſie
ták śilili/ iż by było nie przećiw woley Bożey/
wßyſtko ſpiknienie Pogáńſkie muśiáłoby by-
ło ſtámtąd wyſtępić. W tym śileniu Krolow
y Kśiążąt Krześćijáńſkich/ vśilniey tám żá-
den báczyć ſie niedał iáko Krolowie Fráncu-
ſcy. Przeto po vſpokoieniu támtych walek/
gdy iuż Krześćiáni odćiągnęli/ á Pogáni
w po-

w pokoiu ziemię onę odzierżeli/ á zwłaßczá
Krol Egyptſki vmyślił ſie pomśćić nád Krol-
mi Krześćijáńſkimi vtrat ſwych/ ktore po-
padł broniąc y záś dobywáiąc ziemie Żydow-
ſkiey. W czym nabárziey Królá Fráncuſkiego
winuiąc/ przećiw iemu naprzod ćiągnąć v-
myślił/ y rozeſłał poſły ſwe do inych Krolow
Pogáńſkich/ ktorzy mu ná on czás poddáni
byli/ áby káżdy z woyſkiem ſwym iemu ſie ſtá-
wił/ á iżby ſie z nim nárádźili iákoby ſie tych
krzywd nád Krześćiány pomśćili/ ktore im
ná przeßły czás poczynili: á nád nawyżße nád
Krolem Fráncuſkim/ ktory nietylko tu nam
nawiętße woyny czynił/ ále też y Gáláty brá-
ćią náße z ziemie ich wygnał: á ich ośiádło-
śći pobrawßy/ Fráncyą po ſobie przezwał.
Támże w Páryżu w mieśćie głownym/ Ko-
śćioły zakłáda Máchometowi przećiwne/
chcąc pámiątkę iego z Kroleſtwá tám tego
(ktore nieſłußnie pośiadł) wyniſzczyć. Abo-
wiem Dagobert Krol Fráncuſki/ zakłádał ná
ten czás Thum wielki á Kośćioł S. Dyoni-
zemu/ iáko pátronowi oney ziemie. Co Po-
gáńſcy Krolowie wyrozumiawßy/ wnet ſie
przed Wioſną ruſzyli/ ieden nád drugiego być
chcąc/ do Egyptu ſie vkazáli: ktore Zołdan
z ochotą witał/ y kożdego według doſtorno-

śći ie-

ści iego cżeſtował. Abowiem ná roſkazánie
ie° ſtáwił ſię Krol Arábſki/Krol Perſki/Krol
Olbrzymſki/Krol z Etoliyey / też y brát Zoł-
danow z Aſyryey imieniem Almirál/ Krol z
Morách u / y inych Krolow y Kśiążąt bárzo
wiele/ktorzy zſobą wiele ludu przyprowádźi-
li iezdnego y pießego. Tym wßyſtkim Zołdan
zá ich poſłußeńſtwo dźiękował/iż ták chćiwie
ná iego roſkazánie gotowi byli. Z tych Kro-
low náczelnieyßy był Krol Olbrzymſki/ ten
tákową mowę ku Zołdanowi vczynił : Nie-
przezwyćiężny Krolu Egyptſki/gdyż nas mo-
żność twa roſkazánim ſwym tu zgromádźi-
łá/ ku okazániu wypráwy náßey woienney/ y
tudźież Rycerſtwá náßego : Jeſt tedy to żą-
dánie náße ábyś w przedśięwźięćiu ſwym v-
przeymie ſtáć raczył / á vmyſłu ſwego od zá-
myślonev drogi nieodmieniał/ ále áby okręty
dobrze obwárowáne ludem oſádzone były / á
odeſłáne weſpoł z námi ku Wenecyey. Abo-
wiem to obiecuię przez Bogá Máchometá/
ktoremum wierność powinien/ iż przeiádeli
przez morze / á Krol Dagobert doſtoi mi we
Fráncyey/tedy go moią włáſną ręką álbo zá-
biję álbo poimam. Bo ia ták długo głowy
mey nieuſpokoię / dokąd w Páryżu z ludem
moim niebędę / á dokąd go tobie w moc nie-
podam/

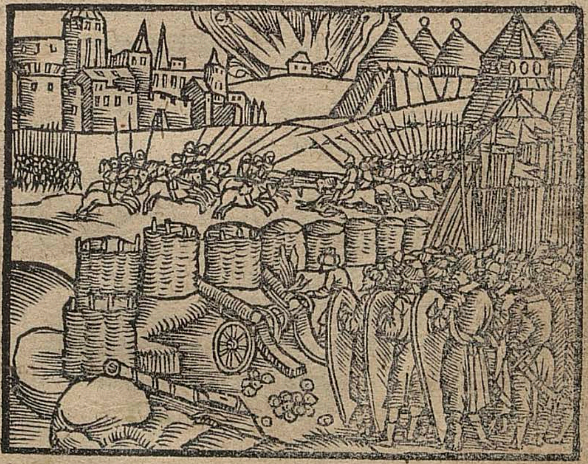
podam/że wßyſtką źiemią Fráncuſką/y Kro-
lá ich tobie przed oczy przynioſę/bądź żywego
álbo mártwego. Tákową potuchę Zołdan
ſłyßąc/ dźiękował Krolowi Olbrzymſkiemu/
y chwalił ochotę iego. A wnet roſkazał áby co
naprętcey były rządzone okręty ze wßyſtkimi
potrzebámi/ták ku żywnośći/iáko y inne po-
trzeby woienne. A gdy wßyſtko według po-
trzeby zrządzone było/á lud woienny iuż na-
przod wśiádáć miał/zá ktorym ſię też Zołdan
z Krolmi ſwoimi gotował/ źiemię oſádźiwßy
y ze wßąd opátrzywßy : corá iego ktorą ze w-
ßyſtkich napięknieyßą miał/ á tá ktora iemu
namilßa byłá / przyßedßy kniemu w koßtow-
nym vbiorze z ſłużebnych pánien piętnaśćią/
tymi ſłowy do niego rzekłá : Miłośćiwy pá-
nie Oycże / ſą wiele przyczyn przecż przez W.
M. tu domá oſtáć niemogę: Pierwßa/że mię
bez W. M. teßno będźie: Druga/ żebym rá-
dá źiemię Fráncuſką widźiálá/ y iey vpadek :
Trzećia / iż gdyż mię W. M. wydáć zá mąż
myśliß/ á tu Krolow rozmáitych w tym boiu
widźieć mogę/ ábym ſobie Rycerſkiego obráć
mogłá/ byłáby to oſobliwa roſkoß moiá przy-
pátrząc ſię boiowi ich/ przeto wáßey miłośći
proßę ábym też tám iecháć mogłá. Czego iey
Zołdan oćiec iey ſtrudná mogł odmowić/po-

 niewąż

niewaź z iey przybytności częste krotowchwi-
le á pociechy miewał: y zezwolił iey by sie go-
towáłá. Zá co mu oná podźiekowawszy/ szczę-
śliwey mu drogi y przezwyćiężenia winszowá-
łá mowiąc: Zdarz to Boże Máchomećie áby
Krol Fráncuski z ludem swym vpadł/ á mnie
głowá iego zá pocztę byłá przynieśioná: co
iey oćiec przyobiecał/ y podług Bogá Mácho
metá przysiągł/ iże głowę Królá Fráncuskie-
go miáłá otrzymáć. Stymże Książętá y Ry-
cerstwo do okrętow szli / á tych było dwá ty-
śiącá zgotowánych: nád to/ był osobliwy ko-
sztownie przyrządzony / w ktorym sam Zoł-
dan z corą swą iáchał/ y z trzydźieśćią Kro-
low / ktorzy mu ná pomoc przyiecháli. Ten
okręt był náznáczony cżterzemá Orłomá/ kto-
rych twarzy obrocone były ku Fráncuskiey źie
mi: ty były z szczerego Arábskiego złotá sprá-
wione. Gdyż iuż od brzegu odráźili/ mieli tá-
ki wiátr po sobie/ iż w kilká dni do Wenecyey
przyiecháli / tám kotfice zárzućiwszy wyśie-
dli: ktorych gośćiná Wenecyą y źiemię okoli-
czną ták spustoszyłá zá puł mieśiącá / iż prá-
wie wszyscy obywáćiele z niey poginęli: ábo-
wiem wielkiemu morderstwu/ paleniu/ y bo-
rzeniu vćiec muśieli / iedno iż sie Zołdan do
Fránciey śpieszył/ muśiáłáby byłá tám tá krá-
iná wszy-

ſná wszystká zniszczeć/ dla ták ćiężkiego okru-
ćieństwá Pogáńskiego.

Jáko Wenetowie y z okolicz-
ney kráiny do Fráncuskiego Królá v
ćiekli/ niemogąc sie bronić náwál-
nośći Pogáńskiey.



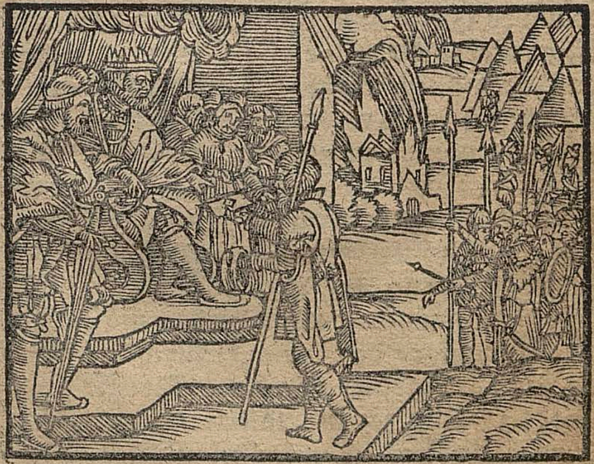
Gdyż ták Zołdan Krol
Egyptski z pomocámi swemi Wene-
ckę kráinę opadł nagle á nieostrożnie/ nie lżą

sie było sąsiedztwu spiknąć á złączyć / áby sie byli mogli ku obronie stáwić/poniewaz wielka mnogość Pogánow práwie po wszystkiey ziemi rozszykowáni byli / ták że sąsiad sąsiádowi niemogł ták ná pretce pomocy dáć/ áni sie sam bronić : przeto ná to przyszło/ iż Sláchtá y wielcy Pánowie sząnuiąc zdrowia swego / z ziemie vćiec musieli : á nablizey sie ku Fráncyey máiąc/o obronę Dagobertá Królá Fráncuskiego prosząc / vpomináiąc go áby o sobie y o Krolestwie swoim czuł/máiąc dobrą pieczą áby gránice swe możnie opátrzył/ broniąc co nalepiey weśćia tym okrutnym á niemiłosiernym gośćiom / powiedáiąc mu żeć oto Zoldan Krol Egyptski ze trzydzieśćią pomocnych Krolow/ z wielkim ludem ćiągnie prosto do Fráncyey. Krol Dagobert słysząc tę nowinę / zlękł sie iey bárzo : ábowiem ná ten czás nic o woynie niemyślił / więcey sie báwiąc około nabożeństwá niż w rzeczách woiennych. A też práwie ná ten czás budował Tum wielki w Páryżu / świętemu Dionizemu Pátronowi Fráncuskiemu. Przeto zádumawszy sie ták ze złey powieśći / iął sie polecáć y Krolestwo swoie temu pátronowi w obronę mowiąc: Oycze święty rácz mię rátowáć y Krolestwá mego bronić / bo wnidáli

Pogáni

Pogáni do Páryżá / tedy praca moiá y nakład ten wniwecz sie obroći/á dom twey świętey miłośći báłwáńskim sie sstánie/przeto sie rácz zmiłowáć / á nas y domu swego bronić : w czym potym wysłuchan był/y záczętego budowánia wesele dokonał.

Krol Dagobert rozesłał Posły do Kśiążąt á Krolow postronnych/ wzywáiąc ich o pomoc.



 Krol

KRol DAGobert chcąc
Krolestwo ſwe opátrzyć/ wezwał ku
ſobie Rad ſwoich / przełożył im tę nowinę
ſtráßliwą / ktorą im ná zbiegłych Wenetoch
okazał. Porádziwßy o nalepßey obronie/kto-
ra nalepßa nápręce mogłá być / nie dufáiąc
mocy ſwey áni fortunie wątpliwey / piſał do
Pánow Krześćijáńſkich o pomoc / z ktoremi
ná ten cżás w dobrym záchowániu był/á zw-
łaßczá do Ceſárzá Rzymſkiego Othoná pier-
wßego/o ktorego przygodźie żony iego z dźią-
tkámi tę Hiſtoryą mamy. Piſał też do Krolá
Niemieckiego / tákże y do Normándſkiego /
do Krolá Anglickiego/ Szotſkiego/ Irlánd-
ſkiego/ y inych Krolow y Kśiążąt wiele/pro-
ßąc ich o pomoc przećiw ták poſpolite^{v} nie-
przyiaćielowi Krześćijáńſkiemu/w co oni w-
ßyſcy chutliwie zezwolili/do niego wſkázuiąc
áby dobrey myśli był / obiecuiąc mu prędką
pomoc kożdy według możnośći ſwey: z ktorą
niedługo omießkawáiąc / káżdy z możnośćią
ſwą ku pomocy do źiemie Fráncuſkiey przy-
ćiągneli. Naypierwßy Krol Szotſki/ przy-
wiodł z ſobą przez morze cżternaśćie ſet iez-
dnych. Krol zás źiemie Irlándſkiey / przy-
wiodł z ſobą piętnaśćie ſet ludu mężnego.

Krol

Krol Anglicki bárzo wielki lud z ſobą przy-
wiodł/ iż trudny był ku zlicżeniu. Przećiw
ktorym Krol Fráncuſki wyieżdżał/á vcżćiwie
ie witał/ dźiękuiąc im wielce z tákowey przy-
iáźni / iż oni ná żądánie iego nietylko pomoc
ſwą poſłáć chćieli/ ále też y ſámi obliężnie ie-
mu ná pomoc przyćiągneli. Gdy tedy z wiel-
kim tryumphem ku Páryżu przyćiągneli/po-
łożył woyſko ſwe Krol Anglicki przy bronie
głowney przed Páryżem/ ktorą nawiętßey o-
brony potrzebowáłá. Krol zás Irlándſki/po-
łożył woyſko ſwe przed broną S. Dyonizego.
Krol Szotſki / położył woyſko ſwe v brony
Máulſkiey. Kśiążę z Normándyey / położył
ſie z wielkim woyſkiem ná plácu ktory zową
Łąką/máiąc o trzydźieśći tyśięcy mężow chu-
tliwych ku bitwie z Pogány / ták że ſie cżęſto
nád zakázánie Hetmáńſkie przećiw Pogánõ
wyrywáli / y wiele więźniow do obozu przy-
wodźili. Przyćiągnął thez y Othon Ceſarz
Rzymſki z wielkiemi zaſtępy / ktorego Krol
Dagobert vcżćiwie witał/ y wielce cżęſtowáć
vmyślił. Ale Othonow ſmętek/z ſtrony żony
ſwey wygnáney y dwoygá dźiatek z nią / śilił
ſie tym bárźiey/iż ſie nieſpodźiewał by ią miał
iuż kiedy oględáć/ á iż też niewiedźiał co ſie
z nią dźiało / przeto niemogł weſoł być áni

w mie-

w mieście ostáć. Ale widząc sposob Krolow inych / iż sie z woyski swemi około miástá położyli/on też woysko swe położył przy Kościele S. Germaná / ná Łące práwie gdzie Klimunt mieszkáiąc syná iego Florencá wychował : o ktorego przez morze przyniesieniu y wychowániu/iużesmy wyższey powieść báczyli/ wszákże do tego czásu stał sie Florenc młodzieńcem krásnym / á ku boiowi chutliwym/ o czym niżey vsłyszymy. Oycu też iego iuż sie wiecey smętku przimnażáło/rozbaczáiąc niewinność Pániey swoiey / ktorą stąd obaczył / iż máć iego ktora ná nię tę potwarz włożyłá/ sámá iey niewinność potym opłákáwáłá / iż sie sámá w sobie gryząc od rozumu odeszłá. Tym sie okazáłá łatwie niewinność wygnáney Cesárzowey/ dla ktorey Cesarz wesoł nie mogł bywáć.

Iáko Dagobert Krol Fráncuski Cesárzá Othoná námowił/ áby z nim w Zamku Páryskim sam gospodę miał/ dla lepszey krotochwile.

Krol

KRol Dagobert słysząc iż wdzięczny gość iego Cesarz Othon leżą sobie obrał y położył sie z ludem swoim/ ktorego trzynaście tysięcy było / niechciał go tám przez noc w obozie mieć/ále do niego wyiechawszy z Pány Rádámi á Kśiążęty swemi/ nálegał náń prośbámi áby on sam osobą swą z nim ná zamku mieszkał/gdzieby mu y wcześniey y weseley być mogło. Ale gdy Cesarz sie tego zbraniał / mowiąc że nie żądam wesoł być / áni o wielką wcześność dbam: Iął go Krol Fráncuski pilnie prośić áby mu powiedział przyczynę ták ćiężkie° zátroskánia swego / ázaby go w tym nieiáko poćieszyć mogł. Ale mu on odpowiedział/ że w tey mierze nie może mię iny nikt poćieszyć/ oprocz sáme° Páná Bogá / ktoryby mi mogł / gdyby raczył/ moię zgubioną Małżonkę y z dziatkámi moimi przywroćić / ábowiem oprocz tego nie mogę poćieszon być / poki niewiem iesli żywi czyli zmárli / álbo iákoli sie z nimi wodziło. Krol Fráncuski słysząc o zgubie Małżonki iego / iął sie dowiádowáć iákoby sie tá zgubá przydáłá / o ktorey mu Cesarz zupełną rzecz powiedział/ mowiąc : Mátká moiá w wielkiey nienawiśći żonę moię miáłá/y podżegáłá

mię

mie bárzo k themu/ ábym iey y ia nieprzy-
iaćielem być mogł: ále ia bacząc wierność y
przyiaźń iey k ſobie/ á iż mi też oſobliwie przy-
iemna byłá/ niemogłem żadney mierziączki
k ſercu przypuśćić czymbymi ſie obrzydźić mo-
głá. Mátká moiá myśląc o tym w nocy y we
dnie iákoby mi ią oſkárżyć mogłá/ vpátrzyw-
ßy czás iż ſie Páni moiá z połogu wywiodłá/
á iam przeßłey nocy w Kośćiele czuiąc Pánu
Bogu zá to dźiękowáł iż ią przy zdrowiu zá-
chowáć raczył/ cáłam onę noc niemyślił ſpáć:
oná po dobrey bieśiedźie ßłá z dźiatkámi ſwe-
mi ná pokoy ſpáć/ ná ktorym beſpieczna bę-
dąc/ po ſobie záwrzeć niedáłá. Mátká moiá
ſłużebniká przenáiąwßy/ námowiłá go áby
ſie nágo zwlokßy wedla Pániey moiey poło-
żył: co gdy vczynił iey nieprzebudzáiąc/ wnet
mi do Kośćiołá znáć dáłá mátká moiá/ mo-
wiąc: Podź ſynu á oglądáy ná oko pomocni-
ká twego/ obaczyß ſkąd Páni twoiá dwu ſynu
porodźiłá/ y teraz iuż ná drugie poczęłá: ábo-
wiem ſpłodźiwßy luboſć ſwą z tym ktorego
ſie dawno dźierżył/ y záſnęłá wedla niego: cze-
mu ieſli niewierzyß/ podź á oglądaß ie wedla
śiebie leżąc. Co gdym vczynił/ niemogłem ſie
wſtrzymáć ábym onego zdrayce mego/ ktore-
gom wedla niey ználazł/ dobywßy mieczá nie
miał

miał zábić: co gdym vczynił/ niemiałem ſie
od kogo tey zdrády dowiedźieć/ áż dopiero z
fráſunku mátki moiey/ ktora teraz odbywßy
rozumu prawdę wynorzyłá/ ſámá świadcząc
o niewinnośći Pániey moiey/ ktorą mi przed
tym ſpálić rádźiłá/ iedno mi tego lutość bro-
niąc zákázowáłá ábym tego nie czynił/ álem
ią rácżey zá tą przyczyną z gránic moich wy-
gnał y z moimi á iey dźiatkámi/ á nic niewiẽ
co ſie z nimi ſtáło: á toć ieſt tá przyczyná dla
ktorey być weſoł niechcę. Krol Fráncuſki ná
to mu odpowiedźiał: iż oná vkwápliwość zá-
bić ſługę/ z ktorego ſie wßyſtká rzecz wyiáwić
mogłá/ á częśći wżdy iedney byłáby pomoc/
rzecz nieroſtropna á owßem ßkodliwa. Ale to
dáleko gorßa bráć fráſunek przed ſie/ ktory
żadney ſtronie nietylko pomoc niemoże/ ále
też wßyſtkim ſtronam záßkodźić. Bo ieſliż
oná z dźiatkámi ſwoimi przy zdrowiu ieſt/
może iey to dopieroż tym więcey záßkodźić/
gdy iey Páná fráſunek vmorzy/ od ktorego
oná y z dźiatkámi ſwoimi mogłáby ochłodę
y rátunek wźiąć/ á ſtąd poćiechy doydź: Ie-
ſliże záſię iuż pomárli/ y coż im troſká náßá y
ſmutek náß vſtáwiczny może pożyteczen być?
Przeto ia w tey mierze lepßey rády niewiem/
iedno wyráźiwßy z głowy ty fráſunki/ ktore
niko-

nikomu nic niemogą pomoc/ proſić Páná
Bogá/ iż ieſli ſą przy żywoćie/ by ie raczył iá-
kim obyczáiem przywroćić : á ieſliż iuż zmár-
li/ by im raczył miłośćiw być. Zá ktorą potu-
chą á vpominánim/ otrzeźwiáło nieiáko ſer-
ce Ceſárzowi / y okazał po ſobie lepſzą myśl
mowiąc: A coż wiedźieć ſkąd Pan Bog mo-
że poćieſzyć człowieká / á o nich mi ieſzcze dáć
vſłyſzeć? Skąd Krol Fráncuſki tym pilniey o
to żądał áby z nim ná zamek iechał / chcąc z
nim ſzerzey około tego gádáć / á dobremi po-
tuchámi go poćieſzyć. Ale ſie on z tego wyłá-
muiąc/náoſtátek przyobiecał/iż tylko ten no-
cleg ieden chćiał w obożie przy ſwych prze-
ſpáć/á názáiutrz iego gośćiem ná zamku być:
ná co ſobie ręce dawſzy / iął ſie Krol Fráncu-
ſki ku domu bráć / ktorego Ceſarz z namiotu
ſwe° wyprowádźiwſzy/ odpráwuiąc go przed
namiotem ſtánęli/ przećiw ktoremu dwor
Klimuutow práwie leżał: á pożrzawſzy Ce-
ſarz z tráfunku ná on dwor / zdał ſie mu być
dworem iákiego Kśiążęćiá álbo Páná wiel-
kiego / thák v śiebie myśląc / ſpytał Krolá
Fráncuſkiego coby to zá dwor ták ochędożny
był? Ná co Krol Fráncuſki odpowiedźiał/ iż
ten dwor ieſt Mieſzczániná Páryſkiego / ná
imię Klimuntá : ktory ácz proſtak wielki /

wſzákże opátrznośćią á pilnowánim goſpo-
dárſtwá ſwego zebrał tákowe imienie/niemá-
iąc z Małżonką ſwą tylko iedynego ſyná / á
drugiego cudzoźiemcá / ktorego doſtał piel-
grzymuiąc do Bożego grobu / y przyniosł go
z ſobą zzamorza : ktorego dla piękności á
przyiemnośći iego/rowną go y wychowánim
y wſzyſtką wczeſnośćią włáſnemu ſynowi ſwe
mu/ y práwie go ma zá ſyná ſwoiego/ y dźie-
dźicem go po ſobie zoſtáwić myśli/ rownáiąc
go ſynowi ſwemu : ále to czyni iáko bacżę tyl-
ko dla tego / iż ten młodźieniec ktory iuż mę-
ſtwá dochodźi/ták z ſwego dźiećińſtwá piękne
dźiećię było/że było wſzyſtkim ludźiom ſpodźi-
wienim ktorzy go widźieli / y dźiś ieſzcze wie-
rzę że w mym Kroleſtwie ná kraſę ſwego ro-
wnia niema / przeto mu ták mił ieſt. Stym
ſkończywſzy rozmowę ſwoię / rozſtáli ſie: á
Krol Fráncuſki ná Zamek iáchał. Ceſarz O-
thon w ſwym namiećie nocował. Poránu w-
ſtawſzy / káżdy Pan vżrzał lud ſwoy zbroyno
zgotowány przed namioty ſwemi/ czekáiąc
ná roſkazánie gdźieby ſie obroćić / ponieważ
nieprzyiaćiel ieſzcze był nieprzyćiągnął knim.

Iáko Zoldan z woyſki ſwemi

y pomocnikow ſwoich do Fráncyey
wćiagnął/ á gdzie ſie położył.



TEgoż dniá przyſzło ludu
zbiegłego niemało ku Páryżowi/krzy-
cząc á płácząc/ ktorzy od máiętnośći ſwych
zdrowia broniąc zbiegli. Abowiem woyſká po
gáńſkie ſzeroko źiemią ćiągnęły. Woyſko Per-
ſkie puśćiło ſie przez Lombárdyą/á Turec-
kie przez Kámpánią/burząc á paląc/mordu-
iąc wſzędy puſtoſzyli/ ták iż kámieniá ná
drugim nie zoſtáwili/ biiąc á morduiąc bez
luto-

lutośći/ co vćiec niemogło/ nie ſzánuiąc ni
dziatek ni ſtárych/ ták wſzyſtki kráiny popu-
ſtoſzyli/ iż tylko trupow wſzędy nawięcey by-
ło/ máiętnośći wſzyſtki złupione/á domy po-
palone. Tegoż dniá przyćiągnął Zołdan y
woyſká iego do źiemie Fráncuſkiey/ y położył
ſie v Dabmárty miáſtá Fráncuſkiego/ śiedm
mil od Páryżá/ támże oczekawał z Krolmi
pomocnymi/ áż ſie woyſká śćiągnęły/ rozbili
tám namioty ſwoie. Mieſzczánie z muru pá-
trzyli ná on ſzyk w ktorym Zołdan ochędożnie
á koſztownie vbrány iechał/ práwie w ſzczyrym
złoćie/ tylko brodá iego/ktorey długość áż ná
łęku leżáłá/ od śiwośći iáko śnieg biała/ á
záwoy biśiorowy ná głowie iego/ ty ſie dwie
rzeczy tylko miedzy złotem ná nim bieláły.
Nád to/ był mąż ſrogiey poſtáći/ wyſoki á
miąſſzy/ ſzátá ná nim złotogłow ſzczero złoty
pertámi poſádzony. Koń iego w ſzczerym zło-
tym ſtroiu/ pod gárdłem v napierśnika zło-
ta wielka gwiazdá miáſto kutaſá/ w niey we
śrzodku koſztowny á wielki Adáment rubin-
mi oſádzony/ ná czele wielki rog złoty ku bo-
dzieniu bárzo oſtry/ ták że ſtrách z niego był.
A wedla niego tuż iecháłá corá iego imieniem
Márcebillá/ niewymowney pięknośći/ktorey
ná ten czás we wſzytkim świećie nikt rowniá

niewidział / we wßyſtkiey iey poſtáći / vbioy
ktory ná niey á ná koniu iey widźian był/ ßá-
cowáli Kupcy mieyſcy ná dwádźieśćiá tyśię-
cy we złoćie. Abowiem ſámá zaponá koniowi
ná czele/ Słońcowi podobná ze ßczerego złotá
w ktorey trzy wielkie kámienie oſádzone były/
ieden Dement/ drugi Rubin/ á trzeći Szmá-
rág / wkoło oſádzone koßtownymi wielkiemi
perłámi / zá nią iáchało o trzy ſtá białych
głow / bárzo ślicznych á koßtownie vbránych
Pánien/ wßákże cudnośćią á wzroſtem żá-
dna iey rowna niebyłá. Tuż zá nimi wieźio-
no ná woźie pozłoćiſtym Bogi Zołdanowe/
przed ktorymi on ná káżdy dźień klęcząc ſwoie
modły czynił / y z corą ſwoią. Namiot ktory
Zołdanowi rozbit był przed miáſtem Dab-
mártą/ ßácowány był od Kupcow mieyſckich
zá niepodłe Kśięſtwo / ten w okręgu ſwym
záſtąpił plácu trzy ſtá łokći wßerz/ támże gdy
wßedł zárázem tuż zá nim był wnieśion Bog
iego / á około iego namiotu dáli Krolowie
pomocni ſwe namioty rozbić / iż Zołdanow
namiot práwie we śrzodku ſtał. Názáiutrz
poſłał Zołdan ßpiegierze ku Páryżowi / do-
wiáduiąc ſie ieſli Krol Fráncuſki czuynym
ieſt przećiwko iemu/ álbo co zá gotowość ná-
rządzoná ieſt / co zá lud przećiw iego ludowi
ſie

ſie zgotował/ ieſliż też opátrzni ſą. Szpie-
gierze widząc lud około miáſtá ze wßąd goto
wy/ báczą́c co zá ſtrzelbá ná murzech/ ktorych
ledwo przed namioty dozrzeć mogli / iż też
ludu wßędy pełno po wßyſtkich murzech/ ro-
zważáli v śiebie / iż z niewdźięcznym poſel-
ſtwem mieli ſie do Páná ſwego wroćić / kto-
rego ſłyßeli niż ie wyſłał / iż on z pomocniki
ſwemi Bogom ſwoim / á zwłaßczá Mácho-
metowi/ przyśiągł ná zad ſie niewroćić/ áżby
Krolá Fráncuſkiego zábił álbo poimał/ á źie-
mię Fráncuſką ták ſpuſtoßył / iżby kámień ná
kámieniu niezoſtał: Co iuż ßpiegierzom nie-
podobno ſie zdáło / iednák ſie im ináczey po-
wiádáć niegodźiło / iedno iáko ktory obaczył.
Ktorą powieść gdy Zołdan przeſłyßał / y w-
ßyſcy ktorzy z nim byli / náczęłá ich teßność
być do domu / żaden z nich niechćiał rádźić o
bliżßym przyſtąpieniu ku Páryżowi. Dźie-
wká Zołdanowá ſłyßąc ty powieśći/ nádeßłá
ią chuć by mogłá oględáć ták opátrzne przy-
rządzenie ku Woynie. A iżby też miáſto Pá-
ryż mogłá widźieć poko ſie niepopſuie / ięłá
prośić oycá ſwego áby ią tám z kilką Huffow
poſłał / á oná ſobie przez Poſły chćiáłá prze-
iednáć v Krolá Fráncuſkiego / áby iey iáko
białey głowie ſpokoyny przyſtęp ku miáſtu do-

 puśćił/

puśćił / áby opátrzność miáſtá y obwárowa-
ność mogłá oględáć/ poki niebędźie ſkáżone :
á oná też z ludem ſwym chćiáłá zás ſpokoynie
odiecháć / nieczymiąc żadney przykrośći. Co
oćiec iey ſłyſząc/ y ini Krolowie / niechćieli w
to zezwolić / ále ſie báczyć dáli ku vſtąpieniu
rádźić. Co obaczywßy Krol Olbrzymſki/ ſam



też Olbrzymem będąc/ wſtydźił ſie ſam śiebie
by miał názad vſtępić/ á to nawięcey dla Ry-
cerſkiego ſercá cory Zoldanowey/ ktora ſie na
więcey dla tego nápártá ná woynę iecháć áby
Rycerſkich ludźi ſpráwę widźiáłá / á iáko ſie
ktory męźnie potykáć będźie. On chcąc iey mił
być/

ię y trzymáć iey chce/ by mi przez to wßyſtko
vráćić. Jey oblubieniec/ iż ták bitwy prágnie
z rownim ſwym/ y w to mu zezwolimy/ niech
ſie niekáie by niemiał przyiácháć : ábowiem
będźie pogotowiu ten ktory ſie z nim potka /
á fortuny z táſki Bożey pokuśi. Zás Poſeł v-
padwßy/ zá pokoy Pániey ſwey podźiękowa-
wßy / y zá łáſkáwe przyięćie / powſtawßy ná
ſwoy koń wſkoczył/ ná ktorym iáko ßyp bieżał/
ábowiem w ręku bież miał pełny bodzcow o-
ſtrych/ ktorymi koniowi áż do źiobr przeći-
nał/ przeto muśiał raczy być. A gdy do Kro-
lewny przyiechał/ zá wdźięczne iey poſelſtwo
oddał / thę powolność Królá Fráncuſkiego
z ſtrony iey pokoiá/ ále dáleko wdźięczniey ſły-
ßáłá o Rycerzu gotowym / kthory ſie chćiał
z iey miłym potkáć / bo o tym myślił iż ten
nád nim będźie / ieſli ſie ktory pokuśić śmie /
máło temu wierząc by ſie to miáło ſſtáć / ná
co oná myślłá pilnie pátrzyć. Ktorą odpo-
wiedź ſłyſząc iey miły Krol Olbrzymſki/ iż mu
miał rowny być ku potkániu / bárzo ſie temu
rádował / ále to ſobie zá niepewną rzecz po-
kłádał.

Jáko Krol Olbrzymski przed Páryż

Páryż oſobą ſwą ßedł / áby ſie z ſobie rownym ſam á ſam potykał.

Ważałto Krol Olbrzymſki v śiebie/ iż w Páryżu iemu rowien niemiał żaden być/przeto názáiutrz ráno wſtáwßy niebárzo ſie ku boiowi zbroią opátrzał/á to nawięcey czyniąc ku wzgárdzie Páryżánom/ iż coż choć ſie ktory z nich obierze/ tedy w zbroie ſwą więcey dufáć muśi/ á niżli w moc ſwoię. A ták ia coż gdy moc y wielkość nád inymi mam / nie ieſt mi potrzeb okázowáć ſie z wielą zbroie : á ták tylko zbroię ſkorzáną ná ſie wźiąwßy/ktora byłá zſkor dźikich Oſłow ták ſurowo zeſchnioná/zwyczáiem Syryiczykow / ktore dźiś Ormiánmi zowiemy / bo ießcze tám tych czáſow tákowey zbroie vżywáli. Tymże ſie obyczáiem ten Krol Olbrzymſki oblokł/ oręża ktemu inego niebiorąc/tylko miecz ſwoy/ niechćiał áni koniá/ ále ták pießki ßedł. Ale iż to Rycerſtwo przed ſie wźiął z ſtrony corki Czarzá ſwego / ktorey przyiaźń chćiał tym ktobie poruſzyć / wiedząc iey chuć że ſie oná w tym wielce kocháłá / y prze tę przyczynę z Egyptu z oycem ſie iecháć vprośiłá/y zás powtore do Páryżá ſie iecháć nápárłá / áby

áby nietylko oycowſkie Rycerſtwo / ále też y nieprzyiaćielſkie oglądáłá/ ázaby ſie iey ktory ku ſtadtu Małżeńſkiey vlubił. Tákową chuć Olbrzymſki Krol wiedząc w niey/ á chcąc ſie iey tym przykázáć/bo o iey miłość wielce ſtał/ niechćiał bez iey wiedzenia ktemu boiowi iść/ ázaby mu też ßcześliwie zwyćieſtwá winßowáłá. Przed ktorey namiot przyßedßy/z niſką vkloną Pánnę pozdrowił / powiedáiąc iey o ſwym przedśięwźięćiu/ táſkáwego dopußczenia żądał/ iákoby v Hetmáná ſwego/ niechcąc bez iey dozwolenia bitwy żadney záczynáć. A ták gdy mu dozwoliłá / y z chućią ßczęśćia winßowáłá/ odßedł z niſką vkloną/ á nabliżßą drogą ku Páryżowi ßedł / ćießąc ſie ochotną odpráwą Hetmáná ſwoiego. Szedł ku miáſtu pokrzykáiąc / mieczem ſwym obrácał ku gorze y ćiſkáiąc / iáko ten ktory wywabia á przećiwniká ſobie ßuka : ktorego krzyk lud ná murze vſłyßawßy / y z dáleká go widząc iż po roſie ku miáſtu ſie przybliżał / wnet do miáſtá dáli znáć / żeć iuż ten Rycerz ſámuſtek idźie ku miáſtu pießki/ á powabia kſobie ktoby chuć miał. Tákową śmiáłość kożdy z miáſtá vźrzeć chćiał / ku murowi ſie wßyſcy kwápili áby go co rychley vźrzeli/ ále tá chuć wnet záſgáſłá: ábowiem iáko ſkoro ktory wielkość ie-

kość iego vyrzał/ ſzedł ná doł z muru zwieśi-
wßy głowe / nieczynił ieden drugiemu potu-
chy / bo żaden przećiw iemu áni pomyslił.
Krol Dagobert wzgladáiac z iednego ná dru-
giego / ktorzy iáko wczorá ieden drugiemu
chćiał droge záſtapić/ á przed inymi ſie znim
potkáć / ná ten czás iał ſie ieden zá drugiego
kryć / muśiał y ſam Krol ná mur iść aby też
to ſtráßydło ogladał/ ktorego ſie śmielcowie
iego polekáli/myślac ie zá to meſtwo zſukáć.
Ale gdy go ſam ogladał/niemiał żadnemu zá
złe / bo y ſam nietyloby ſie z nim potkáć my-
ślił/ále był rad gdy go z oczu zbył ſam odßed-
ßy. Náczął tedy z przeſtráchu ná Pátroná
ſwego wołáć/ktoremu był Kośćioł zácżał bu-
dowáć / podobnoby go był rad przećiw temu
ſtráßydłu wypráwił / ábowiem krzykiem zá-
wołáł : O naświetße Kśiaże niebieſkie / miły
świety Dyonizy / rátuy mie ábych niebył wy-
gnan od záczetego budowánia Kośćiołá twe-
go / proße ćie badź obrońca ziemie Frácuw-
ſkiey / przyczyná twoiá do Páná Bogá áby
nas tym niewiernym ludźiom w moc nie dá-
wał. Słyßac Krolowie y Kśiażetá por nocni
ták lekliwe Krolewſkie nárzekánie/ lutowáli
ſie go wßyſcy : ále żaden niebył coby ſie ktemu
boiowi kuśił / bo śmielcy wczoráyßy ſzukáli
katow

katow w ktorych zbroiá nie było. Olbrzym
przed miáſtem áż ku bronie przychodzac/po-
śmiewnym głoſem pokrzykał / iż przećiw ſo-
bie ták długo nikogo niebaczył / teßno go iuż
było ſchádząć / ále chwiey mieyſkim ſie goto-
wáć. Co młodźieniec ieden bacżac/wſtyd go
zá wßyſtki rußył / iż z gniewu ku wßyſtkiemu
Rycerſtwu rzekł/ktore przy Krolu ſtało: Ach
nieſtety / wßyſcy nieſtoim zá płonke leśna : á
był ten młodźieniec Panie wielkie/Pan zwirz
chni z Montedieru á z Dundelbergu/ ten
wiecey wſtydem niż potucha mocy ſwey ru-
ßony/ rzekł: Y niemáßże żadnego miedzy ná-
mi/ coby ſie przećiw temu niewiernemu Po-
gáninowi śmiał oborzyć: Daycieß mi ſámi
ſłudzy moi zbroie moie / miecz y drzewo do
reki/á zgotuyćie mi koń ktoregom iuż nie raz
ſkusił/á ia ſie ná ſrogość y moc tego meżá po-
kuße / áby tylko nierzekł iż thu niemáß niko-
go coby ſie go niebał : y coż wiedźieć / owa
Pan Bog poſortuni iż dźiś ten Olbrzym od
rak moich zginie. Co wßyſcy ſłyßac/ z chućia
mu tego życzyli. A gdy iuż vbrany był/ á ko-
niá mu przywiedźiono / predko nań wſkoczy-
wßy / kilká kroć y tám y ſám wybodwßy / ko-
niá ſobie ſpowolił áby mu powolnym był :
z tym wźiawßy drzewo do śiebie/ ku Zamku
przyspie-

przyśpieszył/ żadáiąc od Krolá dopuszczenia. Ktorego Krol widząc/ wielce sie z niego weselił/ iż on był powodem y inym: ktore Krol gdy dopuścił/ y szczęścia mu winszował/ otworzono mu bronę wnet/ á on tylko sam wyiechał.

Jáko sie Olbrzym z pirwszym Rycerzem z Páryżá potkał/ á Pánnie go swey zá vpominek doniosł.



Olbrzym widząc zbroynego k sobie iádąc/ wzgárdził máłością iego/ przeto miecz swoy dobyty wetknął/ máiąc v siebie zá lekkość by go miał orężym przezwyciężyć: okrzepił sie stoiąc/ iákoby mogł drzewo vchwycić gdyby on Rycerz nań przytárł/ á iżby go ták iegoż drzewem zwálił/ co mu pochybiło/ bo Rycerz bacząc ná co sie brał/ drzewem mu pod piersi vniżył/ chcąc mu przez brzuch przebić: ále zbroiá ná Olbrzymie skorzána/ nic sie onego rázu nielekłá/ on też sam ták sie okrzepił/ iż sie od rázu iáko mocna wieżá áni wstrząsnął. Rycerz chcąc sie popráwić drzewo k sobie targnął/ chcąc ie ku gorze wznieść á z nim ná popráwę vskoczyć: ále Olbrzym po drzewie go doskoczywszy/ poki sie ieszcze koń krzepił/ w poły go viąwszy przez rámię go sobie iáko wor przełożył/ y wzawod sie z nim puścił/ kwápiąc sie z nim áby go Pánnie swey oddał. Rycerz ná rámieniu iego leżąc niebárzo rad był piástowánim/ bo onego piástuná niepráwie zá człowieká miał/ przeto mnimał by go dyabeł porwawszy do piekłá donieść chciał/ y był w wielkim przestráchu iż niewiedział co z nim chciał vczynić/ á ták wołał wielkim głosem by go má-

tką Boża przyiętá/ ále ſie miáſto tego dźiew-
ce Pogáńſkiey doſtał: Bo z nim ku namiotom
przybieżawßy / do Márcebille przed namiot
przyßedł/y iął z rádoſcią wykrzykáć/do Kro-
lewny mowiąc : Miłośćiwa Krolewno ie-
ßcżem názbyt oręża z ſobą wźiął/bo tego źwie
rzá w Páryżu nietrzebá zábijáć iedno go tu
żywo znośić á ná Wáßey Miłośći wolą dáć /
iż W. M. kogo chceß żywo mieć zoſtáwiß. A-
bowiem mam dobrą nádźieię/iż gdy ten mie-
dzy wßyſtkimi ſie ledwo obrał / á kwieczoru
dopiero ku mnie wyiechał: Znáć iż iutro ſam
páſterz ku wnie muśi/ gdy ſie mnie iego Ko-
złowie boią / á gdy Páſterzá doſtánę / iuż mi
o iego kozły y o iego chlew łácno będźie/ á ták
W. M. pocżątek tego łowu zá vpominek dá-
ruię/ iutro lepßy obiecuiąc : z tym záléćiwßy
ſie iey/do ſwego namiotu ßedł. Rycerz wy-
ßedßy z rąk mocnych do ſłábßych/ ießcże go
więtßy ſtrách nádßedł/á to zſtrony ſromotne
go zámordowánia/zá to máiąc iż go tá Pán-
ná zábić da Pánnam ſwym odiąwßy mu zbro
ię / áby też iáko woynierki Rycerſką krew ro-
ʒlały. Ceſárzowná bacżąc ſmutek iego / ćie-
ßyłá go mowiąc : Nie boy ſie Rycerzu á bądź
dobrey myśli / boć ſie niema nic ſtáć / tylko
mi powiedz co ćię ktemu przywiodło żeś ſie
śmiał

śmiał pokuśić będąc ták ſłábym przećiw ták
okrutnemu á wielce mocnemu mężowi / kto-
rego nie ſámá moc / ále ſámo ſrogie w gnie-
wie weźrzenie miáłoby ćię vmorzyć / á tyś ſię
z nim bić opuśćił. On odpowiedźiał: Miło-
śćiwa Krolewno/niemoiáć mię moc áni zbro
iá ma ktemu przywiodłá/ále nieśmiáłość mę
żnieyßych niżli ia / ktorzy przed boiáźnią nie-
chćieli go widźieć : ia lutuiąc lekkośći ludu
náßego / wolałem żywot moy ważyć niż go z
lekkośćią vżywáć : bo áczkolwiekem widźiał
ſobie nierownego / wßákżem ſobie w rękách
iego zginienie zá pocżćiwße pokłádał / niż v-
chronienie mocy iego. Co oná ſłyßąc / rzekłá
k niemu : Bądźże dobrey myśli / á niewątpi
nic w żywoćie twoim / bo mi ćię záléćiło mę-
żne á śmiáłe ſerce twoie: ácżći pochybiłá twa
męſka moc/ále y to nie twa lekkość gdyś nie
z rownym zácżął. A ſtym kſtołu gotowano/
iemu też kazano kieryß ziąć á kſtołu śieść / á
ſtym ſie vweſeliło ſerce iego iż był zdrowia be-
ſpiecżen: poniewaz iż więźień do Krolewſkie^o^
ſtołu przipußcżon niebywa/iáko ſie ie^v^ ſtáło.

Jáko ſie Olbrzym po drugie-go Rycerzá zgotował do Páryżá / á

Historya o

iáko sie też Florenc przećiw iemu wybrał.

PARyżánie z muru pátrząc iáko sie ich Rycerz potkał z onym okrutnym Olbrzymskim Krolem / y iáko od Olbrzymá był poimán / w więtszy przestrách niżli smutek dla niego przyszli : ábowiem bácząc gdźie go niosł / á komu go dárował / niemieli o nim wątpienia by tám miał zginąć : Nád to / iż blisko namioty Krolewnine miástá leżáły / łátwie sie było wywiedźieć iáko sie z nim wodźiło. Ale ono ták lekkie zwyćięstwo Olbrzymowo bárzo ie trapiło / iż on ták lekką prácą podiąwszy Rycerzá ich / iákoby ze snu dźiećiątko porwawszy / niosł go kędy chćiał. Tákową przygodę Rycerscy ludźie v śiebie vważáiąc / więtszy przestrách niżli przedtym w sobie czuli / bo z cudzego vpadku łátwia mądremu ostrożność : boiąc sie káżdy tákiey przygody / dáleko sie bárźiey chronili niżli przedtym. Ale Florenc o tym słysząc / dáleko sobie ináczey onę przygodę wykłádał / więcey w niey bacząc pożytku niżli szkody. Abowiem słysząc o śliczności oney Krolewny / ktorey oddan był on Rycerz poimány / miał to sobie zá osobliwy

bliwy zysk / nietylo piękność iey oglądáć (czego on táiemnie prágnął) ále też v niey służąc vstáwnie ná nię pátrzyć / y podczás z nią gádáć / miał v śiebie vtrátę Rycerzá poimánego zá swoy winszowány zysk / y rzekł sam k sobie : A coż mi wádźić może iż sie przećiw iemu pokuszę / owa mi Pan Bog pomoże iż go zábiię : á ieśli mię tho chybi á on mię poima / mam nádźieię iż to poimánie moie może mi sie zfortunić / iż tá moiá śmiáłość może mi v Pánny być zá Rycerstwo policzoná. Stąd myślą ráno powstawszy / szedł zá oycem swym ná plác / ktory myślił nádsłucháwáć ieśliby sie zás kto ná hárc gotował / przećiw zwyćięzcy wczoráyszemu. Klimunt oćiec Florencow słysząc że sie tego boiu káżdy lękał / á nikt pomyślić o tym nieśmiał / nie ták iżby sie kto Olbrzymowi temu stáwić miał / bárzo tego stáry Klimunt lutuiąc / synowi sie Florencowi vskarżał : Ach synu miły pożal sie tego P. Bog / iż w Rycerstwie Fráncuskim áni w pomocnikoch nászych niemoże być náleźion táki coby sie śmiał ná tego pokuśić / ná ktorym sie nieprzyiaćiel nász nabárźiey vbespiecza / y iest ten práwie sercem hussow tych Pogáńskich : ktory gdyby porázon był / byłáby nádźieiá iżby łátwiey ze wszystkimi wszystkim czynić / niż ie-

dnemu ſam á ſam z tym/ bo on ták po iedne-
mu wßytko náße Rycerſtwo práwie wyzobáć
może/ á potym nas y z ziemią náßą nákoniec
popſowáć / á tákeſmy w wielkim niebeſpie-
czeńſtwie poki ten żyw ieſt/ ktorego ſie wßy-
ſcy boią. Ná co Florenc z chucią á z ochotą
wielką odpowiedział: Jam pánie oycze iáko
mię widźićie ieſtem ieden/ ktory ſie go by ná-
mniey nielękam / ále mam dobrą nádźieię iż
go lepiey tráfić mogę niżli wczoráyße Panię/
gdy mi ták ſtać będźie iáko ſie iemu ſtáwił/
mam zá to/ iż ieſli mu zbroie iego nieprzeráżę
tedy go wżdy obálę/ w ktorym obáleniu mie-
czem go doſkoczę poki niepowſtánie : bo koń
moy ktoregom ku wielkim Dębom probował/
ták mi dočierał/ że mi drzewo złamawßy gło-
wą częſtokroć o Dąb vderzył: Ten niecnotli-
wy Pogánin niebedźie tákowego rázu ſtrzy-
máć mogł / by mi ſie niemiał pochynąć / boć
ią nań wßyſtką śiłą poiádę/ á ták pánie oycze
pomożćie mi ktemu / iákobych mogł wam y
wßytkiey rzeczy poſpolitey beſpieczeńſtwo ſprá-
wić : boć ia tę nádźieię mam/ iż wámi głowę
Olbrzymowę Krolowi náßemu zá wydźiał
zyſku mego poślę. Klimunt ſłyßąc słowá ſy-
ná ſwego kupionego/ rozmáićie ſie w tym ro-
zmyślał : Naprzod mu rozrádźić chcąc / ba-
czył iż

czył iż mu chući ſkáźić niemogł / myśląc mu
też zezwolić/ lutował go vtráćić: wßákże ná-
oſtátek vmyślił/ niepußczeli go á iny żaden
niebędźie chćiał áni mogł / tedy iednák náo-
ſtátek wßyſcy ktemu przyidźiem / że od tych
złych Pogánow pomrzeć muśimy / á ták po-
lecono Pánu Bogu/ mamli y ſam z nim zgi-
nąć/ tedy ráczey fortuny z nim pokußę / gdyż
wßyſtko przyrodzenie iego záwße go ku táko-
wey ſpráwie ćiągnęło y z moimi vtrátámi : á
ták coż wiedźieć co Pan Bog z nim vmyślił/
iż mu ktym ſprawam chući vżyczał / ſna tho
mnie będźie ku poćieße á nagrodźie ßkod mo-
ich/ y ku moiey beſpieczności / á ták do niego
rzekł : Synu miły/ zda mi ſie żebym źle vczy-
nił ieſlibym w to zezwolił / á to z wiela przy-
czyn. Naprzod/ vważáiąc v śiebie niebywá-
łość twoię w tych rzeczach / gdyż ſie ták źle
wzdárzyło Rycerzowi biegłemu á w tych ſprá-
wách ćwiczonemu. Nád to/ niemamy ktemu
vbioru / áni oręża : bez ktorych przypraw / y
śmiáłość máło waży przećiw rycerzowi zbroy-
nemu/ á owßem temu ktory nietylko w boio-
wániu ſpráwny / ále też nád ine ludźi więt-
ßy/ ták że mu niezrownáią dwá mężowie ie-
den ná drugim ſtánąwßy wzwyß : wzmieß
záś czterzey gdyby ſie weſpoł ſtulili/ niezrow-

náią z miąſzością iego : á dwádzieściá ſie
z nim páſuiąc/ mieliby co czynić by go powá-
lić mieli. A ty ták goło á práwie nágo / też z
prożnemi rękámi / chćiałbyś ſie k niemu wá-
żyć: y záż ia mądrze vczynię gdy mu ćię ná iá-
tki poślę/ iákobyś mi mił niebył : Florenc ná
to odpowiedźiał : Naprzod o ćwiczoność á o
opátrzność/ nic ſie ſtáráć niechćieyćie o mię/
gdy mi tylko zezwolićie przećiw iemu ćią-
gnąć: bo zá wáſzym dozwoleniem/wſzyſtki po-
trzeby ku memu boiowi ſą pogotowiu. Abo-
wiem ná ſtrychu ieſt przednia plachá w ow-
sie / ktorey miáſto śierlęczki vżywamy ku ſy-
pániu zbożá: też zádnia plachá ná dole przed
piecem ieſt/ktorą piec od kilká lat zátykáno:
á Kápálin mátká w ſtodole ma / w ktorym
gniazdo kokoſzom vſłáłá / ty wſzyſtki ſztuki
pilniem oglądał/iż ſie od potrzeby przygodźić
mogą : bo ácz nie ſą ochędożne / ále ná moc
napięknieyſze przeydą/ bo ſą bárzo miąſſze: á
podobieńſtwo iż ſą ſtáli dobrey/ gdy ſie zá ták
długi czás nie wiádłá w nie rdzá. Też co ſie
tycze drzewá/ ieſt przewyborne oſtre á mocne
v nas / tylko iż mátká z niego przed kilkiem
lat grzędę vczyniłá ná ktorey kury śiádáią/
ále to oſkrobáć może. Co ſie też miecza tycze/
thedym pod łożkiem wáſzym niemáły miecz
widźiał/

widźiał / y obrácałem go w ręku / tylkom go
nie śmiał dobywáć / boiąc ſie byśćie mię nie-
nádeſzli : á ták áczem go nieoglądał práwie/
iednák mi ſie zdá iż ſie ieſt ná co ſpuśćić. Co
ſie też koniá dotycze/wiem o iego cnoćie y mo-
cy : ná obrotnośći mu też nieodchodźi. Oćiec
ſłyſząc iego gotowość y opátrzność / á iż ták
iuż potrzeby ſwe zmácał / oſtátká mu iuż po-
mogł mowiąc: Synu miły / iżem ia niepote-
mu człowiek / tá zbroiá ktorąś wyliczył przy-
ſzłá w tákową wzgárdę á nieopátrzność: ále
co ſie iey dobroći tycze / powiedał to o niey
bárzo Rycerſki człowiek ktorego byłá / ten ią
ſobie nád złoto ważył/bo iey w wielu bitwách
vżywał/ y ták wiele w niey dokázował / iż po
kilká kroć ná Rycerſtwo páſowány był / á iż
był krewny moy/z woyny iádąc náwiedźił mię
ále ſobie niefortunnie : ábowiem kilká dni v
mnie będąc rozniemogł ſie/ y vmárł/tákże od
tychmiaſt tá zbroiá iego niebyłá w żadnym o-
pátrzeniu / nalepiey ſą opátrzone ty drobne
ſztuki/ iáko oboyczyk/ rękáwice/ármſzyny/ſzo-
ſy/ y nakolanki z przyſzwámi / ty wſzyſtki rze-
czy ná pieterku w moiey komnatce leżą pro-
chem przypadwſzy. Co Florenc vſłyſzawſzy/
niemogł rádośći zátáić w ſobie / wykrzykną-
wſzy ku gorze obrotem wyſkoczył/ áż ſie ſtáru-

 ſzek zle-

ßek zlęknąwßy máło niepadł. Ale obaczywßy
ſie y rádość iego/rzekł mu: Synu coć ſie mie-
czá tycze / ták dobry ieſt ten miecz / że go nie-
boßczyk zá trzydźieśći koron ßácował/ſkądem
ſie y ia niepomáłu w nim kochał/ y ná ście-
niem go ſobie przy łożku wießał: ále ſie iedney
nocy przydáło przed kilkiem lat/iuż niepámię-
tam iáko dawno / ſkrobotáłá mi ſie myß pod
łożem/ przed ktorąm ſpáć niemogł/niemáiąc
czym inym mieczemem tám pod nie pchał á-
bym ią ſtámtąd wygnał/á poniechawßy tám
mieczá tákżem go zápomniał / y przyśiągłem
był iż mi go vkrádźiono : o ktorym od ciebie
ſłyßąc / dopierom wſpámiętał iáko ſie z nim
oſtáło : ále bacżę iż Pan Bog ßczęśćić raczy/
gdyż ſie nam ták ktey potrzebie wßyſtko wy-
náyduie / á ták iuż poſpießwá ku domowi iż
ćię z Klaudyußem vbierzewá/ choć ſie też lu-
dźie z nas będą śmiáć / ále to wßyſtko cześć
będźie/gdy ćię Pan Bog y z námi wſpomoże.
Florenc ſłyßąc oycowſką wolą / niemogł ták
długo zá oycem dybáć / ále do niego rzekł:
Idźćie wy ſobie zlekká zá mną / á ia ſie iuż
poydę gotowáć / bo ten nieprzyiaćiel pewnie
iuż ieſt gotow / á iam ſie ießcze niepocżął go-
towáć. Niż oćiec do domu przyßedł/iuż Flo-
renc koniá przyrządźił/zbroię znośił/y z pro-
chu wy-

chu wytárł ile náprętce być mogło : wßyſcy w
domu ßydźili z niego / mniemáiąc áby Kli-
munt Oćiec ich o tym niewiedźiał. Ale gdy
iuż Oćiec do domu przyßedł/ á ony drobiązgi
z komory wyniosł / iął go z Klaudyußem ſy-
nem ſwym vbieráć/ dopieroż ięli wßyſcy Pá-
ná Bogá wzywáć / áby mu ßczęśćić y bronić
go raczył. Potym gdy iuż w zbroi ſtánął/wy-
niosł oćiec Miecz/ chćiał mu go dobywßy po-
dáć : ále gdy go ſam dobyć niemogł/kazał ſtu-
dze zá pochwy viąć / á z ſynem Klaudyußem
obá zá rękoieść ćiągnęli/ á gdy ſie rdzá nie-
chćiáłá puśćić / śilili ſie tym bárźiey nagle/
potym gdy ſie wyiął / wßyſcy trzey ná źiemię
vpádli. Ktemu Florenc pokrzyknąwßy win-
ßował / áby to Pan Bog dał / by mi ták ten
Miecz Olbrzymá powálił / iużbym go zá po-
mocą Boſką ku wſtániu niepuśćił : wßyſcy
rzekli Amen. On widząc iż mieczowi pochfy
ćiáſne były/ záwieśił go páſem do śiebie/á w-
net śpießęcy ſie do koniá ßedł / nic ſie niech-
cąc z ſtárßymi ſwemi żegnáć: bo ie myślił po-
ćießyć ſwym ßczęſnym wroceniem. Wnet ná
koń wśiadßy á drzewo pochwyćiwßy/ku Zam-
kowi iechał/żądáiąc od Krolá by mu tego do-
puśćił / áby ſie mogł z tym Pogáninem po-
tkáć : czego Krol nietyłoby bronić miał / ále
ſie

sie z tego weselił iż sie wzdy ieden nálazł/kto-
ry z chuci swey sie tego obiął / bo żaden iny
niechćiał. Ale też tu Florencowego stroiu
poniechawszy / z ktorego wszystek świát prá-
wie szydził / wroćim sie z rzeczą do Olbrzym-
skiego Krolá / ktorem sie zdáło iż iuż nic sroż-
szego áni mężnieyszego niemiáło przećiwko ie-
mu z Páryżá wyniść/ oprocz sámego Krolá/
ktorego on ná rękę wyzywáć myslił : pocho-
dźiwszy przed miástem dopołudniá/ bo cusz
niewynidźieli kto przed południem / pewnie
tám godnego przećiw mnie niebędźie: á iż ie-
dnák Krol iest nádewszystki / słusznie zá wszy-
stki ma sie sam stáwić/gdyżem y ia sam Kro-
lem będąc / wszystkom woysko me zástąpił.
Z tákowym rozsadkiem ráno wstawszy/nárzą-
dził sie ku boiowi rownie iáko y wczorá/y po-
szedł á stánął przed namiotem Krolewninym
chcąc iey opowiedźieć swe przedsięwźięćie / á
od niey wźiąć dozwolenie. Co Krolewná o-
baczywszy/ tym rániey powstáłá/á kosztownie
sie vbrawszy przećiw iemu wyszłá : támże po
spolnym pozdrowieniu / iął Krol Olbrzym-
ski wyliczáć czuynośći swe / pilnie Jey Miło-
śći strzegąc od wszelákiey niebespiecznośći /
zdrowia swego nielutuiąc sam sie zástáwiam/
ábym słowu temu ktorem przed oycem Wá-
szey Kro-

szey Kr: M. wyrzekł/nietylo dosyć vczynił/ále
też abym Rycerskiemi zwyćięstwy memi twey
Jásnośći przyiaźń pozyskał / ktorą ia sobie
wáżę nád wszystki Páństwá me / ktorych do-
syć máiąc/niesłużę J. M. Cesárzowi bym ich
więcey od niego dostał álbo swe w pokoiu o-
trzymał/poniewaž wszystkiego zpotrzeb mam/
á wydrzeć sobie tego nie dam : á iż tu pracą
podeymuię chcąc ziemie Fráncuskiey dostáć /
y to czynię nie ku potrzebie swey / iedno ábym
tym Jásność twą vczćiwszy / zá tákowym zy-
skiem Wászey Miłośći dostał/ nád ktorą iney
mieć nie żądam / á ku dostániu tego winszo-
wánia mego / nie żądam słuszney wczesnośći
vżyć dokąd tego niedokończę / czego iuż nie-
długo czekáć będę/ poniewaž z Páryżá co ná-
zacnieyszy Rycerz zginął / ktory Krolá Páná
swego zástąpił/ á ten strudná nálezion : dźiś
iuż ná tym będźie / że Krol Fráncuski sam sie
zemną potkáć muśi/ ktoremu ia rownie iáko
wczoráyszemu vczynię:á gdy Krolá poimam/
iuż mi łácno o Krolestwo iego / bo łátwie tę
trzodę záiąć/ ktorey pásterzá potrzebá. Dźiś
zá łáską Máchometá Bogá nászego Krolá
Fráncuskiego W. J. ofiáruię/iesli mi J. W.
pocáłowánie ku temu boiowi da. Ku ktore-
mu oná rzekłá : Jesliż mi W. K. M. Krolá
Fráncu-

Fráncuſkiego przynieśieſz / tedy mile obłápiwszy W.M. pocáłuie. Z oną potuchą podziekowawszy / z vkłoną od niey odszedł / á wśiádszy ná ſwoy koń / bo po Krolá pieszki niechćiał ku Páryżowi przyśpieszyć / kilká okrzykow vczyniwszy / áż ku południowi czekał przed broną: á gdy żaden kniemu wynisć nieśmiał / on Krolá ſámego wyzywał. Ktory gdy ſie zá wſtydem iął gotowáć / Ceſarz Othon gość iego iął mu tego zbrániáć / chcąc go w tym ſam záſtępić: czego zás Dagobert bronił / niechcąc tym gośćiá ſwego báwić / ále ſie ſam zań záſtáwić.

Jáko Florenc w ſwym vbiorze przed Zamek przyiechał / á od Krolá Dagobertá boiu żądał przećiw Olbrzymowi.

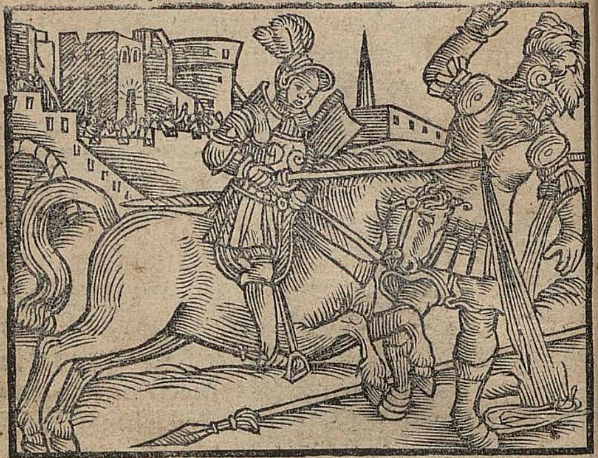
W Tym cektániu nádiechał Florenc w ſwoiey zbroi rdzáwey vćiszył wnet ich cektánie / á vweſelił ich troſki. Bo áczkolwiek o zyſku iego nikt niemyślił / wszákże odwłoká do záiutrzká / mogłá ſie przezeń ſſtáć áż do lepszey rády: to byłá myśl

wszyſtkich

wszyſtkich o Florencu / oprocz Klimuntá oycá iego / ten nieiáką nádzieię miał z iego oney chući / ktora go ktemu ćiągnęłá. Przeto ſtáruszek ná mur wlazwszy / pilnie pátrzył ná wyiazd ſyná ſwego / ktorego ſam Krol Dagobert do brony prowádźił: potym ná mur do inych wszedwszy / ná iego wyiazd pátrzył. A gdy Florenc z brony wypuszczon był / á Olbrzym go záźrzał / wielkim ſie gniewem wzruszył / máiąc zbroię iego zá wzgárdę / mniemáiąc by mu tym pośmiewiſko wyrządzono / á błazná nań iákiego vbrano / ktorego ſie on lutuiąc / Láćińſkim iezykiem kniemu rzekł: Wroć ſie nieboże do miáſtá / niech ćie kto ſtátecznieyszy záſtąpi: Náoſtátek / niemáli Krol męzá godnego / niech ſam wyiedźie / á zemną ſie iáko z rownym ſwym potka. Ná co Florenc odpowiedźiał: Dla tego kowal kleszcze ma by mu ſie niepárzyć / przeto mnie nie wyſłał by ſam w pokoiu był / á ták niechcesz li ſie mnie bronić á Krolá czekáć / tym lepszy przyſtęp będę ia ktobie miał: á ſpuśćiwszy drzewo ſwe kniemu / koniá puśćił. Olbrzym drzewá niemáiąc / á ktemu rázem gárdząc / ná mieyſcu doczekał: Florenc z tegiego przytárćia w práwy cycek vgodźił / przez zbroię mu przebił / ták że grot miedzy źiebrá wbiegł. Ale gdy koń

pod

pod Olbrzymem náwznák padł/ z rázu Flo-
rencowi odpadł/ j drzewo z niego wyszło/ ktore



Florenc puśćiwszy/ do mieczá sie targnął. A
gdy sie Olbrzym wznośił/ on przypadszy knie-
mu w lewe go rámię ćiął/ ták duże że tám y
zbroiá puśćić musiáłá/ á ręká mu záraz po-
wisłá. Bacząc Florenc iż sie iuż wzniosł/ á
niedufał by go zás mogł koniem kziemi po-
tłoczyć/ ráczey z rázu vskoczył ku ktoremu sie
Olbrzym gotował/ á ledwo sie koń ná zad
targnął/ á Olbrzym w tym iuż miecz spu-
szczał: ktorym rázem iż pochybił/ ták ćięszko
w źiemię ćiął/ że z trudnośćią mieczá dobył.

Co Flo-

Co Florenc w czás obaczywszy z boku nań przy-
tárł/ á w kárk go vderzył: onemu rázowi chc-
ąc Olbrzym vskoczyć á z swym sie rázem zá-
wieść/ padł ná wznák przez kámień wielki
ktory zá nim leżał: co Florenc bacząc niedłu-
go folgował/ viąwszy koniá w ostrogi/ prze-
dniemi nogámi ná pierśi mu wskoczył: sam
też z koniá skoczywszy/ widząc mu twarz o-
twártą ćiął go przez oczy/ á tym go oślepił/
potym mu dłoń przy mieczu vćiął: ktory po-



tym wziąwszy/ własnym mu iego mieczem
głowę vćiął. Co widząc wszyscy ktorzy ná mu-
rze byli/ z wielką rádośćią Pánu Bogu dzię-
kowáli.

I

kowáli: ále miedzy wszystkimi / co Alimun-
zá rádość miał ták z zwyćiężnego syná / y tu-
dźież z vbeśpieczenia / káżdy mądry może tá-
kową rádość v śiebie vważyć / iż tám niemá-
łá byłá. Abowiem ták stárym będąc / wszystki-
ine do Florencá z brony wyprzedźił/ chcąc go
do miástá z weselim prowádźić : ále Floren-
máiąc ná báczności piękność Krolewny o
ktorey słyszał / niemogł zániecháć by niem
przynamniey iey piękności drzewiey oględa
oddawszy tedy głowę Olbrzymowę oycu swe-
mu/ áby ią Krolowi Fráncuskiemu oddał /
sam się w drogę opuśćił / nie powiádáiąc do-
kąd. Tedy Alimunt wźiąwszy głowę/ tułowu
ná mieyscu odszedszy / z inemi się ludźmi do
Miástá wroćił.

Florenc po zábićiu Olbrzymskiego Królá/ prágnął dostáć oblubienice iego/ corki Zołdanowey.

ACZ namioty Krolewny Egyptskiey niedáleko Páryżu leżáły / wszákże obiazd około rzeki Zeiny / ktora miedzy namioty á miástem swą krzywizną byłá /
tá krzy-

thą krzywizną czyniłá oney drogi ná wielką
mile: á zwano wieś álbo tárzyk/ przy ktorym
iey namioty były/ Mártreburgą. Ku tym ná-
miotom po boiu puśćił się Florenc sam szcze-
gulny / nic ná to niebacząc iż tám mnostwo
Pogánow leżáło/ ktorzy byli woyskiem zábite-
go Królá Olbrzymskiego : ále gdy się knim
przybliżał / obaczywszy ie náczął z sobą trwo-
żyć/ myśląc iż mu się było nielza názad wro-
ćić/ boby się zá nim opuśćili chcąc wiedźieć
coby tu czynić chćiał/ ále gdy cusz przedsię po-
iádę/ będę sobie zá to mieć iż w poselstwie do
Krolewny iádę. Tákowe rozmyślánie z sobą
máiąc/ przynosiłá mu śmiáłość chuć oná /
ktora go widźieć Krolewnę ćiągnęłá. Onie-
go rdzáwy stroy czynił śmiechu dosyć/ nietyl-
ko Pogáńskiey stráżey / ále thesz Krolewnie z
Pánnámi/ ktore ná ten czás przed wieczorem
po zielonych się łąkách przechadzáły. Ná-
przod Krolewná zaźrzawszy go zdáleká/ iż się
ku iey namiotom brał/ ięłá ku swym Pánnam
mowić : Coś to mamy zá postá z Páryżá bár-
zo w iásnym Kierysie / wszákże choć ku słoń-
cu iedźie/ nie zábroni nań blásk weźrzeć : nie-
ktore rzekły / podobno ma zbroię máłowáną
dla rdzey : drugie szydząc mowiły/ nie dlácz to
rdzey ále dla blásku/ áby nań Pánnam niezá-

wadzał bláſk pátrzyć. Niektore záś mowiły/
á znáczi żeć ſie do Pánien przyſtroił / iákoby
kominnik: á ták go rozmáicie ſzácowáły niż
ſie k nim przybliżył. Krolewná bacząc że ſie ku
namiotom iey ma / iętá ſie z przechadzki ku
namiotom przybliżáć chcąc ſłucháć poſelſtwá
iego / mniemáiąc żeby to iuż Páryż Olbrzy-
mowi podano / á ták ten poſeł według ziem-
ſkiego zwyczáiu do mnie z poſelſtwem iedzie
w ták rdzáwey zbroi/ y ſtánąwſzy przed na-
miotem oczekawáłá poſelſtwá iego. Florenc
też to zdáleká bacząc/ minąwſzy ſtraż ktorzy
go iuż dozrzeć niemogli/ pogladał ná wſzyſt-
ki ſtrony/ ieſliby gdzie ktory huff nie ſtał/ kto-
ryby mu vmyſł iego przetárgnąć mogł. Abo-
wiem widząc około Pánny ſzczere białe gło-
wy/ myślił toć prawie mnie kwoli ſie ciągnie
iż mi iey niemaſz kto bronić / á gdybym iey
iáko reką mogł doſtáć / iużby mi zá przykre
muśiáłá niemieć/ iżbym ią niepowoli piáſto-
wał dokądbym iey ná śiodło niedoſtał: z tą
myślą kniey przyieżdżáiąc / á boiąc ſie by mu
pod namiot nieuſtąpiłá / czynił iákoby iuż
kniey z koniá chćiał/ á vkłone iey czynić/ prze-
to ſie mu ſtoiąc tym pilniey przypatrzáłá/ po
twarzy go bacząc iż był coś oſobnego/ w onym
iey zádumániu gdy ſie mu przypatrzáłá / na-
gle kniey

gle kniey przytárwſzy / pod pache ią vchwy-
ćił/ á chybko ią ku gorze wtárgnąwſzy w śio-
dło ią ſobie wſádził/ á koniowi boki oſtrogá-



mi wzdiął/ że ze wſzyſtkiey śiły bieżeć z nimi
muśiał: ále okrzyk ktory vczynił Pánny zá
nią / wnet ſtraż obaczyłá / ktorzy prędkie bá-
chmáty y chybkie bádáwie mieli. Ci ſie w zá-
wod zá nim puśćili / około ſtá koni/ ku kto-
rym Pánná krzyczáłá by zá nią przyśpieſzáli.
Bo áczkolwiek iey poimácz nieſrodze ſie z nią
obchodził/ bo ią mile kſobie przyćiſkał / y wie-
le kroć cáłował/ ále oná nieznáiąc oſoby á ſer-
cá iego niewiedząc / bárzo ſie tążyłá niewie-

 dząc gdzie

dząc gdźie sie z nią podźięć chćiał/przeto swe-
go wołánia poprzestáć niechćiáłá. Ktorey
krzyk pogonią słyßąc/ co nabárźiey przyspie-
ßáli / bo ácz konie ich dáleko predße były niżli
koń Florencow / iednák iż on opodal vbiegł
niż go obaczyli / niemogli ták rychło zá nim
nádeżyć. Florenc Pánnę chcąc vtulić áby go
słucháłá/námienił iey oblubieńcá iż go iuż zá-
bił. Co oná słyßąc wołáć przestáłá/ on sie iey
iął swey pracey vskárżáć / że ią dla niey pod-
iął: ábowiem o iey piękności słyßąc/ przećiw
ták okrutnemu mężowi sie kuśił / mowiąc:
Pan Bog moy ten mi go w ręce dał/iżem go
rycerśko á nie żadnym podeßćim zábił/ á gdyż
mi to Pan Bog moy poßczęśćił / y tegom sie
kuśił á gárdło moie ważył / iákobym tylko to
oglądał dla czegom sie w tákową trudność
dał/y w tẽ mię P. Bog moy ná ten czás dosyć
poćießył/ iż mi nietylo oglądáć dał ochłodę
sercá mego/czegom sobie nádewßystko żądał/
ále mi też y do rąk dał czegō sobie winßował.
Aczkolwiek baczę iż tego ná ten czás stradáć
mußę/bo wielka nawáłność zá mną przyna-
gla. Jednák mam tę nádźieię/że tym wybiw-
ßy sie rycerśko / záśię czás vpátrzę iż W. M.
doydę / y sobie záchowam W. J. nagradzá-
iąc tę ßkodę ktorąm W. J. w Olbrzymie v-
czynił / iż mię J. W. miásto niego dáleko ry-

cerßczeyßego y stanem godnieyßego/ zá oblu-
bieńcá przyiąć raczyß. Ktory frymárk Pánná
nań pogladáiąc/nie zá vtratę przyimowáłá/
bacząc go być młodßym/pięknieyßym/y ocho-
tnieyßym / tylko że stanu iego niewiedźiáłá.
On dokończáiąc rzeczy swey kniey / bo baczył
bliską iuż zá sobą pogonią/rzekł: Jużći baczę
żeć ná ten czás opuśćić mußę skarb tákowy/
dla ktoregobym świátá wßystkiego vtráćić
nielutował / náostátek y gárdłá mego: ále iż
tego bronić niemogę / bym niemiał być obrá-
żon/ iuż W. M. od śiebie z koniá spußczam /
ále proßę by mię Jáśność Twa w łáskę swą
przyiętá/ widząc po mnie ták Rycerśkie sprá-
wy/ ktore tu znowu z tymi Pogány záczne / y
da P. Bog moy ßczęśliwie dokonam: z tym
leguchno Pánnę z koniá spuśćił/ále iż rękaw
ßaty iey na drzewcowym haku vwiązł / tákże
zá vpominek v Florencá ostał: ktory vpomi-
nek Florenc obwárowawßy by mu niezginał/
do pogonnych Pogánow chybko sie obroćił /
z ktorymi sie ták meżnie potkał/że ich o dwá-
naście zábitych spádło/á bárzo wiele ránnych
poczynił niż poślednie huffy zá nimi przytár-
ły: onego męstwá iego niemogąc strzymáć
przednieyßa pogonia/ ięłá ná zad przed nimi
vćiekáć. Ktorych tył Florenc widząc miał iuż

 zá wy-

zá wygráne / bo ſie ich gonić rozmyślił / widząc wielkość inych przećiw im ćiągnący/ puśćił koniem ſwoim ku Páryżowi : ále iż koń iego ránny był/ y bárzo zbiegány/ niemogł pogoniey wtorey vbieżeć / ácz oni ktorzy mu vćiekli/ pogoniey ſie wtorey vſkarżáli/ zetkawßy ſie z nimi / mowiąc : Iżeſmy to nie z człowiekiem ále ze dyabłem z Piekłá woiowáli/ bo nas ták wiele poránił y pozábijał/ á nic ſie mu nie ſtáło: nád to nam powiedział/ iż mu známi łatwieyßa walká byłá / niż z Krolem Olbrzymſkim/ ktorego iuż zábił niżli tu przyiáchał: Oni rzekli/ Że nam też to Krolewná powiedziáłá ná zad vćiekáiąc. Co niektorzy Pogáni ſłyßąc/ chćieli gonić przeſtáć / á było wßyſtkich o dwie śćie koni. Ale iż byli przy nich Krolowie dwá / ieden Aſyriyſki/ á drugi Perſki / obádwá Olbrzymá zábitego krewni/ niechćieli ći od pogoniey przeſtáć / ále ſrogo vpomináli Rycerſtwo ſwe áby przy nich ſtáli / będąc powinnymi do gardł ſwych mśćić ſie Krolá ich zábitego : zá ktorą pogrozą wßyſcy bieżeć zá nim nieuſtawáli / á ták zbiegłego koniá Florencowego dogonili / á naprzod go doſkoczyli ći obádwá Krolowie. Co Florenc bacząc/ á drzewo ſwe przy koniu włocząc / bo go ták był záwiąził gdy miał Pánnę

porwáć/

porwáć : bacząc tych dwu zá ſobą przyśpießáiąc/ porwał drzewo ſwe á koniem obroćił/ przypadł mu ná drzewo Krol Perſki z wielkiego zawodu/ ták że ſie z koniem ná zad przewroćił / tám w nim Florenc drzewo opuśćić muśiał / bo nań przytárł Amiral Krol Aſyryiſki/ ále y ten po śmierć ſie kwápił. Bo Florenc rázowi iego ná ſtronę ſkoczywßy/ ćiął go w rámię przy ßyi/ że go śmiech omylił / przyćieráiąc też huſſy kniemu / ſerce im zginęło / gdy nieiedno Pány zábite widźieli/ ále vźrzawßy o dwie śćie zbroynych Florencowi od miáſtá ná rátunk bieżący/ o ktorych Florenc nic ießcze niewiedząc / przedſię ſie o ták trudną rzecz przećiw im pokuśił/ y z nimi ſie potkał : ále iż tácno boiáźliwego ſtráßyć / wnet mu ieli Pogáni tył vkázowáć / ponieważ im boiáźni przybyło z pomocy Florencowey. Abowiem ſtraż ná mieyſckich wieżách widząc pierwßą pogonią zá Florencem/ dáli do miáſtá ſłyßeć. Klimunt wiedząc chuć Florencowę/ że ſie do Pánny brał/ domyślał ſie że tám pewnie ſyn iego w tey niewczeſności ieſt/ przeto Krolá Dagobertá Páná ſwego żądał/ áby mu przydano kilkádźieśiąt koni/ y koniá podeń/ á on chćiał zoględáć á dowiedźieć ſie coby to tám zá vgon był. Wnet roſkazał Krol

iedne-

iednemu Rotmiſtrzowi/ ktory był gotow we
dwu ſet koni / práwie męſtwá wybornego:
pod Klimuntá koń Krolewſki dan ieſt/ á ták
ći práwie ná rátunk tráfili/ktore widząc Po-
gáni tył Florencowi vkazáli. Florenc ſam
z ſobą rozmyśláiąc ieſli mu ie gonić / máiąc
ná bácżności koniá ſwego zbiegłego y ktemu
ránnego/ iął ſie po koniach Krolow zábitych
oględáć / ieſliby mogł ktorego z nich poimáć
á miáſto ſwego vżyć/álić vzrzał rátunek ſwoy
á oycá ſwego Klimuntá naprzod przyśpie-
ßáiąc/ ktory wielkim głoſem Pánu Bogu
dźiękował iż go żywo záſtał. Ktoremu Flo-
renc rzekł: Ale pátrz Pánie oycże iákomći ko-
niá ták drogiego przedał / że mi pśi zań nic
niedádzą. Klimunt odpowiedźiał: O ſynu
bądź dobrey myśli / iuż ten koń dobrze zápłá-
cony. Abowiem tobie cáłe Kśięſtwo iuż Krol
dárował/ ktoreć odda po páſowániu Rycer-
ſkim : w tym przytárli y ini zá Klimuntem /
winßuiąc Florencowi wiele dobre°/á weſeląc
ſie ze zdrowia iego/ okázuiąc mu wielką vcż-
ćiwość/ y wyſławiáiąc iego zwyćięſtwo/ bo
z dáleká widźieli iákie záſtępy przećiw ſobie
miał/ ktore od śiebie odegnał/á drogę zá ni-
mi ichże krwią polał : Jęli ſie go rádźić / ie-
ſliżby zá Pogány mieli ſie opuśćić: cżego ácż
ini

ini niebárzo rádźili / wßákże Florenc ná ſwą
pieſtotę/ktorą z Pánną miał/ pomniąc/rad-
by ią był záś odnowił / przeto ktemu rádźił
áby iey záś doſtał/ bo ią tußył beſpiecżniey ná
ten cżás vnieść : Przekłádał tedy Rycerſtwu
zyſk wielki/ktory w prożnym obożie mogą ná-
leść/ bo ći Pogáni zátrwożeni ktorzy nam v-
ćiekli / będą wielkość náßę wyſławiáć we
cżwor naſob / ktorzy ſie polękawßy z śmierći
Pánow ſwych/ſtrudná ſie nam oprzeć mogą/
by niemieli odbieżeć obozu ſwego. Tym vłáko-
mił Rycerſtwo iż mu powolne było / ráduiąc
ſie zyſkom potußonym: ále Florenc tylko o
Pánnie myślił áby iey záś doſtał / ále go ná-
dźieiá ná ten cżás omyliłá : ábowiem Pánná
z przeſtráchu vßedwßy á do ſwych ſie doſtá-
wßy/wnet ſie zárázem ku oycu wezbráłá/nie-
chcąc dáley fortuny pokuśić: co Florencowi
nie ná rękę było/ále Rycerſtwu iego bárzo ſie
dobrze wzdárzyło: ábowiem Pogáni złe nowi-
ny wyſłuchawßy z ſtrony śmierći Krolow
ſwoich/ bárzo ſie vlękli : Nád to/ trwogá od
ſtrażey przyßłá / iż Fráncuzowie zbroyną rę-
ką knim ćiągną : co owi ktorzy vćiekli łatwie
vwierzyli/ bo ie od miáſtá ćiągnąc iuż widźie-
li/á ták ſie ich więcey domyśláli/nád to inym
złe ſerce cżynili mowiąc : Iż ieſli Fráncuzo-
wie tá-

wie tákowi meżowie ſą iáko ten młokoſek kto-
ry Krole náſze pobił / dáleko nam lepiey ze
dyabły ſie potkáć niż z tákowym meſtwem/ bo
by ich tylko ſto było/ nogá nas niewyydzie/ choć
nas o trzydźieśći tyśiecy ieſt. Tákowá powie-
śćia iuż dzewiey boiáźliwe łatwie doſtraſzyć:
co ktory porwáć mogł z tym ſie poſpieſzył / á
zá Krolewną corychley do woyſká wielkiego
vćiekał/ do ktorego przez czterzy mile ieſzcze
było. Fráncuzowie do obozu przyſkoczywſzy /
tych co ſie omieſzkáli álbo ránni byli/ pomor-
dowáli: pozoſtáłych rzeczy w namiećiech/ ná-
leźli około ſześći ſet grzywien złotá/ procz inych
ſtátkow ktorych zbiegli Pogáni odiechali: to
miedzy ſie rozdzieliwſzy/ wſzyſtkim ſie rádośći
ſtáły / tylko Florencowi nie ſtáło zá iego /
gdyż tego niedoſtał o co ſie prácował / á ták
ſie z tym do domu wroćili.

Iáko zbiegli Pogáni do Zoldaná y z dziewką iego przyſzli/ á złe nowiny z ſobą przynieśli.

Lud Krolá Olbrzymſkie-
go pozoſtáły/ tákże y dwu Krolow zá-
bitych/

bitych / od Fráncuzow przeſtráſzeni/ práwie
wſzyſtkie odbiegſzy/ nocą do Dabmártu przy-



bieżeli / vſkarżáiąc ſie ták ćieſzkich ſzkod ſwo-
ich/ ktorych tylko przez iednego Fráncuzá do-
ſtáli / o ktorym twierdźieli iż nie człowiek ále
dyabeł być muśi / bo nietylo nas wiele porá-
nił y pozábijał/ ále też y onych Krolow dwu/
y niezwyćiężnego Krolá Olbrzymſkiego ſam
ſwą włáſną ręką zábił: á gdy mu pomoc przy-
ſzłá/ wſzyſtkich nas od máiętnośći náſzych zá-
gnał. Co Zołdan ſłyſząc/ á zwłaſzczá o śmier-
ći Olbrzymowey/ bárzo ſie vlękł y záfráſował/
ták że przed wielkim żalem dobrze od rozumu
nieod-

niedoszedł/ á to nawięcey dla córy swey/ ktorą mu był w opiekę y w obronę polecił: przeto sprędką iákoby ze snu/ zopytał ich o Márcebilli corce swoiey: o ktorey gdy go spráwili/że też przy woysku iedźie niwczym nieuszkodzona / wszákże zá nászą pilnośćią y trudnośćią/ ktorąsmy dla niey podięli. Abowiem ią był tenże Rycerz poimał ktory oblubieńcá iey zábił / y nas ták bárzo poszkodźić. Gdy Zołdan vsłyszał o zdrowiu corki swey/ práwie zásię ożył: wszákże mu z myśli zeydź niemogł ták poważny Rycerz/ ktory ták Olbrzymá niezwyćiężnego zwalczył / o ktorym mu ták powiedźieli: Naiáśnieyszy Krolu/ kto ná tego weźrzy w vbiorze iego/nieosądźiłby go być godnym ku pásieniu świni: Ale kto sie mu dobrze przypátrzy / vźrzy práwie postáć Anyelską/ moc á okrućieństwo Dyabelskie / á cudność zbroie iego / niestoi zá łatány żebráczy płaszcz / á wszákoż mocą iey inych sto przenośi ktore są napięknie polerowáne: Miecz iego iáko ożog ordzewiáły/znáć że krwie ktorey wiele przelewa / nigdy z niego nieśćiera / iedno iey ták przysycháć da: Drzewo iego by głownia / áż okowy nieznáć / nie iest ná nim żadna ochędożność Rycerska / ktoraby vczćiwie przećiw Rycerzowi wálczyć mogł/ iedno

rownie

rownie by psy bić/ ták sie przyrządźił. W tym przyiecháłá Márcebillá corá Zołdanowá / o



ktorey vsłyszawszy / z rádośćią przećiw niey wyszedł mowiąc: Witayże ma miła boiárko/ iákożći sie w tym boiu wodźiło? Oná mu płácząc do nog vpádłá/ prosząc go przez Machometá Bogá ich/áby sie vpadkiem ták zacnego Rycerstwá niekáiał / á ná zad niemyślił / dokądby sie niepomśćił ták wielkiey vtráty: wszyscy przy tym stoiący wespoł z nią płákáli/ á wszákże sie żaden z iey vmysłem niezgadzał płácząc: ábowiem płácz iey wszyscy sobie ták wykłádáli/żeby oná szczęśćia Fráncuzom nie-

zżyczyłá/

życzyłá / á to z ſtrony ſtrácenia, Olbrzymá o-
blubieńcá ſwego: ále by iey kto był w ſerce we-
zrzeć mogł / inſząby był myśl á przećiwną o-
glądał / niżli oćiec iey y z Rádámi rozumiał.
Abowiem oná niedbáiąc vpadku Fráncuſkie-
go / oycá ku woynie pobudzáłá / ále áby tym
beſpiecżniey bliſko Páryżu byłá / á tám ſie z mi-
łym Florencem ſpokoyniey widźiáłá / ktore-
go ſobie dáleko nád Olbrzymá policżáłá / na-
więcey z ſtrony zwyćięſtwá iego / bo ku Rycer-
ſkim rzecżam nawyżſzey roſkoſzy vżywáłá / nie-
mniey też młodość iego á kraſę v śiebie vwa-
żáłá / z ktorey rozſądzáłá iż był wyſokiego ſta-
nu / á ſtąd wielce przez niego tążyłá / przeto
z tey przyczyny oycu przytyſkowáłá / áby zácże-
tey walki niezániechał. Co iey oćiec wzniow-
ſzy ią / Bogu ſwemu przyśięgáiąc obiecał / iż
áni w nocy áni we dnie niema ſie myśl moiá
vſpokoić / dokąd ziemie Fráncuſkiey do ſzcze-
du niezburzę. Lud wſzyſtek wytráćiwſzy Kro-
lá ich Dagobertá przed ſobą łupić / á weſpoł
z tym rdzáwym Rycerzem ná proch ſpálić
dam : á ták ma miła coro opuść ten ſmutek
twoy / á dobrey myśli bądź / bo iákoś ty mnie
zwykłá ćieſzyć / ták ia też z pilnośćią mą ſmu-
tek twoy w weſele obrocę / á z tym ſobie pokoy
vczyń / á ſpi ná to dobrze / bo bárzo w krotkim

cżáśie ziſzcżeć te obietnice moie: zá co mu z v-
kłoną podziękowawſzy / do ſwey łożnice ſzła /
ktorą iey Pánny iey z wielką pilnośćią vſłá-
ły / ále iey ono vſłánie vſpić cáłą noc niemo-
głó / bo z ſtrony teſkliwośći ktorą przez Flo-
rencá á miłe pocáłowánie iego miáłá / pom-
mąc ná zálecánie iego / w vſtáwicżnym á ſkry-
tym lámenćie leżáłá / ku Bogom ſie ſwym na-
więcey vſkarżáiąc / iż oni dopuśćili ſie w Krze-
śćiáńſtwie rodzić ták pięknemu młodźieńco-
wi á ták nieprzezwyćiężnemu Rycerzowi / ku
ktoremu oná wſzyſtkim ſercem przyſtáłá / gdy-
by ſie iedno chćiał iey wiáry iąć : o co potym
nasilniey Bogow ſwych proſząc / áż do dniá
nieuſnęłá: przeto gdy ſie oświtło / przeſłáć ſo-
bie zás kazáłá ázaby iey ſen przyść mogł : ále
y to pomoc by namniey niechćiáło. Pánny
przygledáczki iey bacząc iey ćięſkie myslenie /
bárzo pilnie iey prośiły by im to ziáwiłá / ále
tego żadna od niey doydź niemogłá. Potym
ſie ná to vdáłá pánná Atymodá Krolewná
z Aſyryey / ktorą oná nád wſzyſtki ine miłowá-
łá / tá v niey vprośiłá iż iey obiáwiłá myśl y
troſkę ſwoię. Co przerzecżona Pánná ſłyſząc /
bárzo ſie zdumiáłá / y vdáłá ſie ná to chcąc go
iey obrzydźić / iełá do niey mowić : A mogiże
mierźieńſzy żebrák ták iáſnego rodu Pánnę

vłowić/ álbo ią czym vłákomić? iáko ſie Já-
ſnosć Wáſzá temu vłowić dáłá: ábowiem by
też napiękniey ſzy był/ zażby Jáſnosć Twą ták
proſtym chłopowicem ſtan á dom ſwoy po-
ſzpácić á zelżyć chćiáłá? tá ſámá przyczyná mo
głáby w Wáſzey Já: tę tesknosć vgáśić/ nie-
rzkąc żebyś ſwą śliczną vrodę tákiemu chło-
pu nikczemnemu podtulić miáłá: w ktorey
cudnośći/ poimáni ſą wielcy Krolowie j Ksią-
żętá Oycu Wáſzey Jáſnośći ſłużąc/ iácy prze
miłosć J. W. R dla czegoż Olbrzymſki Krol
ſłużył/ izaliż máiętnośći żądał? gdyż tą był
nád wſzyſtki ine Krole: nie Fráncuſkiey ći zie-
mie ſobie prágnął/ dla ktorey zginął/ iedno iż
wiedział chuć J. W. ku tákowemu mieniu/
przeto gárdło ſwe ważył chcąc tákiego vpo-
minku doſtáć/ ktorymby był mogł łáſkę W. J.
otrzymáć/ podziſz mu Jáſnosć W. opák od-
dawaſz/ iż morderzowi ie° też łáſkę okázowáć
raczyſz/ dla ktorey on zginął/ á po tym ſie tą-
żyſz ktoryć ták przyiáciela wierne° zábił: ázá-
by nieſłuſzniey o tego gárdło ſtáć/ ktory mię
poćiechy mey zbáwił? Ná co iey oná odpo-
wiedziáłá: Ach Pánno śieſtrzyczko miła/ tym
mię nic poćieſzyć niemożeſz/ gdy mi wſzelką
rzecz opák wykłádaſz: Bo ia mam z przyro-
dzenia mego nawiętſzą chuć ktemu/ ktory ſo-

bie rowniá niema/ á iż Olbrzym rowniá nie-
miał/ tegom dokończá niewierzyłá/ przetom ſie
tu ná woynę opuśćiłá chcąc tego práwie do-
znáć/ czegom iuż doſzłá/ y tegom widziáłá kto-
ry go zwyćiężył: nád to/ y ten Páńſtwá nie-
ſzukáiąc dla mnie gárdło ważył/ o czymech z
vſt iego ſłyſzáłá/ y wielką przyiáźń ponimech
poznáłá. Co ſie tycze iego ſzpetney zbroie/ w
ktorey ták piękna rzecz záwárta/ y ták droga
cnotá y męſtwo/ ſną on ty ſztuki ſzpetną zbro-
ią zákrył/ áby koſztownośćią ſwą przećiwni-
ká ſwego nieodganiał/ ále áby go ręką ſwą
zgłádził/ kczemu zbroię doſyć pewną ácz nie-
chędogą noſi/ á ták ſtąd ſędźić nikt niemoże
áby on zbroię ták ſzpetną z niedoſtátku noſił:
ábowiem iego rozmowá y piękna poſtáwá/
vkázuie go być wielkiego Krolá ſynem: o czym
iż ſie wywiedźieć niemogę/ ieſt mi nawiętſzą
ęczycá/ ábym wiedziáłá ieſli mię godzien.
Aczkolwiek ieſzcze iedne winę do niego bácżę/
ále tę/ miłosć moiá y Bogow mych pomoc/
mogą odmienić/ iż on znáiąc kſobie moię mi-
łosć wierną/ ktorą ia też w nim kſobie bárzo
iáſną bácżę/ mam zá to/ iż dla mnie á żądá-
nia mego wiárę ſwą błędną opuśći/ á do Bo-
gow moich przyſtánie: co gdy vczyni/ iuż o
rod iego dbáć niebędę/ ponieważ ſie oſtánie

Bogow náßych ſynem: bo ázaß może być kto rodu ślachetnieyßego/iedno ten ktorego Bogowie náßy z cudzey wiáry zá ſyná przyimą: tego ſie tobie ſámey zwierzáiąc moiemći myśl ziawiłá/ prośąc áby to miedzy námi tylko zoſtáło/ dla miłośći tey ktorą miedzy ſobą mawá. Rownie tá myśl y tá teſknosć niemniey Florencá trápiłá/ o ktorym też poprzeſtawßy/ od Krolewny powieść vſłyßymy.

Iáko Florenc z boiu od Rycerſtwá był do Páryżá prowádzon/ od Krolá Dagobertá y pomocnikow iego przyiet/ á co mu zá poſługe obiecał.

PO rozbićiu obozu Pogáńſkiego gdy go Fráncuzowie złupili y wßyſtko zábráli/ vczynili ochedożny ßyk/ ktorym ku Páryżowi ćiągnąc/ Florencá z oycem iego vczćiwie prowádzili/ nioſąc przed nim on iego miecz rdzáwy/ zá nakoßtownieyßy klenot/ ktorym im wiele pomocy vczynił/ iż im tego zábił ktorego ſie oni nawiecey lekáli. O ktorym przyiáźdźie ſłyßąc/ wßyſtko

miáſto Páryż przećiw iemu wyßło: ábowiem tákiego Rycerzá káżdy prágnął widźieć. Wßyſcy też Krolowie y Kśiążętá pomocni przećiw iemu wyiechawßy/ miedzy ſobą go prowadzili aż do pałacu Krolá iego/ ktory go z chućią wielką oczekawał áby go mogł iuż prawie oglедáć/ bo niedźierżąc nic tákowego dzzewiey o nim/niewielką nań báczność mieli/przeto niebył ták znáiomy. Gdy tedy w Zamek przyiechał/ Miecz ſwoy rdzáwy wźiąwßy/ przed Krolem Dagobertem poklęknął: ktoremu Krol powſtáć kazał/ á wedla śiebie mu śieść kazał/godnym go być wyſtawiáiąc.



Czego Florenc ácz ſie zbraniał/iednák ſie wo⸗
la Krolewſka sſtáć muśiáłá. Siadſzy thedy
Florenc zá Krolewſkim roſkazánim / zácżął
do Krolá mowić: Naiáſnieyſzy Miłośćiwy
Krolu / gdyż Pan Bog ná mię poddánego
Wáſzey Kr.M. ták łáſkáwie weyzrzeć raczył/
á przećiwniká Korony tey reką mą pokarał/
áby W. K. M. tá pámiątká tym poważnieyſ⸗
ſza byłá/poſłałem głowę tego okrutniká przez
Oycá mego / bom ſam myślił ieſzcże co pożyt⸗
tecżnieyſzego wyrzedźić/ná cżymech ſie iednák
niepráwie omylił/ bom ieſzcże ktemu dwu zá⸗
cnych Krolow zábił/ á ſtymem ſie W. K. M.
zákázáć vmyślił/ y dáruię Wáſzey Krolew⸗
ſkiey Miłośći ták zacny dar/ tego Olbrzymá
głowę / weſpołek z tym Mieczem ktorymech
ią vćiął: ten ácz nieochędożny/ ále tego dniá
dobrze zprobowány / śmiercią trzech poważ⸗
nych Krolow nieprzyiaćielow tey Korony:
przeto ty dwá vpominki rácz Wáſzá K. M.
dla pámiątki odemnie zá wdzięcżne przyiąć /
á mnie przy nich niezápámiętáć. Co mu Krol
Dagobert z dźięką obiecał / naprzod obiecu⸗
iąc mu znák Rycerſki przez páſowánie / kto⸗
rego dáley iutrá odwlec niechćiał/ktemu go⸗
dne wychowánie ku tákowemu ſtanu / áby
ktemu był ſtrożem zdrowia Krolewſkiego/
zwłaſzcżá

zwłaſzcżá żeby záwſze oſobą ſwą był w woyſku
przy Krolu pilnuiąc go / przeto go y Már⸗
ſzáłkiem ſwym vczynił/podawſzy mu dochody
ktemu należące. Co Oćiec iego Klimunt ſły⸗
ſząc/ z proſtośći ſwey iáko człowiek niebiegły/
rzekł: Naiáśnieyſzy Krolu/ iácyby mi nań nie
wiele wychodźiło/ boć mię iuż niemáło koſztu
ie: kczemu ſie Krol rośmiał / á ku Florenco⸗
wi rzekł: Miey proſzę ćię bácżność ná ſtáruſ⸗
ſká tego/ ktorego ſłuſznie cżćić maſz iáko oycá
ſwego/ bo on ćiebie tu z zamorza przynioſł/ y
z wielkim nakłádem wychował/przeto ſie ie⸗
ſzcże boi by ná ćię nákłádáć niemuśiał / á ták
ſzánuy go / á miey go w bácżnośći / áby z ná⸗
grody twoiey mogł poćiechę wźiąć / bo ćiebie
Pan Bog wielce vbogáćił/przez tákowe cno⸗
ty ktorymi ćię obdárzył / podobno dla tego
ábyś ſtárość ich oboygá opátrzył / y ſyná ich
opiekunem był: co wſzyſtko Florenc chutli⸗
wie obiecał/Krolowi z náuki dźiękuiąc. Krol
Fráncuſki ważąc ſobie dar Florencow/chćiał
tákową chućiego wſzytkiemu miáſtu ziáwić/
przeto głowę Olbrzymowę ná wyſoką żerdź
dał wetknąć / á kniey miecz záwieśił ktorym
vćiętá byłá / y dał to śrzod rynku w Páryżu
poſtáwić / áby káżdy oglądał iákiego Rycer⸗
ſtwá Florenc mocą ſwą dokazał. Co gdy lud

 poſpo⸗

poſpolity vźrzał / á wielkość oney głowy oglądał/ dopieroż chući doſtał Florencowi ſię przypátrzyć/coby zá wielkość w ſobie miał iż ſię ná ták wielką rzecz pokuſił/á ták miąższey ßyi ku śćięćiu zdołał.

Jáko Florencná Rycerſtwo páſowan od Królá Dagobertá / przy bytnośći Ceſárzá Othoná / y inych Krolow y Kśiążąt.

NAzáiutrz wezwał Krol Dagobert Rad ſwoich/ktore do gośći ſwych rozeſłał/proſząc ich áby raczyli być przy Rycerſkim páſowániu Florencowym/ták ſławnego Rycerzá. O czym Krolowie y Kśiążętá pomocni ſłyſząc/z wielką ſię chućią ktemu kwápili / ták iż Othon Ceſarz Rzymſki naprzod ktemu przyiechał/ chcąc w tym ták zacnego Rycerzá vczćić / ſam go w Kyryß koſztowny vbrał / ktory mu Krol Dagobert z ſwey zbroynice dárował. Ceſarz Othon ácz ni o czym niewiedział / áni o tym pomyślał iżby Florenc iego ſynem był / iednák chuć przyrodzona ták Othoná kniemu ćiągnęłá / że go ſamże

ſamże w Kyryß vbieráiąc/ niemogł ſię powśćiągnąć/ muśiał go zápátrzywßy ſię nań pocáłowáć / á ſynow ſwych wſpomniáwßy muśiał zápłákáć. Krolowie ini poźniey ktemu



vbierániu Rycerzá nowego przyiechawßy/widzieli że go Ceſarz ſam vbierał/wnet ſię y oni kniemu prędko rzućili. Krol Hiſpáńſki przypáſał mu Miecz koſztowny. Krol Irlándſki/ wzdział mu rękáwice : á Rákuſkie Kśiążę/ wzdział nań Helm. Náoſtátek powſtawßy Pan iego Krol Fráncuſki / włożył nań łáńcuch złoty/ mowiąc kniemu : Pan Bog wßechmogący rácz was we zdrowiu záchowáć/

á Rycerstwá przyietego fortunnie dáć vży-
wáć ná długie czásy. Toć był porządek y zwy-
czay pásowánia Rycerzá niż był probowan /
iáko niżey vsłyszymy. Ale Klimunt domnie-
mány oćiec iego/ mniemiał żeby przepomnia-
no ostrog mu przypiąć/ ktore sie potym miá-
ło sstáć gdy ná probę miał iecháć / záwołał
Klimunt w kaćie stoiąc do Królá Dagober-
tá : Miłośćiwy Królu / przedsie ieszcze ten
nowy Rycerz nie we wszytko przyprawion iá-
koby miáło być / ábowiem mu zgotowánych
ostrog nie przypięto: ále iesliby sie tym kto zá-
dźić miał/ á mogło to być zá wolą W. K. M.
ia mu ie sam przypnę. Co Krolowie słysząc /
ieli sie iego prostośći śmiáć/ ábowiem baczy-
li iż Klimuntá łákomstwo vniosło/ bo widźiał
ostrogi złote / przeto ná nie dobrą báczność
miał/ boiąc sie by tám niezostáły/ gdyż sie syná
swego spodźiewał domá iáko pierwey cho-
wáć. Krol Dagobert chcąc śmiechu przyczy-
nić/ á tym gośćie swe vweselić/ roskazał Kli-
muntowi zá żądániem iego/ áby ostrogi przy-
piął nowemu Rycerzowi Klimunt mniemá-
iąc by miał dokázáć/ á iżby sie mu według my-
sli dárzyć miáło / porwał sie ktemu prędko :
wziąwszy ostrogi vkleknął mu do nog/ á nie-
mogł rozeznáć ná ostrogách/ ktora ná práwą
álbo

álbo ná lewą nogę przysłuszáłá : ábowiem choć
práwą tráfił/ tedy niewiedźiał z ktorą stronę
pásek álbo przeczká być miáłá / á ták sie skubł
około nich máło niegodźinę / czyniąc ponie-
woli śmiech przyglądáiącym / áż náostátek
sam sobie iął łáiáć mowiąc : Niewielem tego
iáko żyw czynił / á od trzydźieśći lat niemia-
łem w ręku ostrogi / á wżdy mie teraz Dya-
beł omamił / iżem sie ták sprawnym sstáć ch-
ćiał/ czynić to czego nieumiem : á zátym mu
sie prawie oślep wzdárzyło / dla tego rzekł /
lepszy kárány : by mi był kto dawno náłáiał /
dawniejbym sie był obaczył. A gdy mu ostro-
gi przypiął / á Florenc wolno przed Krolmi
w Kirysie stał / ktory mu ták bárzo służył/ że
go w nim wszyscy chwalili / z wielką chućią
nań pátrząc. Potym Krol Dagobert pow-
stał / á Krolow z sobą wszystkich żądał áby z
nim do ogrodá iecháli / á nowego Rycerzá
według źiemskiego zwyczáiu sprobowáli. Pro-
wádźili tedy Florencá áż do koniá iemu zgo-
towánego/ gdźie też wszyscy Krolowie y Kśią-
żętá ná swoie wśiedli. A gdy do ogrodá wie-
cháli w ktorym był mocny słup wkopány / ná
ktorym słupie dwá páncerze gęste záwieszo-
no / y dwiemá ie páwężámi zákryto / do kto-
rych rzeczy no[illegible] Rycerze zwykli gonić/ á ktory
od swe-

od ſwego rázu ſpadł / nic páſowánie niewa-
żyło: á choć też nieſpadł / ále onego cżworgá
drzewem nieprzeráźił / y temu páſowánie cći
nieucżyniło. Ten zwycżay Dagobert Krol Flo
rencowi powiedźiał/ſkoro z nim w ogrod w-
iechał. Co Klimunt vſłyßawßy/do Krolá Da
gobertá rzekł: Miłośćiwy Krolu / ácż ten
zwycżay Ziemſki iuż ieſt ſtáry/á przedśie ßalo-
ny/ izaliżby nielepiey tę moc y pilność ná nie
przyiáćielá żywego obroćić / á z żywego mar-
twego vcżynić/niż ſie tu prożno ztym ſłupem
biedźić: cżemu ſie zás Krolowie ieli śmiáć. A-
le Florenc obroćiwßy ſie do oycá ſwego rzekł:
Oycże miły proßę ćię niewkłádayże ſie w to /
byś miał cżego Krolowi bronić / boć y ktemu
cżás przydźie iż też y Pogány bość będziemy /
gdy tego będźie potrzebá. Tedy Klimunt do
niego rzekł: Nu miły ſynu gdyżći mocy nieżal
iedźże kniemu. A przeharcowawßy Florenc
koniem kilká kroć tám y ſám/kazał ſobie drze
wo podáć/ y zágnawßy ſie z pilnośćią w śrzo
dek vgodźił/ á przez wßyſtko cżworo przebił/
co ſie drzewiey inym nigdy nieprzygadzáło /
áby ták wßyſtko zárázem przebiwßy mieli ſá-
mi ná koniach zoſtáć / co od tego wßyſcy wi-
dząc / wielce go wychwaláli / winßuiąc mu
ßcżęśćia ku tákowey cżći Rycerſkiey/ á iżby go
ná dłu-

ná długi cżás vżywał/ziemkom ſwym ku obro
nie / á ſobie ku rozmnożeniu wiecżney ſławy.
Stymże Krol Dagobert wezwawßy go/kazał
mu wedla śiebie ſtánąć/y iął Krolow y Kśią-
żąt wßyſtkich prośić áby z nim y z iego no-
wym Rycerzem obiedwáć racżyli/ á iemu po-
mogli nowego Rycerzá cżeſtowáć/w co wßy-
ſcy rádźi zezwolili: á ták ſpołecżnie prowá-
dźili go do Páłacu Krolewſkiego. Co ſie wnet
po Mieśćie rozſławiło / iż tákowa bieśiádá
miáłá ná Zamku być. Przeto káżdy co kto v-
miał/ chćiał ſie z tym ná Zamku okázáć / áby
tám co záſłużył ſwą krotochwilą. Przeto niż
Krol Dagobert z gośćmi ſwemi y z Rycerzem
nowym przyiechał z ogrodá ku Zamkowi/iuż
ſie Graczow rozmáitych do Zamku náßło. Ci
gdy Krol iął w Zamek wieżdżáć/ káżdy ſwoią
muzyką iął go witáć/ták iż ile ich kolwiek by-
ło/y iáko z rozmáitą grą/tedy iednák ták zgo-
dnie wßyſcy iedne note gráli / iż iákoby ieden
ná orgániech grał/ ktorey zgodźie wßyſcy go-
śćie ſie dźiwowáli: Tylko Klimunt domnie-
mány oćiec Florencow/ mniemáiąc by to ſyn
iego miał wßyſtko płáćić / iáko ſkoro Krolá
Dagobertá z gośćmi iego do páłacu wprowá-
dzono / Klimunt wźiąwßy kij do graczow ſie
zágnał: á gdy ich dokilá oną láſką po łbu vde
rzył/

rzył/niechčieli drudzy oney zapłáty czekáć/ále káždy chčiał pierwßym być przed Zamkowymi wroty/ á ták widząc ieden drugiego vćiekáiąc/ niechčiał sie z nich żaden oprzeć/ á Alimuntá spytáć/ czemu bieżeß? Bo káždy z nich mniemał by to wygnánie ich sstáło sie z rosktzánia Krolewskiego/ á ták sie żaden o przyczynie dowiádowáć nieśmiał/ áż gdy opodal od Zamku odeßli/támże zstánowiwßy sie/ięli sie dopiero rozpytáwáć coby ktory vczynił/ iż wßystki precz wygnano. W tym niekto Florencowi powiedźiał co Alimunt graczom vczynił/y záfrásował sie bárzo Florenc/á stym bieżał do oycá swego/pytáiąc go czemuby to vczynił? On odpowiedźiał/że to dla tego vczynił/że mu przez vßy brzmiáło / á iescze niemniey dla tego żem sie obawiał iż mie to bedźie wiele kosztowáć / gdy zá ćie bede musiał płáćić. Florenc zás do niego rzekł: Ach miły oycze bárzośćie źle vczynili/żeśćie Krolowi iego krotochwile rozegnáli/ ktorą on gośćie swoie weselić miał/mnie áni was nic sie to nietykáło/ á ták was y prze Bog proßę/ myślćie o tym iákoby tu mogli przywabieni być: wßákći to nie ná náß groß/ále ná Krolewski poydźie. Co gdy Alimunt vsłyßał iż rzemieniá niemiał poćiegáć/niedługo sie oćiągáiąc wnet z Zamku po-

biegł/ kogo potkał tego pytał/ dálekoli gracze odeßli: á gdy mu ie vkazano iż stali w gromádźie rádząc sie: iął Alimunt z dáleká ná nie oną laską kiwáć/wabiąc ie k sobie/ áby mu zá nimi nietrzebá z dáleká iść. Ale gracze widząc go z kijem machaiąc / mniemáli áby im iescze groźił: on chcąc ie tym lepiey sprawić/ iął sie k nim przybliżáć: ále oni bacząc iż k nim idźie / pámiętáiąc ná ony powałki ktore im ná Zamku dawał / niechčieli go doczekáć / ále káždy iął sie ku swemu kątowi bráć/ gdźieby sie mogł nabeśpieczniey opátrzyć przed Krolewskim Márßałkiem / bo go ták sobie poczytáli nieznáiąc go: drudzy zás co go ználi / mniemáli by dla syná ku they czći przyßedł/á ták go żaden czekáć niechčiał. Widząc Alimunt iż przed nim vćiekáią / przyßedł w więtßą ćießkość/ábowiem zá nimi wzawod przyśpießał: nád to/ bacząc iż sie kijá bali/kij od śiebie zárzućił: á gdy ták przez kiiá wzawod bieżał / opádli go psi / y niewiedźiał zás przez kijá co miał począć/iął sam w sobie nárzekáć gdy go ludźie odieli: Izaliżem ia nießalony człowiek? iż gonić mußę á niemoge dogonić / tych ktorem drzewiey precz wygnał: kiyem też miał gdy mi go było nietrzebá/ bo bym był kijá niemiał/ graczow bym był niewy-

niewygnał : Teraz záś gdym pſy od ſiebie o-
degnáć miał tedym kiy zarzućił/ owam wßy-
ſtko opák vczynił/ niewiem iáko mię Krol zá
to przywita : álec prożno/ mußeć tám dla ſy-
ná iść/ boć tám záś nań tr awić będą. A gdy
záś do Zamku przyßedł / chćiał ſie ſynowi v-
ſkárżáć ſwey niefortuny. Ale Florenc ná ten
czás/niewiedząc z oycem ſwym własnym z Ce-
ſárzem Othonem śiedząc rozmawiał. Abo-
wiem go Othon Ceſarz pytał : Proßę was/
powiedzćie mi ieſliśćie wy ſyn práwy ieſt te-
go Klimuntá ſtáre°? Florenc odpowiedział :
Miłośćiwy Ceſárzu / powiedáiąc práwdźi-
wie / tedy on z ſtrony wychowánia mego/ y
pilnośći ktorą przy mnie miał y z żoną ſwo-
ią/ ieſt mi oycem doſyć/ále z ſtrony rodzenia/
tedy niewiem czyiech ieſt: bo iáko rozumiem/
tedy mię zá morzem kupił/ á w tę ſtronę z wiel
ką trudnośćią przyniosł y wychował. Ceſarz
ony słowá ſłyſząc/vważał ie przy ſobie/ále nic
twierdźić niemogł/ tylko że mu ſerce kniemu
pałáło/ y rzekł do niego: Niechćielibyśćie wy
v mnie ná dworze być/ gdyby nas Pan Bog
poćießył/ á tę walkę nam ßczęśliwie ſkończył?
Florenc odpowiedźiał : W práwdźieć mi O-
ćiec ten moy/ ktorr mię wychował/ bárzo mił
ieſt : Krol Dagobert / ktory mię ták vczynił y

ták mię ſobie waży/ nie ieſt mi mniey mił/ále
to wßyſtko dźieie ſie zá námienionymi przyczy
námi : ále chuć ktorą ku W. J. mam/ieſt mi
práwie przyrodzona/iż opuśćiwßy tych pier-
wßych dwu moich przyiaćieli/ niemogłbym
W. Ceſárſkiey Já. oſtáć / gdyby mię W. J. z
ſobą mieć raczył : z tym dokonawßy z Ceſá-
rzem rozmowy ſwey/ oycá Klimuntá vyrzał/
y kniemu poßedł/chcąc go ſpytáć iużli záś grá-
cze przywabił: ále Klimunt iał ſie wielkim lá
mentem vſkárżáć / iáko ſie mu niefortunnie
wodźiło. Co ini Krolowie j Kśiążętá bacząc/
mniemáli áby ſie mu co żáłoſnego przydáło /
ieli ſie o fráſunku iego pytáć : ktory gdy im
Florenc rozpowiedźiał/vczynił im śmiech kro
tochwilnieyßy niżli oni wßyſcy gracze : ábo-
wiem przez wßyſtek práwie obiad/muśiał im
Klimunt troſki ſwoiey hiſtoryą po kilká kroć
powtárząć / ktorą on ták ſmętnie im powie-
dał / że żaden z nich śmiechu powśćiągnąć
niemogł : á ták im Klimunt miáſto wßyſt-
kich graczow był/ktore im rozegnał. A iż Kli-
munt żáłoſnie hiſtoryą przygody ſwey prze-
powiedał / przypádłá mu ktemu nowa przy-
godá / ktora mu niemáło głowy przez on o-
biad zwierćiáłá. Abowiem on widząc ták wie
le potraw koßtownych / y rozmáitych win

drogich / mniemiał żeby to on wßyſtko zá ſy-
ná płáćić muśiał/ponieważ że ſie to iemu ku
czći dźiało. A to iż w támtych ſtronách zwy-
czay miedzy ludem mieyſckim ieſt: Iż gdy ſie
kto ożenia / álbo mu żoná zległá / álbo Mi-
ſtrzem ná rzemieſle oſtał/ álbo iákim Vrzę-
dnikiem mieyſckim/ tedy ten ſpráwuie vcztę/
y prośi gośći do niey / ále ſie oni wßyſcy pro-
ßeni ná onę vcztę złożą / że ſie oná vcztá zá-
płáći / y zyſk onemu ktory ich wezwał zoſtá-
wa/ tenże też zwyczay ieſt y miedzy białemi
głowámi: chybá kto Szláchectwá vżywa / ál-
bo iákiey powagi / tedy ſie tákiey zwykłey że-
bránini wſtydźi/ á gośćiom ſie ſkłádáć niedo-
puśći. Ale Klimunt w tym zwyczáiu ſchowá-
ny / obawiáiąc ſie by niemuśiał tego rzędu
ſam przypłáćić/to v śiebie vważáiąc niebár-
zo weſoł był / przeto ſmutnie wßyſtko gadał:
wßákże ßáńcu ſwego w tey mierze przebáczyć
niechćiał/ ktoremu też dobrze ſłużył on źiemſki
zwyczay/ iż tám kſtołu śiádáiąc ßáty zwierz-
chne álbo odźiewálne z ſiebie ſkłádáią: tákże y
oni gośćie Krolewſcy vczynili / niż ku ſtołu
śiedli. Po oney roſprawie ſwoiey ktorą Pány
Klimunt weſelił / gdy ſie iuż rozweſelili / ie-
den z drugim krotochwilił/niektory z drugim
rozmawiał/ ták że iuż nikt niebaczył ná Kli-
munto-

muntowe dworſtwo / czeladź też iuż podwe-
ſeliłá ſobie: wßyſcy w beſpieczeńſtwie będąc /
nic ſie żaden nieobawał by mu co zginąć miá-
ło. Klimunt baczęc czás kſwemu przedśięw-
źięćiu/náczął Pánom kryiomką ich ßáty ſprzę-
táć / á tám ie odnośić gdźie było dano złoże-
nie Florencowi: támże ie zámknąwßy/ klucz
do śiebie wźiął. A gdy iuż wieczor przyßedł/że
ſie gośćie ięli do domu bráć/ kożdeº ſłużebnik
do ßáty Páná ſwego ſie porwał/á nienálazßy
ich / ięli ſie o nich pytáć / ále ná pytánie ſług
niechćiał ſie Klimunt ozwáć. Ale gdy iuż ſá-
mi Pánowie ná ſługi fukáć náczęli/ ták iż y
Krol Dagobert gniewien być począł / chcąc
wiedźieć ieſliby kto kunſtował czyli z korzyśćią
chćiał vyść. Klimunt iął Pány ćießyć by ſie
niekłopotáli / ábowiem tu nikomu nic nie-
zginie: ále kto ſtąd chce w ſwey ßáćie wyniść/
ten ma ſwoy rząd zápłáćić: ábowiem ſyn moy
ktoremu kwoli Krol Iego Miłość tę cześć
przyrządźił / niebędźie mogł przemoc / y ią
z nim / tákowego nárządzenia zápłáćić/á ták
mußę W M. pomoc ktemu mieć/bo niewiem
co iego Krolewſka M. będźie ſobie zá ten ná-
kład ßácowáć. Co Florenc obaczywßy / ná
ſtronę go odwiodßy/karał go z tego/mowiąc
mu áby ſłużebniki wźiąwßy vkázał im ßáty

 ktore

ktore pochował ná lekkość Krolewſką: ále ſtárzec niechćiał vpominánia ſłucháć/ przedſię ku Pánom bieżawßy vpominał ie/ áby kto ßáte mieć chce/ ten ma ſwą cześć rzędu zápłáćić. Co Pánowie y Krol Dagobert wyrozumiawßy/ náśmiawßy ſie iego ſrogośći y vporowi doſyć/ Krol Dagobert do niego rzekł: Już ia Pánom ten rząd wßyſtek dáruię/ ciebie też z ſynem twoim Florencem wolno ze wßyſtkiego pußczam. Ná co Klimunt odpowiedźiał: Miłośćiwy Krolu wiele to ná iednego/ ále ieſli W. K. M. każeß/ tedy ia im iuż ßáty wydam/ z lepßego ſchowánia niż ie oni byli ſchowáli/ bo tám w lepßym pokoiu były. Ztym ßedł á zwynośił wßytko co był ſchował/ czemu ſie wßyſcy śmiać muśieli. A gdy iuż wßyſtkim porząd ßáty oddał/ do Florencá rzekł: O tyś tylko zbroię z śiebie ziął/ tobiemći nic nieſchował. Krol Dagobert rzekł do niego: Jam ſam ßáty Florencowe ſchował/ y ty mu każę wydáć/ by nie rzekł ábych mu ie w tym rzędźie wźiął. A zátym Krol Dagobert roſkazał ßáty wynieść/ ktore on iuż iemu był nárządźił. A gdy Klimunt ßáty Złotogłowowe vźrzał/ iał do Florencá mowić: Synu miły/ koßtowna to á nie trwáła rzecz/ z ſukná ßárego ßátá dáleko trwálßa: ktora ro-

ſpráwą

práwą zás Pánom śmiech odnowił. Krol Dagobert ßáty ony weſpoł z Kiryſem/ w ktorym z ogrodá przyiechał/ Florencowi dárował/ znácząc go być Dworzaninem ſwoim. Zá co Florenc z wielką vkłoną podźiękowawßy/ Ceſárzá Othoná do namiotu iego doprowádźił. Potym gdy iuż ná ſwoy pokoy ßedł/ á położyć ſie vmyślił/ gdyż iuż práwie wßyſcy w Zamku poſnęli. Florenc nieczuiąc żadnego ſnu po ſobie/ myślił że moie leżenie prożne ná ten czás będźie: ábowiem myśl o namilßey moiey/ ſpáć mi niedopuśći dokąd iey nievźrzę/ ztym rzekł do ſługi ſwego: Poday mi zbroię moię/ á każ mi koń przyrzędźić/ ábowiem ſpáć niemogę mußę ſie wytrzeźwić iázdą. Sługá wnet go w zbroię vbrał/ koń mu przywiedźiono/ tákże w pierwoſpy z Zamku wyiechał/ á przyiechawßy ku bronie vlicą długą/ wzbudźił bronnego/ proßąc go áby go z miáſtá wypuśćił: ktory do niego wyßedßy/ wymawiał mu ſie z tego mowiąc/ że mam zákazánie pod gárdłem/ brony nieodwieráć w nocy bez dozwolenia Krolewſkiego: ále gdy Florenc dla potrzeby ſwey pieniedzy nieżáłował/ á bronny to rad widźiał/ wnet mu ták táiemnie bronę otworzył/ iż nikt niezwiedźiał.

 Jáko

Jáko ſye Florenc Posłem vczynił / á do Zołdanowego Woyſká iechał / y ku rozmowie z Márcebillą przyßedł / czego nawiecey prágnął.



Florenc gdy zbroyny wyiechał / niefolguiąc ſobie áni koniowi / ták ſpießył iákoby mogł práwie rowno ze dniem być v woyſká Zołdanowego / ktore o pięć mil leżáło od miáſtá Páryżá. A gdy práwie z rozświtánim głos trebácki y gwáre lu-

dzką vsłyßał / pobaczył że to iuż niedáleko od woyſká było. Przeto przy iednym chrościku ſtánął / czekáiąc áby ſie práwie rozświtnęło / áby tym lepiey obáczyć mogł / iákoby ſie miał w przyieździe ſwym ſpráwowáć. Ale gdy ſie ięło tym lepiey rozświtáć / vźrzał lud bárzo zbroyny ktorzy z ſtrażey zieżdżili / tákże y ty ktorzy ná ich mieyſcá z obozu wyieżdżáli: ktore Florenc widząc / iął z ſobą rozmyśláć / bym ſie miał przećiw tey wielkośći pokuśić / niemądrzebym zámyślił o ták ſie niepodobną rzecz mnie iednemu kuśić / przeto tu wiecey roſtropnośćią niżli męſtwem dokázowáć muße: á chceli dźiś Zołdaná oględáć / przy nim tház długo być áżbym Márcebille corkę iego vyźrzał / dla ktoreyem ſie tu nawiecey ważył / potrzebno mi ábym ſie zá posłá wydał / á vſtnie poſelſtwo ſwoie ſpráwował / dokądbym poćiechy mey nievźrzał. Wiedząc tedy zwyczay Pogáńſki / że oni tego zá Posłá ſpokoynego przyimuią ktory ſie zákrywą roſczką oliwną / zśiadßy tedy z koniá ſwe° vrznął rozczkę oliwną / á wśiadßy zás ná ſwoy koń / záwieśił ią ſobie przez rámię / áby z obu ſtron widziána byłá. Ktorego Pogáńſtwo záyźrzawßy prędko ſie kniemu obroćili / bacząc go być Fráncuzem myślili go poimáć álbo zábić: tý

ſłem bárzo ich wiele kniemu bieżáło/ ále obá-
czywßy gáłąź oliwną mieli go ſobie zá poſłá/
przeto go wolno ku namiotowi Zołdanowe-
mu przyprowádźili. Florenc widząc namiot
ták bárzo koßtowny/ ſrebrem/ y złotem/ ták-
że kámienim drogim opráwiony/iął ſie káiąc
iż to zámyślił/ obawiáiąc ſie że tám w tym
gniáżdźie ptaká niemiał náleść ktoryby ſie
dał ßybálſtwem vłowić: wßákże gdy oſobę
Zołdanowe w ták koßtownym mieyſcu oglą-
dał/zdáło mu ſie ná oſobie iż ten pewnie pro-
roctwá nieumie/ á ták y tym ßybáć może.
Wßedßy tedy do namiotu iego / niewiele v-
kłon czyniąc/ ták kniemu rzekł: Krol Frán-
cuſki Dagobert/ Pan moy/ ktory dufa Pánu
Bogu wßyſtkim władáiącemu/nic ſobie nie-
wáży mnogośći tey/ktorąś ty z ſobą wwiodł
do źiemie iego/czynić ßkody y przyſkorki iemu
y Ziemi iego. Ale to ſobie więcey obćiąża/ żeś
ty bez przyczyny á nie oſtrożnie w gránice ie-
go wpadł/ á ták maß wiedźieć/ iż ieſli nie-
przydźieß á nieuczyniß pokory Krolowi Frán
cuſkiem/proßąc go ábyć táki vpor á gwałt od-
puśćił/tedy wiedz żeć ſie ze wßyſtkim tym lu-
dem zá morze niewroćić/ álec tu ze wßyſtkim
polec/ iáko poległ twoy namożnieyßy Ry-
cerz przed Rycerzem Páryſkim / ácz niebył
wielko-

wielkośćią rowien połowicy iego/tákże y dru-
gim Rycerzom twoim/ weſpoł y z tobą po-
lec / ieſli nieuczyniß według rády tey Królá
moiego/ktoráć przez mię odeſłał. Co Zołdan
ſłyßąc/iego ſurową mową rozrzewnion/ wy-
iąwßy Kończerz ták tędze kniemu ćiſnął / iż
gdy Florenc zrázu vſkoczył / vtknął Kończerz
w ſoße namiotowey ná dłoń głęboko. Co Flo-
renc obaczywßy / iął ſie rzkomo z namiotu
bráć/ iákoby chcąc gwałtu onego Pánu ſie
ſwemu vſkárżáć: zátym ſie Zołdan obaczył /
náczął kniemu mowić: Proßę ćię Pośle/ nie-
chay ták ſurowego fuku twoiego / ktorymeś
mię ku popędliwośći pobudźił / żem y ia ták
nierozmyślnie á vkwápliwie ku tobie ćiſnął /
wßákżeć tę lekkość nágrodźić chcę : y roſká-
zał mu dáć czterzy ſtá złotych we złoćie / áby
go tym przeiednał. Ktore gdy Florenc wźiął
y ſchował / Krol Zołdan ták do niego rzekł :
O tożeś ty iuż przeiednány/ále Pánu twemu
ták odemnie powiedz/żećiem ia zá morze nie
dla tego przyiechał/ábym Pánu twemu miał
czołem bić. Ale niechay wie że záś zá morze
nieodiádę/ áż Dagobert Krol twoy mnie zá
Królá á Páná ſwego czćić á ważyć będźie / á
Bogá mego Máchometá zá Bogá ſwego y
nawyżßego wyznáwáć będźie / mnie ſie pod-
 dawßy

dawſzy w gniew y w táſkę / ábym z nim czy-
nił co mi ſie podobáć będźie. A przy dokoń-
czeniu oney mowy / weſzłá do namiotu Már-
cebillá corká iego / z kilkiem koſztowno vbrá-
nych pánien / kłániáiąc ſie oycu ſwemu / á win-
ſzuiąc mu ſzczęśliwego dniá. Oćiec ią łáſká-
wie przyiąwſzy / podle śiebie iey śieść kazał.
Florenc czekáiąc rzkomo dálſzey odpowiedźi /
pilniey ná Márcebillę pátrzał niżli ná Zoł-
daná. Co Márcebillá obaczywſzy / niemniey
oczy ſwe karmiłá widząc oſobę tego / dla kto-
rego ſnu w nocy mieć niemogłá: chcąc tedy
ſerce ſwe tym lepiey ochłodźić / rzkomo zgnie-
wem kniemu rzekłá: A znaſz ty Pośle Ryce-
rzá tego / ktory we rdzáwym Kirysie wyie-
cháwſzy / iákoby ná wzgárdę Olbrzymowi /
potkawſzy ſie z nim zwyćiężył go: Florenc od-
powiedźiał / áby iey głos ſwoy dał znáć / kto-
rego ſie náſłucháłá v niego ná koniu będąc /
rzekł do niey: Naiáśnieyſza Krolowa / bez wą-
tpienia iż go lepiey znam niż kto iny / ponie-
waż mi ieſt nabliżſzy / á dla tego mi we wſzem
podobien. Oná zás do niego rzekłá: Powiedz
mu / że czeſto Bogá mego Máchometá o to
proſzę ábym go doſtáć mogłá / pewniebym ſie
Olbrzymá oblubieńcá mego nád nim pom-
śćiłá / gdyby go przed oczymá memi ſpalono:
co mo-

co mowiąc á kryiomie nań wzglądáiąc / poy-
táiemnie nań mrugáłá / okázuiąc mu żeb
z nim rádá gadáłá / gdyby od oycá odyść mo-
głá. Florenc tho dobrze bacząc / ták do niey
rzekł: Naiáśnieyſza Krolowa / nie tákowey
myśli on ieſt przećiw W. K. M. ále okázuie
ták zápaloną miłość ku Wáſzey Kro. Mi. że
rękaw W. M. ſzáty zá wielki ſkarb z ſobą no-
śi / y w herbie ſwym ná wſzyſtkich tarczach
ſwych / dał go ſobie wymálowáć. Skąd Kro-
lewná dopieroż obaczyłá / gdy iey rękaw przy-
pomniał / iż to był ten o ktorym oná nawię-
cey myśliłá. Florenc też wźiąwſzy od Zołda-
ná y od niey odpuſzczenie / prędko ku ſwoiemu
koniowi ſzedł / ná ktorego przed namiotem w-
śiadſzy / do Zołdaná rzekł: Nu iuż ták ná ten
czás odieżdżam / ále ćię vpewniam / iż zá ten
poćiſk ktorys nieſłuſznie ku mnie vczynił / koń-
cem drzewá mego żywot twoy wezmę / á tym
ſie pomſzczę. Co Zołdan ſłyſząc / gniewem wiel-
kim záwołał / chwytayćie tego zdraycę / ktory
pod oſobą Poſelſką vkázuie ſie być odpowie-
dnikiem náſzym. Wnet Pogáni do zbroy á koni
ſwych ſkoczyli / miedzy ktorymi dwá ſie Krolo-
wie wyprawili: ktorzy iż prędſze konie nád ine
mieli / naprzod Florencá dognáli. Ktore Flo-
renc blisko śiebie bacząc / obroćił knim drze-
wo ſwo-

wo ſwoie/ wnet iednego przebił: drugi kniemu vderzywſzy/ koniá pod Florencem obráźił/ ále go Florenc z iego śiodłá wyſádźił/ że ſie mu pieſzki do koniá niechćiáło. Zá tym ich



kilkádźieśiąt przytárto. Ktorzy widząc vpádek Krolow ſwoich/ niebárzo ſie zá Florencem kwápili. Ale brát Zołdanow imieniem Alámpáth/ koniá pretkiego á bárzo dobrego máiąc/ widząc Krole pobite leżące/ iął wſzyſtki ku gonieniu pobudzáć/ ſam ſie też máiąc koniá bárzo dobrego zá nim puśćił/ wſzyſtki zá ſobą o poł mile zoſtáwiwſzy/ Florencá pogonił. Co Florenc obaczywſzy iż iuż niedále-

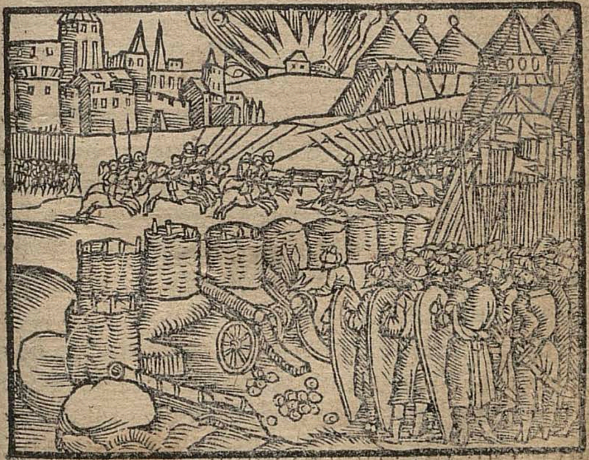
ko iego

ko iego/ á ſam tylko był/ obroćił kniemu ſwego koniá rannego/ z drzewem ſie ſwym záſtánowił: ku ktoremu Alámpát z wielkiego zápędzenia też drzewem ſwym vderzył/ ták że ſie obádwá bárzo dobrze tráfili/ y ták mężnie w śiodłách ſwych śiedźieli/ że ſie im obie drzewie ſpádáły/ przeto ſie wnet do mieczow ſwoich tárgnęli/ á ku ſobie ták mężnie śiekli/ że ſie ná nich kiryſy pootwieráły: támże Florenc ſztychem vgodźił w twarz Alámpáthowi/ á przebił mu przez oko áż do mozgu: od ktorego rázu Alámpáth z koniá ſpadł/ á Florenc widząc z dáleká Pogány k ſobie bieżąc/ niechćiał więcey dufáć koniowi ſwemu/ ále wnet zśiadſzy z ſwego/ poimał koniá Alámpátowego/ ktory był godźien tyley wagi ſrebrá/ ile ſam záważyć mogł: tákiey to cnoty koń był. Gdyż Florenc ná tego koniá wśiadł/ zdáło ſie mu po ſwym iákoby go wiátr nioſł: bo iednák koń iego ranny niechcąc oſtáć Páná ſwego/ przedśię zá nim bieżał z dáleká iż dodeżyć niemogł. Pogáni przybiegwſzy ku zábitemu Krolowi Alámpátowi/ wielki krzyk oń záczęli/ á widząc iż Florenc iego koniá pośiadł/ baczyli że go iuż zgonić niemogli/ á ták miáſto pomſty/ Alámpáthá z wielką żáłośćią pogrzebſzy/ do Zołdaná ſie wroćili/ powie-

dáiąc

dáiąc mu że Alámpát brát iego y dwá Krolowie przy nim zgineli. Co słysząc Zołdan/ száty ná sobie iął tárgáć/ Bogu swemu iął złorzeczyć: Nád to/ wziąwszy kiy tłukł w obraz Máchometá swego ktorego z nim wożono/ iż przećiwniká swego wybáwił/ á brátá iego Alámpátá zábić dał. Wnet wszystkiego Woyská swego zezwawszy/ przykazał im áby sie gotowáli/ á conarychley przed Páryż ćiągneli/ á drzewiey o odpoczynieniu áni o zádney wczesności niemyślili/ dokądby Páryżá ze wszystką Ziemią Fráncuską niezborzyli/ á Krolá Fráncuskiego/ y z tym Postem iego/ w moc swą niedostáli. Márcebillá zás słysząc o zwyćięstwie Florencowym/ z wielką poćiechą tego táiemnie vżywáłá/ życząc mu w sercu swym wszystkiego dobre°/ bo sie wielce w krasie iego kocháłá: ále dáleko więcey w onym Rycerstwie iego/ że ták niezwyćiężny był. Florenc ták szczęśliwie vszedszy oney mnogośći Pogáńskiey/ práwie w południe do Páryżá przyiechał: ktoremu bronny gdy otworzył/ á zdrowym go vżrzał/ z wielkim go weselim witał: ktoremu Florenc onego koniá rannego dárował áby go sobie wyleczył/ zá ktory bronnemu dobrze sie ná przepićie dostáło/ bo koń godźien był piąćidźieśiąt złotych we złoćie/ á nie szkodliwie był ránny: zá co bronny Florencowi dźiękuiąc/ otwieránie brony obiecał/ iáko często będźie potrzebá. Stym Florenc ku Zamku iáchał/ od wszystkich wesele witan był y wielce cżćion/ á zwłaszczá od Krolá Dagobertá y od Cesárzá Othoná/ gdy im vganiánie swe z Pogány opowiedał.

Iáko Zołdan woyskiem swoim Miásto Páryż obległ/ y iáko stámtąd odegnan.



DNiá trzećiego po bitwie Florencowey / przyćiągneło Woyſko Zołdanowo około ośmidżieśiąt tyśięcy / y oblegli Páryż ná trzech mieyſcách. Co obaczywßy Krol Dagobert wnet woyſko ſwe zßykował / w Mieśćie mury oſádziwßy ludem pießym / wypráwił ſie z iezdnemi z Miáſtá / y Krolowie pomocni z nim / bo káżdy z nich chćiał obliczńie ſam w tey bitwie być: gdżie ſie też káżdy z nich ták Rycerſko potykał / á zwłaßczá ſam Krol Fráncuſki czyniąc w Pogániech niemáłe vlice. Niemniey Othon Ceſarz Rzymſki / ktory drzewem ſwym woyſko Pogáńſkie y tám y ſám przeganiał. Tákże też Krol Hiſzpáńſki y Kśiąże Rákuſkie. Wßákże nád wßytki Florenc był ogromny Pogánom / á to ſtąd iż iuż miedzy nimi znáiomy był / kożdy mu z mieyſcá zſtępował. Krol Dagobert gdy ſie beſpiecżnie miedzy Pogány puśćił / był zewßąd od nich ogárnion: ábowiem gdy go Krolem Fráncuſkim być obaczyli / káżdy ſie ktemu miał iákoby go poimáć mogł / á Zołdá ná tym poćießyć: ále iż miał zbroię bárzo dobrą / był kthemu mąż Rycerſki / wiele ßkody w nich poczynił / á od nich vßkodzien być niemogł: ále gdy koniá pod nim zábili / miał iuż

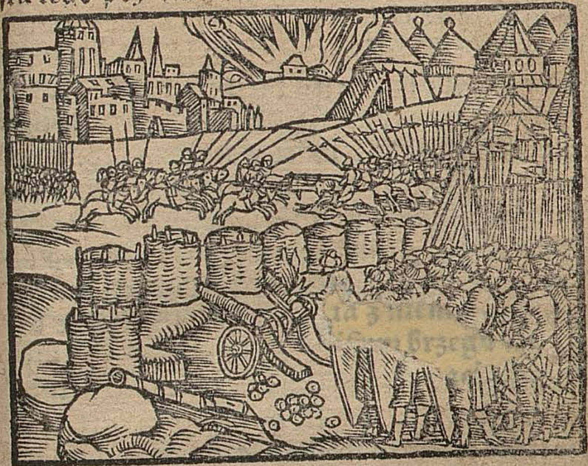
z ſobą co czynić / czyniąc ſobie przeſtrzeńſtwo by go końmi niepotłoczyli / y iął krzykiem wielkim wołáć: Ach Boże wßechmogący rácz dźiś być obrońcą moim. O wielebny Pátronie S. Dyonizy / rácz mię dźiś ſługę ſwego záchowáć / á z tey ćięßkośći wybáwić. Ktore nárzekánie Florenc ſłyßąc / głos iego poznawßy / bacząc Krolá Pontſkiego / ku iego złemu śpießąc / zágnał ſie Florenc z drzewem ſwym y zbił go z koniá: wnet onego koniá połápiwßy / ku głoſowi ſie Krolá Francuſkiego iął bráć. Co obaczywßy Pogáni ktorzy go byli opádli / iż mu Florenc ná pomoc ćiągnął / wnet ſie ięli wſtępowáć rownie by przed ogniē / á ták mu vczynili przyſtęp do Krolá Dagobertá / iż mu koniá mogł dodáć. On zátym áby Krol mogł powoli wśieść / czynił mu wielkie przeſtrzeńſtwo. Ná ten czás obiecał Krol Dagobert Florencowi / pierwße mieyſce po ſobie w Kroleſtwie Fráncuſkim / zá tę mu posługę dźiękuiąc iż go ták rátował. Florenc zá oną pociechą práwie bitwę wznowił / czyniąc plác ſwoim miedzy Pogány / że nikáki Pogáni niemogli w ſwym ßyku zoſtáć / muśieli tył vkázáć: zá ktorymi Florenc z Othonem Ceſárzem y z Krolem Hißpáńſkim bárzo przynaglali / ták że przez pełne dwie mili zá

ßieżeli. Ná ten dzień ſſtáło ſie wielkie krwie rozlanie/ ábowiem ácż ludu Fráncuſkiego tèż niemáły poczet zginął/ wßákże iednák Pogánow w dzieśiećior náſob poległo / kthorych przez trzydzieśći tyśiecy przy zwłoczeniu policżono/ á w tym ſie wieczor przybliżył. Krol Dagobert widząc pole wygráne / á Pogány rozegnáne/ wprowádźił lud wßyſtek do miáſtá/ áby ſie im tym lepßa wczeſność ſſtáłá/ á owßem tym ktorzy ránni byli : á wßedßy w miáſto / kazał Krol Dagobert wielkie ognie pálić / á przy nich prawie przez cáłą noc Pánu Bogu dźiekowáć / zá zwyćieſtwo ktorego im nád Pogány vżycżyć racżył/ proßąc Páná Bogá áby ie w tym do końcá vmocnić racżył/ áby ten oſtátek Pogánow wyniſżycż álbo wygnáć mogli/ á źiemie ſwą vſpokoić.

Jáko Páryż od ludu Zoldánowego powtore oblężon/ á Florenc ſie z Márcebillą práwie poznał.

Gdyż Pogáni thák od páryżá przeſtráßeni byli / że ich ná licżbie bárzo wiele niedoſtawáło / przez cáłą noc

noc iákmiarz ćiągneli/ niż do Zołdáná y woyſká iego przyćiągneli / ſmetne mu poſelſtwo



powiedáiąc / iáko ſie im tám przed Páryżem nießcżeſnie wodźiło/ powiedáiąc mu że ſie ich bárzo máło ná zad wroćiło / á iáko thèż máło tą mnogośćią ſwą Fráncuzom vſkodźili/ iż ledwo ieden Fráncuz przećiw dźieśiąćiom Turkow vpadł : á zwłaßcżá ten ktory Olbrzymá zábił / niemáłą ßkodę w nas vcżynił. Przeto Zołdan wezwawßy kſobie śiedmi Krolow ktore przy ſobie miał/ nácżął do nich mowić: Pánowie moi mili/ rozbácżćie przelanie krwie bráćiey náßey/ ktorey byſmy ſie pomśćić

niemieli / wßystkich Bogow náßych niełáskę wźięlibyśmy ná sie. Nád to/wstydby nas oczu swoich wznośić/gdybyśmy bez tákowey pomsty do domow iecháli/ ále nas niechay ten wstyd y miłość bráterska ktemu ćiągnie / iákobyśmy przez morze nieiecháli / dokąd sie niepomśćiemy krwie bráćiey náßey/ ktorzy tu práwie márnie w tey źiemi zginęli/á toby byłá náznácznieyßa pomstá bráćiey náßey/ gdybyśmy Krolá Fráncuskiego y z tym zboycą náßym poimáli/ktory nam pozábijał ták zacne Krole/w ktorym nád ...ße nádźieie nawiętße były/á tobyśmy ...śie tych słußnie pomśćić mogli/ oto z wámi sie cżterdźieśći tysięcy ludu wybornego/spráwuyćie ij ták opátrznie/ábyśćie sobie wieczną sławę/ á nieprzyiaćielom náßym znáczną ßkodę vczynili : co mu oni chutliwie obiecáli/iż ná ich pilnośći niemiáło nic odyść/byle iácy niebyli wielkośćią ludu Fráncuskiego przełożeni. Co Márcebillá słysząc / ták im tego pomogłá mowiąc do oycá swego : Naiáśnieyßy Carzu / wielkość ludu Fráncuskiego nawięcey sie roći przy tym Rycerzu ktory Olbrzymskiego Krolá zábił / y mnie potym poimał / poki ten żyw poty sie lud kniemu będźie zbiegał / á trudno będźie náßym ták z wielką mnogośćią wálczyć/gdyżeśmy

żeśmy dáleko od swych z ktorychbyśmy hufow náßych doktádáć mogli / iáko Fráncuzowie swych dopełniáią będąc tu w swey źiemi. Słysząc Zołdan mądrze mowiąc dźiewkę swoie/ náczął iey pytáć coby oná ktemu porádźić chćiáłá o zgubieniu thák walecznego męžá/ ktory mu w Krolach nawiętßą ßkodę poczynił :· Oná odpowiedźiáłá/że ia to łátwiuczko spráwić mogę/ á tego niezwyćiężnego Rycerzá zwálczyć sámá mogę/ktory gdy zginie/drudzy bez niego będą iáko owce bez pásterzá / prędko sie rosproßą/á ták niech ia z niemi iádę/á roz bije namioty moie ná bliżßym brzegu miástá/ przy rzece Zeyná. On gdy mię obaczy/y walki poniecha / bo nawięcey o tym myślić będźie iákoby v mnie był. A ták iáko skoro do mnie przyiedźie/dam potáiemnie Rycerstwu znáć/ iż go z niebaczká opádną y ná mieścu zábiją/ o ktorego Fráncuzowie w wielkie zásmucenie przyidą/ y wiele sie ich rozbieży / á ták ná ten czás będą náßy mieć pogodę ku Páryżowi ßturmowáć / gdyż oni w tym kłopoćie ku bitwie niebędą spráwieni/iáko po śmierći Hetmáná swoiego. Te rádę słysząc Zołdan oćiec iey/ y Krolowie przy nim / bárzo ia chwalili/ niebacząc nic ná iey rzecz kczemu ia oná wiodłá. Stymże Zołdan Krolom ią polećił / ro-

 skázu-

ſkázuiąc im áby rády iey ſłucháli/á tego pilni byli / gdy po nie roſkaże / áby tego zabić álbo poimáć mogli. Co Krolowie wßyſtko vczynić obiecáli / y wnet názáiutrz zgotowawßy ſie ku Páryżowi odćiągneli. Krolewná według myśli ſwey / ná piękney łące źieloney / w czyſtey rowni ná brzegu dáłá namioty ſwe rozbić / áby tym łátwiey mogłá być obaczoná od Florencá / ktory iey vſtáwnie w myśli leżał: ále ná ten czás Florenc o tym niewiedźiał/ báwiąc ſie około ßyku woiennego. Abowiem ſkoro Krol Dagobert ſpráwion był o tym od ſtrażey ſwey / iż zás Pogáni ku Páryżowi chcą / iął wnet lud ſwoy przećiw im ßykowáć / ktoremu mu Florenc wielką pomoc czynił: ále przy onym ßykowániu / rzekł ieden Dworzánin do Florencá: Naiáſnieyße Kśiąże á Pánie moy/rácz W. M. ná ſłowo zemną odyść: co mu Florenc wnet pozwolił. A odßedwßy znim/powiedźiał mu iż ná brzegu Zeyny rozbiłá Krolewná Egyptſka namioty ſwoie / á przechadza ſie nád brzegiem rzecznym/ pewnie dla tego áby W.M. mogłá vźrzeć: á gdyż ia w tey wodźie brod wiem / łatwie W. M. do niey przeprowádzę. Florenc ty ſłowá ſłyßąc / práwie wßyſtkę woynę ná ten czás mimo ſie puśćił / á o tym ſie myślić iął/ iákoby tám

tám co rychley był: rzekł do onego poſłá co go ták poćießył/ iż zá tę posługę maß iutro mieć Rycerſki vbior/ á gdy tego doydę co ná myśli mam/ możeß ſie tym dobrze ćießyć żeś od dźiśiadnia Pánem zoſtał. Zá co mu podźiękowawßy / wnet z nim z miáſtá wyiechał/ á był dźień ten bárzo iáſny.

Iáko Florenc z tym posłem ſwym do brodu Zeyny iecháli/áby do Mácebille przypłynąć mogł.



FLOrenc z ſługą ſwym nowym práwie ſie dobrze przyrządziwßy zbroyno / z miáſtá wyiechawßy puśćili ſie wedla rzeki Zeyny ku brodowi / o ktorym nikt niewiedźiał oprocz ſługi onego ktory z Florencem iechał : y pozrzawßy Florenc ku rowninie przez wodę / vyrzał namiot. Ktory wnet poznał że to był iego namilßey Marcebille / przed ktorym ią był pierwey poimał: ná ten czás też oná z Pánnámi ſwymi po brzegowi ſie przechadzáłá / y vdáło ſie iey przez wodę weyrzeć / á gdy vyrzáłá dwu zbroynych ná brzegu / á iż iednemu rękaw v drzewá wiśiał / wnet pomyśliłá iż to pewnie iey miły.

Florenc około brzegu záieżdżał / ßukáiąc gdźieby ſie przepráwić do niey mogł. A gdyż ták oná z Pánnámi ſwemi ſtałá / ktore ná nię pátrzyły / obaczyły po niey że ſie iey bárwá ięłá mienić / iákoby onemu ktory ſie ſprzykrá czego lęknał. Co Pánny obaczywßy / náczęły iey pytáć coby to zá przyczyná byłá / tego iey zlęknienia? Oná im odpowiedźiáłá: Iż to mienienie bárwy moiey / niewiem ſkąd ſie oſtáło / ieſliż to z zlęknienia czyli z rádośći: ábowiem iż ſie wam zwierzyć mam / tedy ono widzę tego bez ktorego ſerce moie tąży / y práwie mi zdrowie beze ſnu ginie / iż go przy ſobie mieć niemogę. A gdyż on ieſt nawiętßa rádość y poćiechá moiá / dźiwno mi czemum ſie zlękłá vyrzawßy go zdáleká / gdyż tho o nim wiem / że ſie on wemnie ták wielce kocha iáko y ia wnim: czego i wy ſámi wnet te° doznaćie / gdy go vyrzyćie przez ták głęboką wodę w ćięßkiey zbroi ku mnie płynąc / gdybym iácy nań kinęłá. Co Pánny iey ſłyßąc / ięły ią vpominác áby ſobie dobrą myśl czyniłá / ponieważ o nim wie / iż iey ieſt ták wielkim przyiaćielem. A gdy ſie Florenc z ſługą ſwym rádźił gdźieby ſie puśćić miał nabeſpieczniey / iedná Pánná od Krolewny odßedßy / przećiw nim ſtánąwßy / y kinęłá ręką. Florenc máiąc zá to iż ią Krolewná kniemu poſłáłá / niedługo ſie rozmyśláiąc / áni dáley pogládáiąc / puśćił ſie ná proſt przez rzekę / myśląc ſam przy ſobie / iż oná zápewne ták przezemnie tąży / iáko ia bez niey / á ták iuż co bądź to bądź / kniey mi przez tę rzekę płynąć. Co oná widząc / do Pánien ſwych mowiłá: pátrzćieß / izali tążenie moie ieſt poprożnicy? izaliż ſie niepotỹ tążę / ktory zdrowia ſwego dla mnie ni wczym nielutuie? á ták niemieyćie ſobie tego zá dźiwżeć mie ták miłość iego ſobie zniewoliłá: nádto / gdy obaczyćie kraſę y młodość iego / á ktev

zwiećie o zwyćięſtwie iego/abowiem ten ręką
ſwą własną nietylko Krole ty ktorzy z woyſká
naßego poginęli/ ále też y niezwyćiężnego
Krolá Olbrzymſkiego zábił: á iż ten był oblu-
bieniec moy ktory zábit ieſt/ izali mi ten nie-
ma mieyſcá nágrodźić ktory go zábił? y ow-
ßem gdyż mi on przeto namilßy był/nád kto-
rymech ia zwyćiężce niewiedźiáłá/ iákoż ſie
temu rádowáć niemam/ ktory go zwyćiężył?
Co Pánny iey ſłyßąc/ iednoſtáynie wßyſtki
do niey rzekły: Naiáśnieyßa Krolewno/ y o-
wßem gdyż ták Jáſność Twa chuć kniemu
maß/ á o godności iego ták rozumieß iż ieſt
ſtanu twego godźien/ káżda z nas ieſt goto-
wá w tey mierze przy Twey Jáſnośći ſtáć/ y
od wßyſtkie° iecháć/ gdźie nas Jáſność two-
iá mieć będźie chćieć. Co oná ſłyßąc wielce ſie
z tego weſeliłá/ á chcąc im zá to wdźięczność
ſwą okázáć/ktora w niey roſpalona byłá/ná-
częłá ſie ktemu mieć iż chćiáłá wßyſtki zá to
cáłowáć/ bo to v Pogánow wielki znák mi-
łośći ieſt. Ale iż Florenc iuż brzegu dopły-
nął/ z wielką rádośćią wßyſtkiego niechaiąc
do niego ſkoczyłá/ z wielką go ochotą witá-
iąc/ to co Pánnam ſwym dla niego myślíłá/
pewnie to iemu z chućią wypełniłá/ czego y
on bez wątpienia dáremnie od niey nieprzyi-
mował/

mował/ále ią też ták mile zá to cáłował iáko
oná iego: á gdy iuż koń od niego był wźięty/
co iey komornicy pilnie opátrzyli/ ięłá Már-
cebillá do Florencá mowić: Ach ochłodo ſer-
cá mego/ ráczyß zemną iść oſobliwie do na-
miotu mego/ábych ſie z tobą nieco námowić
mogłá/ á w tym poſtánowić iákobym ia mo-
głá beſpiecznie przy twey miłośći być. Co Flo-
renc z wielkim weſelim ſłyßał/ ponieważ iż
go też táż chorobá trapiłá/iákoż ſie lekárſtwu
niemiał rádowáć? Gdy tedy z nią do namio-
tu wßedł/oná wßyſtkim wyſtępić kazáłá. Te-
mi ſłowy ięłá kniemu mowić: O nawiętßa
ochłodo wßyſtkich ſmutkow moich/ proßę ćię
niechći tá miłość moiá ktora ku Twey Jáſno-
śći mam/ niebędźie wzgárdzona/ ponieważ
żeć ia tobie nietylko zdrowie y ćiáło moie pod
wolą twą poddawam/ nietylko oycá/ mátkę/
y wßyſtki przyiaćiele/ dla ćiebie opußczam/
máiętnośći wßyſtkiey do czáſu (iáko tußę)
ſtradam: ále też to co ieſt nawyżßego/dla ćie-
bie vtracam. Abowiem Bogá w ktoregom
wierze rodzoná/ chowána/ y wyćwiczona/
dźiśieyßego dniá opußczam/ y opuśćić chcę
ná wieki: czegobym byłá nievczyniłá/bym by-
łá naćięższą śmierć vćierpieć miáłá/ to czynię
tylko dla tego/ ábym vſtáwiczne towárzy-
ſtwo

ſtwo z toba mogłá mieć. Abowiem iákom po-
znáłá Jáſnośći Twoiey wielka chuć k ſobie/
tákżem też dla tey chući twey vmyśliłá po-
znáć Páná Bogá twego/ máiac zá to/ iż moc
iego ktoras ſie zwyćiezca sſtał/ á nád niezwy-
ćiężnym meżem Krolem Olbrzymſkim / kto-
rego ſie mocy wßytek świát lekał/ tá moc nie
twoiá byłá/ ále moc Bogá tego ktory ćie pod-
pomaga / á ſna ten ieſt ktorego wy Krześći-
ánie chwalićie : á gdyż ten ták możny ieſt
przećiw Bogom náßym / iż im z obrony ich
ták poważne Krole wyrwał á tobie ie zábić
dał/ tedy ia iuż inego nieżadam zá Bogá me-
go mieć/ iedno Bogá twego : á żadnego ine-
go zá Małżonká mego/ iedno ſámego ćiebie :
przeto tylko ktemu radź / ieſliś tego wdźie-
czen/ iákobym ia ſtad przenieśioná byłá/ tám
gdźiebym z toba wßyſtko beſpieczniey mogłá
mieć. Co Florenc ſłyßac / iákie z tego weſele
miał/ nie ieſt potrzebá tego piſáć/ poniewaž
to káżdy v ſiebie vważyć może : Iż gdy ſie kto
po kim taży/ á z wielka chućia co mieć myśli/
iż gdy go to iuż dochodźi / bez wielkiey tám
rádośći nie ieſt : tákże Florenc wßyſtki tru-
dnośći wzgardzaiac / tylko o tym myślił iá-
koby tego doyść mogł / co ſie iemu ſámo nád
nádźieie iego wzdárzyło. Rzekł kniey : Na-
milßa/

milßa/ łátwieyßego W. M. ſtad wźiećia do-
myslić ſie niemoge / iedno ták Ryceřſko wo-
iuiac/ oycá W. M. poimáć álbo zábić/ á gdy-
by ſie to sſtało / iużby ſie woyſká iego roſpro-
ßyły/ żeby ſtrudná miáłá być iáka obroná oko-
ło W. M. Ná co mu oná odpowiedźiáłá: Na-
milßy moy / ćießka á trudna to droge przed
ſie bierzećie: bo co ſie tycże zábićia oycá mego/
ácz go Pánie Boże poſtrzeż/ tedy ſie to nietá-
twie sſtáć może. Abowiem on przenawybor-
nieyße Rycerſtwo około śiebie ma/ ktorzy go
ſtrzega iáko oká w głowie Nád to/ ſam ieſt
ácz w tákowey śiwośći/ wßákże tákiey mocy/
chybkośći/ y roſtropnośći ku walczeniu / iżby
mu dwádźieśćiá dobrych á zbroynych Ryce-
rzow niemogli nic vczynić: á gdyby mu ſie iuż
naniefortunniey powiodło / tedy iż on nigdy
niewalczy bez koniá ſwego Buntyferſkiego/
ná ktorymby on nie ták inym koniom/ ále też
y ptakowi łatwieyby vbieżeć mogł/ bo koń ten
ták prędki ieſt/ że go y Tygier dogonić niemo-
że/ przeto go oćiec moy zá ſwa oſtáteczniey ßa
obrone ma/ ániby go zá tyle Páńſtwá dał/ ile
ich ma / ták go ſobie wyſoce waży : zá co y ia
mam / iż poki oćiec moy tego koniá ma / nie
ieſt podobno áby on miał od kogo poiman
być. Ná co Florenc odpowiedźiał: Miłośći-
wa Pań-

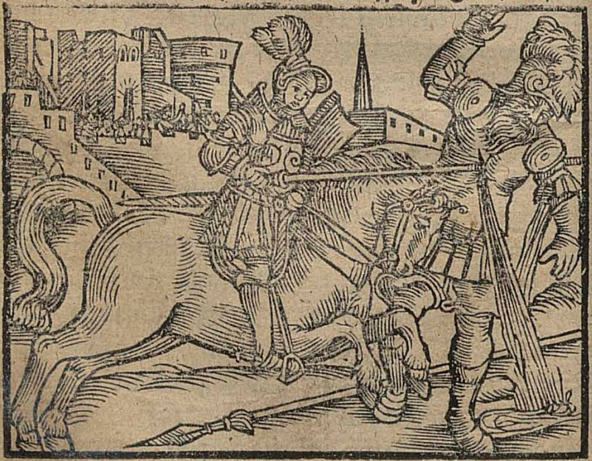
wa Pánno/ powiedz mi Twa Mił. iákiey postáći á bárwy ten koń iest? Oná odpowiedziáłá: Ze ten koń iestći bárwy białey/ y podobien iest bárzo koniowi: tylko tym iest rozny od inßych koniow / iż on bárzo ostry rog ná czele ma/ ktory iest práwie stálney twárdośći: tym rogiem ten koń ták wiele w bitwie walczy/ iáko oćiec moy ßáblą. A ták tą drogą nikakie niemożem doyść náßego przedśięwzięćia. Ale mi sie ták drożniey zda / gdybyś W. M. dał nárzędźić kilká łodzi wielkich ná gorze: á ponieważ oćiec moy w krotkim czáśie sam zá woyskiem swym tu oblicznie będźie/ á przećiw Páryżowi sam czynić chce / gdyż sie bitwá tá stoczyć będźie miáłá/ roskaż W. M. z łodźiámi przypuśćić/ á zá onym gęstym lásem przy tám tym brzegu dźierżeć / á ná sie czekáć: W. M. zás w bitwie będąc/ gdy sie iuż mießániná poczynie/ á iuż sie strony práwie zetrą/ w ten czás W. M. z polá ziedźieß/ á do łodźi iuż tám zgotowánych przyiechawßy / iáko naprędzey być może / tu sie W. M. przepraw: ábowiem ia skoro sie bitwá wesczynie / wnet straż moię ná pomoc do Woyská odeślę / żadney przysády przy sobie niezostáwiáiąc / oprocz kilká Komorniczkow á Pánien moich / z ktorymi iuż swe porozumienie mam/ á wnet po odiecháníu lu-

niu lu-

niu ludu mego / prędko sie ze wßystkim zgotuię/ iż pogotowiu będę gdy W. M. do brzegu przytárgnieß. Florenc słysząc tę rádę iey/ wielce ią pochwalił / y wßystko to vczynić obiecał. Stym sie z nią miłym pocáłowánim rozstał / á zás sie przez okrutną rzekę pierwßym brodem/ álbo własniey pławem przepráwił ku słudze swemu Rycerzowi też niepodłemu / ktorego był Florenc Rycerskim stroiem obdárzył / niżli z nim w tę drogę wyiechał: przeto záraz sie obiemá probá wzdárzyłá / że Florenc tego Rycerzá ręki doświadczył/ á Rycerz zás onego dáru Florencowego ná sobie doznał. Abowiem ledwo Florenc z wody ná brzeg wyskoczył/ á swemu towárzyßowi/ ktory ná ten czás sługą iego był / práwie mu chćiał záczął powiedáć o swym ßczęśliwym dárzeniu: W tym pożrzawßy ku lásu/ vyrzał przećiw sobie Turczyná zbroynego ná rządnym koniu k sobie przyćieráiąc: nád to/ bacząc że ich zá nim było więcey / przeto Florenc śpiesznie drzewo swe záłożywßy / k niemu śmiele przytárł. Gdźie przećiw rázowi koń Turkow skoczył/ tákże Turek Florencá chybił/ á Florenc Turká w vd potráfił / ták że sie Turkowi vd przepadł / á siodło mu sie wyprożniło. Florenc widząc koniá dobrego/ z ktorego Turek spadł/

spadł/

spadł / rzekł do towárzyszá swego: Co wskok
przepráwćie sie z koniá swego ná tego Ture-
ckiego / gdyż dáleko lepszy iest niżli wász / á iáć
co narychley przećiw oney nawáłnośći Tur-
kow pobieżę / ábym ie sobą wstárgnąć mogł /
áż sie wy zgotuiećie / bywayćiesz mi ná pomoc /
gdyż obrony iney tu mieć niemożemy. Bieżąc
Florenc tych słow ledwo domowił / álić go z
łásu o pięć set koni Turkow ogárnęło: ktore-
mu towárzysz iego ná rátunk przypádszy / for-
tunne podkánie vczynił przećiw zacnemu Per-
skiemu Hetmánowi imieniem Ameral / w kto-
rym práwie wszystek on Huff Pogáński swą



nádźieię pokłádał. Stym sie towárzysz Flo-
rencow zetkał / y táki sie mu raz w Pogániná
onego tráfił / ktorym mu żywot ták otworzył /
iż niżli ziemie z koniá lecąc dopadł / tym sie
z niego wnątrze wywáliło. Co ini Pogáni wi-
dząc serce im zginęło / zwłasczá gdy ći dwá
Rycerze mieczmi swemi thák śmiele ku nim
śiekli. Wszákże wielkość Pogáństwá / ktorey
vstáwnie pzzybywáło z lásu onego / by byłá
straż w mieśćie Páryżu niedozrzáłá / zá ktorą
powieśćią kilká set koni z Páryżá w zawod
przybieżáło / częśćią tych dwu rátuiąc / częśćią
ie ku przestániu vpominaiąc / musieliby tám
byli márnie zginąć przed nawáłną mnogo-
śćią Turkow / ktorych sie przybywáć nieprzey-
mowáło. Tákże Florenc y towárzysz iego fol-
guiąc rádźie Mieszczan swoich / poczćiwie y
zdrowo boiu odiechali / zá ktorymi Pogáni
boiąc sie skrytey niegdźie zásády / nieśmieli ich
gonić / á ták oni spokoynie z weselim zwyćię-
skim do Miástá wiechali. Krol Dagobert
słysząc o przewadze Florencowey ktorą vczy-
nił dla corki Zołdanowey / ták iż sie zbroynie
ważył płynąć przez Zeyne rzekę ták głęboką y
ták szeroką / niemogł zániechać by niemiał sły-
szeć Florencá o tey przewáżnośći swoiey mo-
wiąc. Przeto go przed sie wezwał / y zopytał

co zá trudność álbo chuć ktemu ćię przyćiągnęłá / táſkáwy Rycerzu / żeś ták lekce gárdło ſwe ważył / á przez táką rzekę płynąć ſię opuśćił? Florenc ták odpowiedźiał: Iż miłość piękney Pánny Márcebille corki Zołdanowey / tá mię przez tę rzekę przez ſzkody przećiągnęłá: á iżby to mnie trudność iáką miáłá być / dáleko ſię ia więtſzey niż tá ieſt dla niey ważyć chcę / co ná wielu Pogániech okażę / ktorzy zá łáſką Bożą przez ręce me dla niey poginąć muſzą / gdyż ia przez niey być niemogę. Krol Dagobert on vpor iego ſłyſząc / á chuć iego ták wielką bacząc / ſzczęśćia mu do tego winſzował. Zá co Florenc iemu dźiękuiąc / z niſką vkłoną odpuſzczenie wźiął / áby do oycá ſwego Alimuntá iáchał / á iżby go náwiedźił / czego mu Krol Dagobert z chućią dozwolił. Alimunt obaczywſzy przyiazd Florencow kſobie / ze wſzyſtkim domem ſwym wyſzedł witáć go / chwaląc Páná Bogá zá zwyćięſtwo iego. Florenc w myśli ſwey ſię ráduiąc / że miał Márcebille doſtáć y do Páryżá ią przynieść / z wielkim weſelim oycu ſwemu y mátce iął powiádáć / iáko go łáſkáwie przyięłá / y z nim być przyzwolitá gdyby to być mogło: A ták oycze miły / rzekł Florenc / łatwieby ktemu przyść / gdybych mogł ták rzeczy niepodo-

-bney doyść / to ieſt / koniá Bontyferá / ná ktorym Zołdan żywot ſwoy ze wſzech niebeſpiecznośći łátwiuchno vnośi: ábowiem prędkość koniá tego naprędſzego ptaká w látániu vbieży: tákże y w pławie / żadna mu rybá prędkośćią ſwoią niezrowna. Tego koniá Zołdan nád wſzyſtko Páńſtwo ſwe pokłáda / ktorego koniá gdybych miał / łátwiuczkobym Márcebillę przez tę wodę ſzeroką á głęboką doſtał. Abowiem oná wiedząc cnoty koniá ták zacnego / przeſpiecznieby ſię ze mną ná nim puśćiłá / bo ſię inym zwierzyć niechce. Alimunt to ſłyſząc / do Florencá rzekł: Synu miły / day Boże byś ták tey Pánny łatwie doſtał / iáko ia łatwie tego koniá doyść mogę / mogłbyś rzec że ią iuż pewnie w mocy twoiey maſz: Tylko mi powiedz co zá bárwę ten koń ma / álbo po ktorymbych znáku mogł go pewnie poznáć / ábym nieodiechał ná niepotrzebnym. Florenc mu ták odpowiedźiał: Oycze miły co ſię tycze bárwy ná nim / mogłby ſię mu nieco podobny iny przytráfić / á ták znákiem tym mogłby ſię kto omylić / ále iż on ma znák oſobliwy nád ine konie / niemoże nikogo tym omylić: ábowiem ieſt Jednorożcowi tym podobien / iż mu wyroſł rog ná czele / tym on wiele przećiwnikom Zołdanowym ſzkody czyni-

 y prze-

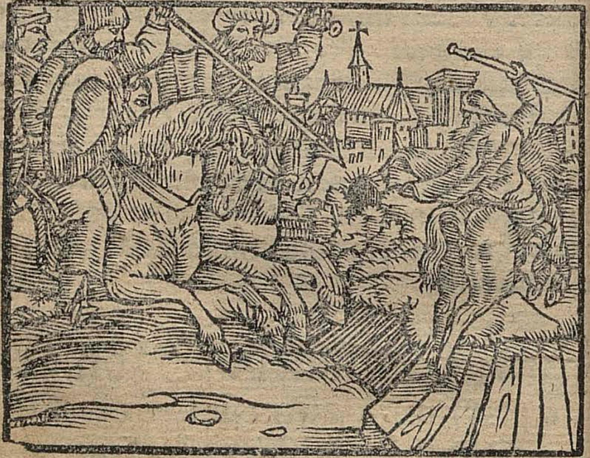
y przeto mu go dał Zołdan koßtownie pozło-
ćić. Co Klimunt vſłyßawßy/náczął ſię przed-
śięwźięćia ſwego káiáć/mowiąc do Florencá
ſyná ſwego: Podobno ten koń nie ieſt ieżdżo-
ny áni chetznány/ ſtrudnábym ia nań mogł
przyść. Ná co mu Florenc odpowiedźiał:
Oycże miły prawdę mowiß/ iżćiby trudno
nań przyść iáko y mnie/ gdyż nas kniemu nie
dopußcża/á o tymći ieſt nawiętßa troſká ma:
Ale ſłyßę o łáſkáwośći tego koniá/ku kożdemu
gdy ſię kniemu przyſtępuie/tylko iż gdy iuż ie-
zdnego ná ſobie ma/ ieſt inym wßyſtkim prá-
wie nieprzyiaćielem. Ná co Klimunt odpo-
wiedźiał: O przyſtępći mi ſynu o dwoy idźie:
pierwßegoć mnie Zołdan z chućią dozwoli/á
drugiego ieſli mi koń dopuśći / á iż mi ná ſię
wśieść da/ iużći mię z śiebie niepozbędźie/
choćiamći nieieſt zwykły ieźdźieć/ áż tu będźie
zemną w dworcu mym. Co ſłyßąc Florenc ze
wßyſtkimi domowymi/ náczęli ſię ſtárcowi
śmiać/ iż ſię ták wielkiey rzecży z chućią pod-
iąć chćiał. Ale Klimunt ſwoy wymyſł wie-
dźiał/ ku ktoremu nalepßą pomoc miał/ onę
mowę Arábſką ktorey ſię w wendrowce ſwo-
iey náucżył / bywáiąc po kilká kroć v Bożego
grobu / przeto rzekł do żony ſwoiey: Nic mi
wtey rzecży niemießkay/ále mi nágotuy płaßcż

moy pielgrzymſki/cżapkę y kośćien/ábowiem
ták myślę Zołdaná náwiedźić / á koniá iego
odtudźić. A ták zgotowawßy ſię Klimunt/
ßedł w drogę/w ſtronę Dabmárty miáſtecżká
onego/przy ktorym Zołdan z ſwyw woyſkiem
leżał. A gdy Klimunt bacżył że iuż oboz Zoł-
danow opodal minął/ náwroćił ſię drogą o-
ną ku obozowi / ktorą też Pogáni ſámiż do
Fránciey przyßli/okázuiąc po ſobie iákoby on
też ſtámtąd dopiero przyßedł. Ktorego theż
Pogáni widząc/kniemu przytárßy/pytáli kto
by był. A ſłyßąc go mową ich właſnie mowiąc
mieli go zá ſwego. A gdy ſię im zá poſłá do-
mowe° wydał/ bez omießkánia Ceſárzowi go
opowiedźieli.

Iáko Klimunt do Dabmár-
tu przyßedł/Poſłem ſię być okazał/
Zołdaná oßalił/ y z koniem
mu vćiekł.

CArz słyßąc á ráduiąc ſye
co z domu ſłyßeć przezeń/kazał mu kſo-
bie zárázem przyść. Klimunt przyßedßy prze-
den/ſwym wymyſłem zgotowány náczął Zoł-

dáną pozdráwiáć/ imieniem Bogá iego Má-
chometá / mowiąc: Ze mię ten ktobie ták w
dáleką drogę poſłał/ obiáwiáiącći przez mię
ßcześliwe zwyćięſtwo nád źiemią Fráncuſką/
gdy iedno tylko trwáć będźieß / á ſtráßyć ſię
niedaß vpadkom tym ktore ćię w ludu twym



podkáły: ábowiem nie miey zá to ábyć tu co
nalepßy lud zginął/dla ktoregoś ſię rozgnie-
wawßy biteś obraz Bogá twego / wßákże ćę y
to Bog twoy przeźrzał / opowiedáiącći że on
lud ten ſam pogubił / przeto że ſię nim brzy-
dźił / á iż mu przećiwni byli dla pychy ich /
przeto ie ták márnie pomordowáć dał/ obie-
cuiącći

cuiącći zwyćięſtwo w tych o ktorych ty ná-
mniey trzymaß. Zołdan ſłyßąc ták vćießne
poſelſtwo/ w ktorym ſię on wielce kochał/ bo
ſię nieiáko z myslą iego zgadzáło / wielką w-
dźięczność kniemu okázował zá to iego poſel-
ſtwo/pytáiąc go coby zá ſtanu był: on ſię mu
proſtym człowiekiem á przychodniem do A-
rábiey miánował / ktory tylko po pątnictwie
chodząc / ludzką ſię iáłmużną żywię / niegdy
od wielkich Pánow bywam wſpomagan/ z-
właßczá od tych ktorzy wielkie ſummy ná ko-
nie odwáżyć myslą / tylko ſię vtrat boią/ áby
przez rychłą śmierć koni kupionych / nakłá-
du ſwego nieutráćili. Ja tedy iż z przyrodze-
nia tho w ſobie mam / iż iáko prędko ná koń
wśiędę/wnet wyrozumiem iáko długo on koń
żyw może być/á iż pewnie śmierć końſką opo-
wiedam / wie Kupiec iáko ma ná koń wiele
ważyć/ czym ia ludźiom takowym wielki po-
żytek czyniąc/ mam też ſtąd ſwe wyżywienie.
Co Zołdan zrozumiawßy / wnet kazał koń
ſwoy przywieść/áby vſłyßał iákoby ießcże dłu-
go mogł żyw być / kazał mu go ocheiznáć y o-
śiodłáć:á gdy był on koń Buntifer przed Zoł-
daná przywiedźion / vlekł ſię Klimunt iego
ſrogośći/widząc ie° okrutność wielką/ ktora
byłá nieco koßtownym vbiorem odmienioná.

 Abowiem

Abowiem ſtroy ná nim zczerwonego áxámi-
tu był/ złotemi cętkámi poſádzony/w ktorych
koſztowne kámienie drogie było/kutas v pier
śi z ſczerego złotá / tákże mundtſztuk / y wo-
dze/łáncuchy dwá z ſczerego złotá: tym ſtro-
iem ták koſztownym ná koniu / záttumiał w
ſobie Klimunt on ſtrách ktory miał z ſrogo-
śći iego. A thák gdy mu był koń ku ręku po-
dan / iął koń chárkáć y wierzgáć / że ſie Kli-
munt tym bárziey bał / wſzákże táiemnie ſam
wſobie Páná Bogá ná pomoc wzywáiąc/ták
do Pogánow rzekł: Prozno ia mam w tym
vbiorze do tego koniá przyſtępić / muſzę ia to
z śiebie złożyć á oſtrogi przypiąć / ktore mu
wnet podano: potym do koniá idąc/ nabo-
żeńſtwem ſie báwił / bo go niemáły ſtrách w-
zdeymował/ wſzákże ſie mu poſzczęśćiło iż mu
dał ná ſie wśieść. Zołdan dla lepſzego wyſły-
ſzenia/coby mu o nim powiedźieć chćiał/z na
miotu kniemu wyſzedł / wzglądáiąc co mu o
nim práktykowáć będźie. Ale Klimunt miá-
ſto práktyki o długim żyćiu koniá Zołdano-
wego / powiedźiał Zołdanowi iż tego koniá
miał ná ten czás ſtráćić/co ſie wnet wypełni-
ło: ábowiem Klimunt oddawſzy płaſzcz ſwoy
Zołdanowi zá koniá/ przyłożył mu oſtrog do
bokow. Co Zołdan obaczywſzy iż iuż był oſzu-
kan /

kan / wielkim ſmętkiem do ſwych wołał áby
go co rychley gonili. Jáko żyw Zołdan nie-
rádnieyby był koniá ſwego leniwym widźiał/
iákoby go był ná ten czás rad miał/ áby był co
naleniwiey bieżał / á to dla łátwieyſzego po-
gonienia. Ale Klimunt dla lepſzego ſwego
nieżáłował koniowi bokow bość / choć baczył
że pogonia zá nim opodálna byłá: ktorzy ácz
ze wſzyſtkiey śiły przyśpieſzáli/niebyło im po-
dobno by go pogonić mogli / tylko że go my-
ślili v brony mieyſckiey záchwyćić/pokiby mu
nieotworzono. Ale ie to omyliło/gdyż Florenc
ná murze pilnuiąc/ zdáleká białego koniá wi
dząc / bronę otworzyć dał. Tákże Klimunt
przyiechawſzy/nic przed broną niepoſtawał/
ále był wnet w mieśćie witan/y od wſzyſtkich
wychwalan/ iż on z ſynem ſwoim Florencem
Rycerſtwá dokázuiąc/nawiętſzą pomoc miá
ſtu czynił. Co Klimunt ſłyſząc/ wielką rádość
z tego miał. Ale Florenc dáleko ſie więcey we
ſelił iż tákiego koniá doſtał/ktoremu rowniá
niebyło. Rycerſtwo bacząc iże pewnie pogo-
nia wielka dla tego koniá zá Klimuntem ku
miáſtu przybieży / tuſząc go ieſzcze przed bro-
ną záchwyćić / przeto ſie wnet wezbrawſzy
z miáſtá wyiechali. A gdy iuż zmierzk był / v-
táili ſie ná ſtronie: o czym Pogáńſtwo nie-

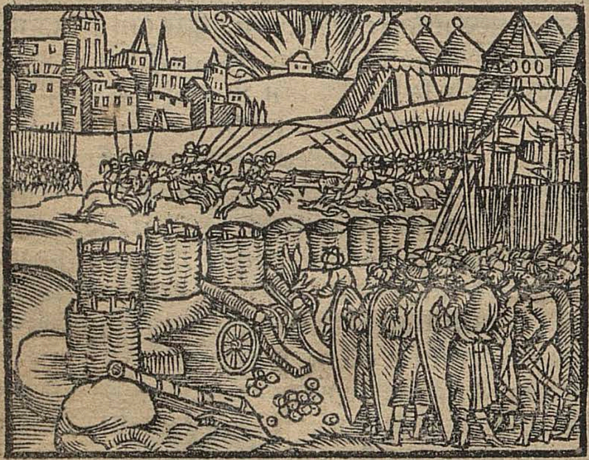
 wiedząc/

wiedząc/ práwie Fráncuzom do rąk przypádli / że ich Fráncuzowie o dwie ście porázili/ drudzy ledwo vćiekli iż zbiegáne konie mieli. Fráncuzowie tákowy poczet Pogánow vrwawszy/ z rádośćią w miásto wiecháli. Krol też Dagobert ze wszytkimi Krolmi swemi y Kśiążęty z Zamku swego ziechał/áby koniá ták ślawnego oglądáli/ ktorego Klimunt od Zołdá ná dostał: á gdy go vźrzeli/wszyscy sie mu dziwić muśieli. A ták gdy Krol Dagobert słyszał iż Klimunt koniá onego Florencowi dárował/rzekł do Florencá: Dar ten ktory was doszedł iest wielkiey wagi / nietatwie mu iny przyrownan być może. Florenc słysząc z zálecánia Krolewskiego / iż chuć wielką ku onemu koniowi Krol miał / rzekł do Królá Dagobertá: Naiáśnieyszy Krolu / máiąc baczność ná łáskę ktorą mi W.K.M. okázáć raczył / iest v mnie godnieysza niż kilká tákich koni / ktorą sobie ták wielce ważąc / W.M. tego koniá z wielką chućią ofiáruię y dáruię/ prosząc ábyś go W.M. wdźięcznie odemnie przyiął. Krol Dagobert z wielkim weselim on dar przyiąwszy / do Florencá rzekł: Iż wam słowy zá ták miły dar dostátecznie dźiekowáć nieumiem / wolą moię iáwnie okázuiąc/dáruię wam teraz ná ten czás y wiecznie w dźie-

w dźiedźictwo / dwá Zamki y z Páństwy ich/ á Klimuntowi nagrodę zá prácą iego/dawamy wszytek ten vbior ktory ná tym koniu iest/ ten on oszácowawszy da go nam / iáko iemu niepotrzebny / ná okup. Skąd wszyscy weseli byli Páná Bogá chwaląc / że ie ták szczęśćić raczył przećiw Pogánom / bo y oni niemniey wesela mieli/ miedzy sobą dźieląc co po zábitych przed miástem pobráli. Ale oni Pogáni ktorzy porażce vbiegli/niewdźięcznymi posły Zołdanowi byli / bo mu nietylko o końskiey zgubie dostáteczną spráwę dáli / ále mu też powiedźieli że niemáły poczet z nich Fráncuzowie v brony mieyskiey pobili. Co Zołdan słysząc / práwie od rozumu z wielkiego gniewu odszedł: ábowiem nietylo Bogom swym złorzeczył/ ále też w oney swey rzewniwośći/ y obrázy ich potłukł mowiąc: A coż śpićie/że mię niebronićie od moich y wászych nieprzyiaćioł? A ták teyże nocy / wezwawszy wszystkich Przełożonych woyská swego / roskázuiąc im áby oni wnet bez omieszkánia gotowáli sie co nalepiey przed Páryż / od támtąd odćiągnąć niemyślćie/dokąd kámień ná kámieniu vźrzymy około y we wnątrz Páryżá. Sam też Zołdan z nimi sie ruszył / y dał namiot swoy rozbić przed Páryżem: do ktorego wszedwszy/ przyśiągł

przyśiągł Máchometowi Bogu ſwemu ſtąd namiotu ſwego nieruſzyć/ áżby Páryż zborzył/ y wſzyſtkę Fráncuſką źiemię ſpuſtoſzył.

Jáko Zoldan z oſtátkiem ludu ſwego przed Páryż przyciągnął.



ZOldan ze wſzyſtkim Woyſkiem ſwym przed Páryż przyciągnąwſzy/ dał ſwoy namiot koſztowny przed Miáſtem rozbić/ ktory ſie od złotá y kámienia drogie°

ták

ták świećił/ że wſzyſtkim Fráncuzom z więtſzym ſtráchem niż podźiwienim był/ á to dla tego/ że ſie bali przećiw ták możnemu Pánu wálczyć. Abowiem ná onym namioćie ná wirzchu Orzeł okrutny/ ácz złoty był/ wſzákże ták ſtráſzliwie z roſpuſzczonemi ſkrzydłámi ſtał/ iákoby ſie ná miáſto rzućić á ſobą ie połłoczyć chćiał. Wnet ſkoro Zołdan w ſwoy namiot wſzedł/ a Bogu przyſięgę vczynił/ wnet o dwánaśćie tyśięcy mężow poſłał mieyſckich murow pokuśić/ gdźieby mogły dobyte być. Sam drugi lud iął ſzykowáć ku potkániu/ tych coby ſie z miáſtá pokázáć chćieli. Dagobert Krol Fráncuſki/ bacząc nierowną mnogość Pogáńſką przećiw ludowi ſwemu/ ktory pogotowiu w mieśćie miał/ ćieſzył ſie pierwſzym á zwłaſzczá Florencowym zwyćięſtwem/ iż on będąc ſam ſzczegulny/ kilkádźieśiąt ich práwie ná ſobie trzymał. Przeto zezwawſzy Rycerſtwá wſzyſtkiego/ kazał ſie im ku ſzyku gotowáć/ ktory ſpráwiwſzy/ z miáſtá ie wywiodł/ máiąc przy ſobie Ceſárzá Othoná/ y z inymi Krolmi ktorzy mu ná pomoc przyiecháli. A ták wyćiągnąwſzy z miáſtá/ iuż vyrzeli Pogáńſkie huffy poſzykowáne. Krol Dagobert obieżdżáiąc ſzyki/ á huffow ſwych ſzyki oglądáiąc/ ná Bontiferze wyie-

chał/

chał: ktorego Zoldan vźrzawßy śilno śie rozgniewał / widząc nieprzyiaćielá swego że ná iego koniu ieźdźił / wnet bez omießkania kazał sobie drzewo podáć / myśląc Dagobertá z Bontiferá swego zśádźić / á drzewem go swoim przebić. Ale zbroiá ná Krolu Fráncuskim ták twárda byłá / że grot drzewcá Zoldanowego po niey śie czołgnął iáko po Dyámenćie / przeto mu nic nieząßkodźił. Dagobert bacząc k sobie ćięßką nienawiść Zoldanowę / niechćiał mu tego długo borgowáć / wźiąwßy też drzewo swe / mężnie też zá kniemu puśćił / á ze wßystkiey śiły weń tráfiwßy / y z koniem go wzad poráźił / ále śie koń pod nim okrzepił: á gdy śie zá nimi wnet strony potkáły / y mężnie z sobą czynili / iákoby zá Pány śie wzdeymuiąc / Pánowie śie odstępić niechćieli. Abowiem Zoldan przećiw Krolowi Fráncuskiemu niebacząc plácu ku zágnániu z drzewem / iż zewßąd swymi byli ogárnieni / chćiał Turek Dagobertá ßáblą vżyć / dla czego śie kniemu przybliżył: w ten czás koń Bontifer pod Dagobertem Krolem Fráncuskim wskoczył / á rogiem swym by kożiel Zoldaná w pierśi vderzył / ták że śie oprzeć niemogł ále z koniá muśiał spáść: o co śie Zoldan tym bárźiey rozgniewał / gdy go iego własny koń zbił z dru-

giego. Dagobert Krol Fráncuski ácż Zoldaná widźiał ná źiemi leżąc / nieśmiał śie kniemu z koniá swego spuśćić / ále wyiąwßy miecż swoy / chćiał go z koniá ránić / ále też zbroiá ná nim tęga byłá. Nád to / o pięć set koni obskoczyli go chcąc go zábić / á Páná swego Zoldaná rátowáć: z ktorymi Dagobert dosyć pilnie czynił. á wßákże Zoldan był zás ná koń wsádzon / y bárźiey śie przećiw Dagobertowi sádźił niż pierwey. Ale Florenc obaczywßy / Krolowi swemu pomoc vczynił: abowiem iáko często miecż swoy podniosł / zá káżdą rázą muśiał mu Pogánin pod nogi páść: tymże tych dwu Pánu Florenc rozłączył. Abowiem Zoldan srogość Florencowę bacząc wolał vstępić / á inego czásu poczekáć. Florenc bacząc iuż zmießánie woyská / rospámiętał sobie náukę swey miłey / przeto śie z woyská ćicho wymknął á do miástá śie wroćił: po tym zá lás do łodźi iechawßy / ktore iuż pogotowiu nań czekáły / wnet wśiadßy przez Zeynę śie ná doł ku namiotom puśćił. Gdźie Krolewná iuż zgotowawßy śie ze wßystkim statkiem swym / pilnie go czekáłá: przeto iáko go prędko obaczyłá / wnet wßystko ná brzeg odnośić kazáłá / sámá pilnie strzegąc iego przytárgnienia: ktorego oná gdy do niey wyskoczył / mi-

czyk/ mile witáiąc obłápiłá. On też do niey
rzekł: Już namilſza Pan Bog nam czás po-
ſłał pogodny y prawie beſpieczny/iż przedsię-
wzięcie náſze ſcześćić bedźie raczył/ á ták na-
milſza nierácz W. M. długo mieſzkáć/ ále co
nachutniey zemną wśiádáć: ábowiem ći woy-



ná z obu ſtron teraz nateżſza ieſt/ niemożem
być od nikogo ná ten czás widziáni/gdyż tám
káżdy ná ten czás nawiecey tego pilnuie/ co-
by rzeczy ich poſpolitey napożyteczniey było:
Nád to/coby káżdemu zoſobná mogło być ku
beſpieczeńſtwu. Práwie niż one rozmowę zſo-
bą záczeli/gdyż wſzyſtki rzeczy ták pogotowiu

były/ iż ie tylko znieść do łodźi miano/ wnet
to geſtość czeládźi ſpráwiłá/ iż do Páńſtwá
rzeczono ráczćie wśiádáć. A ták oboie z wiel-
ką ochotą do łodźi wſtąpiwſzy/ co narychley
odráźić kazáli/ miłe rozmowy z ſobą máiąc/
bárzo prędko v drugiego ſie brzegu vyrzeli.
Tám Florenc wyśiadſzy/ ſwą miłą Márce-
bille ná brzeg z łodźi wyniosł: á iż było tuż do
dworu Alimuntowego/ktory ochędożnie bu-
dowány był/y oſobliwie było wſzyſtko prze go-
śćiá tákowego z wielką pilnośćią przyrządzo-
no y ochędożono/prowádźił ią Florenc z wiel-
kim weſelim do oycá ſwego/ktory ią y z mał-
żonką ſwą vcżćiwie witał y przyiął. Florenc
wwiodſzy ią do iey przyrządzonego pokoiá/
Mátce ią ſwey domniemáney polećił/ y inym
ſláchetnym Pániam y Pánnam/ ktore kte-
mu witániu wezwáne były/ áby ią weſpoł z
mátką iego ćieſzyły á czás iey krocziły/ rozmá-
wiáiąc zwłaſzczá z nią/ to czymby iey wiárę
Pogáńſką obrzydźić/ á Krześćiáńſką zálecić
mogli/ on ſam do niey mowiąc: Namilſza
niech to przećiw Jáſnośći Twey niebędźie/ iż
ią ná ten czás odiádę do woyſká/ ábym moim
rátunek/ á ſam ſobie z wáſzą miłośćią beſpie-
czeńſtwo vczynił/ bom ieſt tey nádźieie/ że mi
Pan Bog wſzechmocny ták poſzczęśćić raczy/

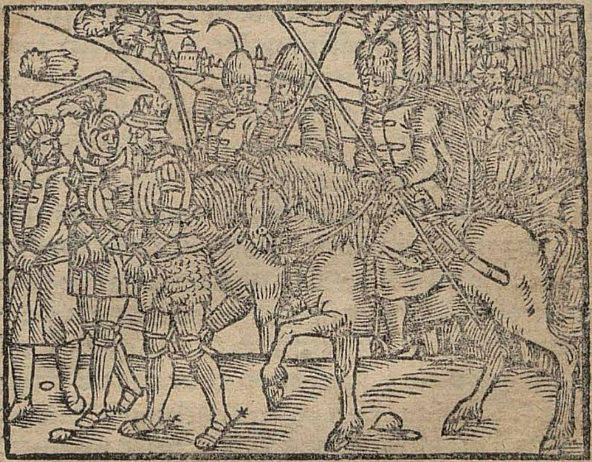
iż w krotkim czásie W. M. pocieszną now[ine]
vsłyszeć raczysz/ o moim y wszystkich nas zdr[o-]
ciestwie. Oná mu tego winszuiąc/ mile ca[ło-]
wáłá rzeknąc: Day Pánie Boże ábyś W. M.
ná mą przyiázń pomniąc/ tym mężniey woio
wał/ á po tákowy dar zás szczęśliwie ku mnie
przyiechał. Alec ie po tey pociesze szczęście żá-
łośnie zásmuciło/ ták iż iuż wieczor przyszedł/
Krolewná Márcebillá vznáłá sie być miedzy
ludem nieznáiomym á cudzym/ niemáiąc sie
kim cieszyć. Gdy vsłyszáłá iż iey namilszy Flo-
renc był ná Woynie poiman/ y od Turkow
związan y precz wiedźion.

Jáko Florenc chcąc Cesárzá Othoná rátowáć/ wespoł z nim poiman był.

Florenc wesele do boiu iá-
dąc/ iáko ten co iuż zá swe miał/ á czę-
goby był ná wydźiale niedoszedł/ z wielką si-
łą ná Pogány biegł/ że sie iego náwáłności
więcey niż rázow báli/ y niemogł sie mu żá-
den oprzeć/ áby niemiał śiodłá swego vpro-
żnić/ álbo iemu iednák z drogi vstępić. Co

Zołdan

Zołdan bacząc/ drzewo swe nałożywszy/ ch-
ciał z boku ná Florencá przytrzeć. Ale Dago-



bert Krol Fráncuski z iney też strony to ba-
cząc/ tákież Zołdanowi vmyślił/ y przytárł
też tákże z boku ná Zołdaná/ gdyż on ná Flo-
rencá zgadzał. Y tráfił go Krol Dagobert że
go z koniá zwálił/ wszákże sie wnet wielkość
Pogáństwá zgárnęłá ku rátunkowi Zołdano
wemu/ że Krol Dagobert vstępowáć muśiał
á Florenc tám przystępu mieć niemogł. Ale
Othon Cesarz bacząc Zołdaná ná źiemi leżą-
cego/ á Krolá Dagobertá od rátownikow iuż
odegnánego/ chćiał ieszcze Zołdaná ná źiemi

potło-

potłoczyć/ á obrońce od niego odegnáć. Ale iż Zołdan swych o rátunek wzywał/ áby mu ná koń záś pomogli/ y śmiele sie do gardł swych zá Pánem swym zástáwiáli: á iż sie ich tym więcey ku niemu przyczyniáło/ á Othon Cesarz ták sie bespiecznie á chutliwie ku Zołdanowi nápierał/ był od mnogości Pogáństwá ogárnion. A gdy sie im bárzo mężnie á opátrznie bronił/ przebodziono koniá pod nim/ á ták z nim ná ziemię vpadł. Cesarz Othon máiąc sie ná dobrey bácznośći/ niedał sie końmi potłoczyć/ ále sie w zawod ná nogi porwawszy/ ták sie mężnie bronił że go poimáć niemogli: ále iż mu gwałt był/ ták sie długo pieszki broniąc/ tym co zwierzchu ná koniach nań bili/ iął swych sobie ná rátunek wzywáć/ ále sie nikogo dowołáć niemogł/ ábowiem go Rycerstwo iego z oczu stráćili. Z tráfunku sie przytárfił Florenc/ y poznał głos iego/ ktorego práwie przyrodzenie ku lutośći ruszyło/ że zápomniawszy práwie zdrowia swoiego/ ták rzecz niepodobną ná sie wziął/ że sie przez ták gesty á zbroyny lud vmyślił przebić/ chcąc rátunku dodáć Cesárzowi w ták złey toni będącemu/ czego ácz częścią dokazał/ y iuż sie z iego pomocy Othon Cesarz weselił/ krzycząc ku Florencowi: Ach namilszy Florenćie/ rátuyże mie

mie teraz ábym poiman niebył. Gdyż sie iuż Florenc przez te gestwinę przebił/ do Cesárzá Othoná woła: O naiáśnieyszy Cesárzu/ bądź W. M. myśli dobrey/ wnet W. M. wyzwolę z tey nawátnośći. Skąd Cesárz potuchę biorąc/ tym sie bárziey śilił przećiw przećiwnikom swoim. Ale obu prędko potuchá ich omyliłá/ á to z strony koniá/ ktorego też pod Florencem przekłoto niżli sie do Cesárzá Othoná dobił/ á ták iż niemogł ieden drugiego rátowáć/ długo sie pieszki broniąc/ byli ták sprácowáni y poránieni/ że od mdłośći iuż sie śilić dáley niemogąc/ muśieli sie dáć poimáć: ábowiem sie Pogánom ná ten czás szczęśćiło/ iż Fráncuzowie záfrásowáni byli z strony Florencá y Othoná Cesárzá/ ktorych nigdziey widźieć áni náleść niemogli/ ácz ich z wielką pilnośćią z roskazánia Krolá Fráncuskiego szukano. A gdy ich nienáleźiono/ Dagobert Krol Fráncuski częśćią stąd wielce zásmucony/ częśćią też z vpadku swoich ktore w ludu swym widźiał: ábowiem mnogośćią przechodźili Pogáni lud iego/ tákże nielza było ináczey myślić/ iedno iż Pogáni mieli wniść ná ten czás do Páryżá/ á źiemię Fráncuską posieść/ bo iuż inego rátunku oproćz sámego Páná Bogá niebaczył/ przeto tego przez przyczyne

czyne Pátroná Ziemie ſwey vbłágáć myślił / mowiąc tymi ſłowy: O naświętßy Dyonizy/ Pátronie tey Korony mey / proſzę ćię rácz ią ná pieczy mieć / á iey pomocen być / ſtrzegąc iey od vpadku / á to dla Kośćiołá záczętego przez mię / ráczże modlitwą twoią iey pokoy zrzędźić / w ktorymćibych ia mogł przybytku tego dokonáć/ y Kápłany zrzędźić / ktorzyby ćiebie y Páná Bogá wyſtawiáli. Wnet zá onymi ſłowy ſłyßał Krol Dagobert do śiebie głos mowiący : Ach Krolu Fráncuſki bądź myśli dobrey / á vpominay lud twoy niech nieuſtawáią/ ále ſie niech mężnie bronią : ábowiem oto nátychmiaſt będźieß miał ná pomoc biáłe Rycerze. Ná ten práwie czás gdy ten głos DAGobert ſłyßał / przyßłá nowiná Zołdanowi/ktorey ſie wßytko woyſko ie° vlękło/ iż huff ludu bárzo zbroynego/około dwu tyśięcy wpádli do obozu w Dabmárćie/ oboz wßyſtek ſpalili/y ſtraż wßyſtkę pobili/á przyłączywßy ſie z ludem wielkim ná pomoc tu Fráncuzom / wam w tył ćiągną. Zołdan tę nowinę ſłyßąc/ rády iney niemogł náleść/ iedno wſtronę vćiekáć: co ſie po wßyſtkim woyſku rozniosło / ſkąd w nie wielki przeſtrách przyßedł / á zwłaſzczá gdyż z przepuſzczenia Bożego woyſko biáłe z tyłu zá ſobą vżrzeli / tám

tám im práwie ręce z orężym vpádły. Co Fráncuzowie bacząc/z obietnice Boſkiey wielką poćiechę wźięli / ſercá z nowu nábywßy/ z pierwßey pracey bárzo ochłodnęli / á wzywáiąc pomocy Boſkiey/zá vćiekáiącymi nieprzyiaćielmi ták mocno przyćieráli / że nieprzyiaćiele wßyſtkę obronę ſwą odrzućiwßy / káżdy oſobną drogą gdźie kto mogł vćiekał / á wßákże rzadki mogł vydź rąk Rycerzow biáłych/ ktorzy im z tyłu záſtąpili. Zołdan widząc vpadek wielki ſwoich/kazał ietce przed ſobą gnáć w ſtronę vćiekáiąc/ áby ſie powoli mogł nád nimi páſtwić/ á ßkody ſie ſwey pomśćić : z ktorych iętcow napilniey ſtrzedz kazał Othoná Ceſárzá z Florencem/iáko ſwych nawiętßych ßkodnikow. A wezwawßy kſobie Rycerſtwá co zacnieyßego/powiedźiał im vmyſł ſwoy / że przed ſie wźiął drogę názad ku domowi / odkłádáiąc ná inßy czás zá lepßym zgotowánim poborzenie źiemie Fráncuſkiey/ á ták ſprácowáni Fráncuzowie / vćiekáiące Pogány bez gonby opuśćili/ wßyſcy pilnie pátrząc ſkądby ſie nágodźić mogł Othon Ceſarz z Florencem : o ktorych ſie oni ták fráſuiąc/ máło bitwy nieſtráćili/ gdyby ich był P. Bog niepodpomagał przez biáłe Rycerze / ktorzy im z táſki Bożey ná pomoc przyßli / wßákże

 Floren-

Florencá z Cesárzem niewiedząc / máło sie z zwyćięstwá weseląc / w zámutku sie bez tych dwu do miástá wroćili. A ták tu wyrozumiawszy o zwyćięstwie Fráncuskim/ iáko Pogánow z źiemie swey pozbyli/ á iż też Florencá z Cesárzem strácili / á niewiedźieli iáko: my też tych rzeczy wszystkich ná ten czás máły poniechawszy / O Cesárzowey mátce Florencowey/ y o iey synie drugim/ ktorego przy sobie miáłá wespoł y ze Lwicą ktora go iey byłá vkrádłá/ iáko sie im wodźiło niż sie zás wszyscy zeszli/ o tym tu bedźiem mieć.

O Rycerstwie Leonowym/ iáko Krolowi z Akáronu pomagáiąc przećiwko Turkom/ Krolá ich poimał.

CEsárzowa żoná oná wygnána Othoná Cesárzá/po zgubie swoich dźiatek miłych/gdy iednego z nich ze Lwicą dostáłá/ iáko potym z nim do Jeruzálem przyćiągnełá / y do iednego Ziemiánina zacnego w dom przyiętá/o tymeśmy iuż wyższey wyrozumieli. Tu zás o tym bedźiem mieć / iż

gdy to dźiećiątko drugie do słusznych lat wychowáłá wespoł z oną Lwicą/ bo iey nigdźiey odyść niechćiáłá/á zwłaszczá syná iey/ktorego oná doiłá w dźiećiństwie/ y dorosłká nigdźiey ostáć niechćiáła / á przeto go stąd káżdy Leonem/ iákoby Lwicem zwał. Ten młodźieniec



ktory z przyrodzenia ku Rycerskim rzeczam skłonny był / niemniey go śiłá ktemu podpomagáłá/ ktorą w dźiećiństwie wźiął z pokármu mámki swey/ to iest/ z mleká oney Lwice ktorą ssał / tá mu nietylo w dźiećiństwie iego przyiázną mámką byłá / ále też y ná stárość / iego vstáwicznym strożem y pomocni-

ca/ przećiw wſzytkim ktorzyby ſie byli przećiw
iemu pokuśili/ á ták ſłuſznie tym imieniem
od wſzyſtkich Leonem názywan był. Práwie
około tego czáſu gdy brát iego Florenc w zie-
mi Fráncuſkiey Rycerſtwá ſwego dokázował
Leon też w ziemi Syryiſkiey nieproznował.
Abowiem Krol Turecki wyrozumiawſzy iż
Zołdan przez morze do Fráncyey z ludem
wielkim wyiechał z Egyptu/ vpátrzył ſobie
czás Syryey pokuśić/ zaby co mogł doſtáć.
Naprzod ſie mu bronić muśiał Krol Aráb-
ſki/ ktory ná ten czás od Zołdaná Jeruzálem
y wſzyſtkę okoliczność w poleceniu miał/ ten
ácz niebárzo dobrze ku walce zgotowány był/
muśiał ſie według możnośći ſwey wypráwić.
Leon ſłyſząc o niebeſpieczeńſtwie goſpodarzá
ſwego/ y tudźież Krolá ktoremu był goſpo-
darz iego poddány/ chcąc Rzeczy poſpolitey
w tym poſłużyć/ zá wypráwą goſpodarzá ſwe
go y mátki ſwey/ ćiągnął Krolowi Akároń-
ſkiemu ná pomoc/ á iego Lwicá tuż przy nim/
ktora mu nie bez wielkiey pomocy byłá. A gdy
ſie Leon Krolowi Akárońſkiemu okazał/ y
chuć mu ſwą przećiw Turkowi opowiedźiał/
iákoby ſie rad z ſámym Carzem potkał. Krol
Akárońſki ná iego poſtáć/ tákże y ná ochotę
ie° pátrząc/ wielce ſie z męſtwá iego á z chući
weſe-

weſelił/ dufáiąc iż ten miał co oſobliwego
nieprzyiaćielowi iego vczynić: przeto go mię-
dzy iezdnymi nawyżſzym Chorążym poſtáno-
wił. Gdyż iuż bitwá z obu ſtron byłá ſtoczo-
ná/ ſzcześćił Pan Bog Krześćiánom przećiw
Turkom/ iż ſie mężnie z nimi potykáli: wſzák-
że miedzy wſzyſtkimi Leon y Lwicá iego ták
ogromni Turkom byli/ iż práwie ono wſzyſt-
ko zwyćięſtwo tylko práwie ſámemu Leono-
wi było przyczytano. Abowiem bárzo mężnie
huffy Tureckie rozbijał/ á to nawięcey ſtąd/
iż konie y Wielbłądowie boiąc ſie Lwice/ żá-
den kniemu przytrzeć niemogł/ ále mu y ná-
śmielſzy mąż tył poniewoli vkázował/ á ták
Leon práwie przed ſobą vćiekáiące bił. Lwi-
cá też iego w koniach y w ludźiech dogoniw-
ſzy wielką ſzkodę czyniłá/ vſtępu[illegible] ſie rázom
ſobie przećiwnym pod koń Leonow/ á Leon
ze Lwicą ieden drugiego rátuiąc/ ták Ture-
ckie ſzyki tárgáiąc/ w vćiekánie ie przywiedli:
w ktorym vćiekániu Leon wielką pilność má-
iąc/ Tureckiego Carzá tám poimał/ y żywe-
go Krolowi Akárońſkiemu oddał: zá co wiel-
ką dźiękę v Krolá záſłużył/ iáko niżey vſłyſzy-
my. Lud woienny vćiekáiące Turki goniąc/
máło ich co żywo zoſtáwili/ oſtátek ná zad z
ziemie ćiągnąc/ lud wieyſki pobił/ ták że ich
nogá

nogá nievßłá. Krol dźieląc łupy ſwym woy-
nierzom/y dáruiąc káżdego według godnośći
iego: Leoná we cżwor-naſob nád wßyſtki cże-
ſtował / proßąc go áby v niego żądał coby ſie
mu nagodnieyßego zdáło: Nád to / cżyniąc
go w Kroleſtwie ſwym pierwßym po ſobie/
prośił go áby przy nim zoſtáć chćiał. Ale Le-
on biorąc od niego odpußcżenie / prośił áby
go opuśćił/mowiąc że mi pilno o tym ſie ſtá-
ráć/ iákobym mogł mátce mey w iey pierwßą
cżeść dopomoc / y ſam o ſobie rádźić iákobym
mogł vtráconey oycżyzny doyść. Zátym go
Krol nácżął pytáć / ſkądby był/ á co zá rodu:
On mu mátki ſwey powieść gdy powiedźiał/
Krol nátychmiaſt roſkazał áby mátká iego
do niego przywieźioná byłá z vcżćiwośćią wiel-
ką: po ktorą ſámáß Krolowa iechátá. A gdy
byłá do Krolá przywieźioná/ y łáſkáwie z wiel-
ką cżćią przywitána / wßyſtkę przygodę wy-
gnánia ſwego przed nim rozlicżyłá. Co Krol
Akároñſki ſłyßąc/ boleſnie tego żáłował/iż ſie
o nich w Páńſtwie ſwym dáwniey niedowie-
dźiał. Słyßąc tedy wolą ich iż ſie do Krolá
Fráncuſkiego bráli/ iáko do przyiaćielá Ceſár-
ſkiego/ chcąc go żądáć áby ie záś z Ceſárzem
Othonem ziednocżył/oznáymił á złącżył: Dwá
tyśiącá iezdnych dobrze zbroynych Krol Aká-
roñſki

roñſki z nimi poſłał / ná wßyſtek rok im od-
dawßy co ktoremu z nich należáło/przykázu-
iąc im á biorąc ślub od nich / áby oni iemu
ták wierni y poſłußni byli / iáko iemu ſámemu:
co oni wßyſcy chutliwie zezwolili/ bo byli lu-
dźie práwie wybor z Rycerſtwá Krolewſkie-
go. Támże mátkę j ſyná vcżćiwie podárowaw-
ßy/zżáłośćią ie pożegnawßy/od śiebie puśćił.
Leon z mátką ſwą y z przydánym Ryceyſtwem
ták ßcżeſliwą y ſpießną drogę mieli/że bárzo
w krotkim cżáśie przez morze przeiechawßy/
gránic Fráncuſkich dośięgli/ktore od Pogá-
now iuż pocżęśći ſpuſtoßone były/tákże Leon
Rycerſtwo ſwe nácżął vpomináć áby ſie cżuy-
nie á opátrznie mieli/iáko w źiemi niebeſpie-
cżney/ w ktorey nieprzyiaćiel borzy/á niewie-
dźieć ſkąd ie náſkocżyć może. Ale práwie dźień
przed tym ſtáłá ſie oná walká przed Páry-
żem/w ktorey był Ceſarz z Florencem poimá-
ny. A ták iuż Zołdan niechcąc więcey ßcżę-
śćia kuśić/ ku morzu ſie záś náwroćił/ chcąc
záś do ſwey źiemie w cále przyść / z oną ko-
rzyśćią ktorey we Fráncyey doſtał/ á wßákże
máło nie zá frymárk. Drogá tedy ktorą Zoł-
dan ku portowi ćiągnął/ byłá práwie tá kto-
rą Leon z ſwoim woyſkiem ßedł. A gdy Leon
z dáleká kurzáwę vźrzał / bacżył że lud wielki
przećiw

przećiw im ćiagnął/nápominał ſwoie áby ſie gotowo mieli / w ßyk ſie wpráwili/ á ſam wȯnet mieyſcá vkłádnego ku potkániu ßukał. Ledwo że ſie zgotowáć mogł / á obozem ſwe rzeczy dobrze opátrzyć/áliċ iuż Pogáńſcy przeiezdnicy knim przytárli/ ktorzy od ludu Leonowe° bárzo prędko ſprzątnieni byli / áby názad nieodeßli á ſwych ku gotowośći nieoſtrzegli: tákże wßyſtkim ich nabiegom czynili/dokąd huff wielki nieprzyćiagnął: ktory przed wielką kurzáwą nieobaczywßy ſie/ták bez ßyku ná Leoná porządnego tráfili. Tych Leon okrzykiem wielkim ogromiwßy/bárzo pokroćił / iż nieſpodźiewáiąc ſie walki/ ná ten czás niezgotowawßy ſie/ muſieli ią przyiąć.

Jáko ſye Leon z Zołdanem y z woyſkiem iego potkał / y co zá zwyćieſtwá doßedł: Nád to / Zołdaná poimał/ oycá ſwoiego y z brátem wyzwolił / potym oycá z mátką oznáymił.

Zołdan od Párużá ná zad ćiągnąc/iuż woyny nic nieprágnąc/bo ſie

mu źle

mu źle zfortunńiłá / iż ták wiele ludu wybornego potráćiwßy / niedoßedł czego żądał. Nád to / przyßedł w wielką żáłość z ſtrony Márcebille cory ſwoiey/gdy ná drodze wyrozumiał iż mu byłá do Páryżá poimána / ſtąd ták wielki ſmutek wźiął/ że w wielką chorobę



przyßedł/ tákże leżąc lámentował / vſkarżaiąc ſie ná Bogá ſwego/ ktory go nigdy w potrzebie tey rátowáć niemogł. W onym nárzekániu á w kłopoćie / vſłyßał práwie oſtátnie wwoźie ſwym leżąc/gdy nieprzyiaćiele okrzyk vczyniwßy/ wiego woyſko vderzyli. Leon iuż ſwoie dobrze porządźiwßy / mátkę też ſwoię

beſpie-

bespieczeństwem opátrzywszy/ że Lwicą swo-
ią w woysko nieprzyiácielskie târgnął/ wielkie
przestrzeństwo w ludu nieporządnym czy-
niąc/ ktorzy od iego rázow iáko snopie ku zie-
mi lecieli. Lwicá iákoby wieszczá/ zá ktorą iey
Pan szedł/ práwie go ku Zołdanowi wiodłá:
ktory ná wozie siedząc widział swych ostátni
vpadek: sam wiedząc sie chorym być/ do Le-
oná ktory go ściąć godził/ wzniozwszy ręce
rzekł: Pánie/ proszę cie szánuy zdrowia me-
gu/ á poimay mię: ábowiemci mię iuż y Bog
moy omierznął/ ktory mię w tę ziemię zá-
wiodszy/ pomocą swą omylił/ przeto sie tobie
y Bogu twemu w łáskę oddawam z ietcy mo
imy/ miedzy ktorymy dwá są zacni Rycerscy
ludzie/ przed Páryżem poimáni. Leon poi-
máwszy Zołdaná/ zwiezáć go roskazał/ y zá
sobą go wieść przez woysko ku mátce swey ka
zał. Co lud Zołdanow widząc/ iuż sie bronić
poprzestáli/ tylko kto vciekáć niemogł/ ten sie
poimáć dał/ á z tym sie też bitwá dokończyłá.
Rycerstwo Leonowo do plonow sie rzucili/
więźnie opátrzywszy ktore oni poimáli: ony
też rozwiązáli ktore Pogáni od Páryżá gná-
li/ miedzy ktorymi Leon dwu czelnieyszych wi
dząc/ Othoná Cesárzá ták spytał: Powiedz-
cie mi wy dwá/ skądeście są/ á co zá domow:

Odpowiedział Othon Cesarz mowiąc: Zem
ia iest OTHON Cesarz Rzymski/ Rátu-
iąc tu przyiaciela moiego/ iestem poiman:
ten towárzysz moy zemną rowno poimány/
iest vczćiwy Slachcic Fráncuski/ á wielce sła-
wny Rycerz/ przy mnie sie zástáwiáiąc iest
zemną poiman. Leon rzkomo słucháiąc mil-
czał/ ále poprawdzie wiecey sie myslac zdu-
miał/ przypatrzáiąc sie oycu swemu ktorego
pierwszy raz vyrzał/ á to stąd iż sie mu Otho-
nem Cesárzem miánował/ według powieści
ktorą od matki swey słyszał: á ták po długim
milczeniu náczął go iesczie pytáć/ iuż rozwią-
zánego/ iesliby iesczie małżonkę swą miał:
Ná co Othon Cesarz odpowiedział: Wiem
żem smętny był wtym poimániu/ álem dáleko
smętnieyszy gdy iacy ná to wspomionę/ iesli
ma miła małżonká żywá/ czyli vmárłá: Ná
co mu Leon odpowiedział: Izali ták iuż dá-
wno iakoś iey Twa Miłość odiáchał/ á po-
selstwá od niey niemiał: On mu zás odpowie
dział: Iż nie ia od niey/ ále oná odemnie ze
dworgiem dziatek precz musiáłá: ábowie-
mem ia chciał spálić dáć/ by niebyłá vproszo-
ná/ álem sie zá tym czásem o iey niewinności
wywiedział/ iż oná tego winná niebyłá w czym
byłá zdrádliwie obwinioná. Leon rzekł/ Prze

Bog iákoż to: Othon odpowiedźiał: Tá przy-
czyná byłá/ iż drzewiey nierodząc/pierwßym
rodzenim dwu ſynu mi porodźiłá/ſkąd iey zá-
zdrośnicy mnie námowili/że pierwiaſtká nie
może dwoygá dźiatek począć od iednego mę-
żá. Potym był ieden zdrádliwe do niey nábe-
chtan/by ſie podla niey nágo położył: czegom
ia doźrzawßy / niepowśćiągliwym gniewem
wzrußony onegom zábiwßy / niemiałem ſie
od kogo o iey niewinnośći dowiedźieć/ tylko
to co iey zazdrośnicy mowili/mniemiałem by
prawdá byłá/ y tymech zwiedźion/ że dotych-
miaſt iey y z dźiatkámi ſtrádáć mußę/niewie-
dząc ieſli żywi álbo nie. Leon ſłyßąc ty ſło-
wá / iuż pewnie poznał oycá ſwego / wßákże
chcąc doświadczyć ieſliby ſie też oni poználi/
táił ſie ießcże ziáwić / tylko mu rzekł : Miło-
ściwy Ceſárzu/ poznałliby też Jáśność Wá-
ßá małżonkę ſwą / gdyby oblicznie przed W.
Jáśnośćią ſtánęłá ? Othon Ceſarz odpowie-
dźiał : Iż bárzo prędko/gdyby to rzecz możná
byłá ábych ią ießcże oględáć mogł. Leon wią-
wßy obudwu zá ręce/ wiodł ie ku Ceſárzowey
mátce ſwey : á gdy go mátká obaczyłá kſobie
idąc / z ſtrony zwyćięſtwá ktorym go P. Bog
obdárzyć raczył / poßłá mu ná ßczęśćie dá-
wáć / á z boiu go witáć. Ale ktey ſynowſkiey
poćie-

poćieße/ przydał iey Pan Bog więtßego we-
ſela / gdy vzrzáłá małżonká ſwego kſobie ſie
mile przypatrząiąc. Abowiem iuż Othon łá-
twie małżonkę ſwą poznáć mogł/gdyż mu ią
Leon przypomniał/ y ktemu pytał/ ieſliby ią
poznał zá vzrzenim. Othon Ceſarz ná to po-
mniąc á prawie to v śiebie vważáiąc/do pir-
wßego vzrzenia poznawßy ią/wielce ſie vwe-
ſelił. Oná zás bacząc że ná nię weſele pátrzał/
wnet go też poznáłá/ á od wielkiego weſela/
obodwoie ku ſobie z wielką chućią bieżąc / do
ßyy ſobie vpádli/á choć ſie z wielkim płáczem
witáli / iednák kożdy v śiebie to vważyć mo-
że/ że tám w tym ſtadle / ktore ſie prawie iá-
koby nowo ziáli/ wielkie rádośći á niezmier-
ne weſele było/ á zwłaßczá Ceſarz Othon iá-
ko mogł weſelßy być / ktory nietylo żonę ſwą
ſtrácona nálazł/ ále też ſyná ták zacnego po-
znał / ktory z niebeſpiecznego więzienia zſtał
ſie wybáwićielem iego: Nád to/ y towárzyßá
więzienia ſwego / ktorego w Rycerſtwie ſła-
wnym znał/widźiał go być ſynowi nowo po-
znánemu we wßem bárzo podobnego / máło
w tym wątpiąc iżby y ten niemiał być ſynem
iego / bo ſie mu to częſto przed tym myśli ty-
káło / zwłaßczá gdy widźiał iáko ſie mu też
małżonká iego z wielką pilnośćią przypa-

trzáłá/ y náoſtátek kniemu rzekłá: Wielmo-
żny Pánie ſerce mi ſie W. M. chwyta/ iáko-
byś W. M. ſynem moim był/ á to z wiela przy-
czyn: bacżę W. M. być tychże lat ktorych ieſt
ſyn moy Leon: nád to/ ieſt mu W. M. we
wßem podobien: á ieſzcże ktemu tym więcey
ku myśli ſwey przypuściłá/ ſłyßąc od Floren-
cá iż on pewnie rodzáiu ſwego nie wiedźiał/
ále iey powiedźiał/ że cżęſto od Klimuntá o-
piekálniká ſwego (ktorego on zá oycá ſwego
miał) ſłyßał/ iż go on dźiećiątkiem máłym z
zamorza przywiozwßy/ ták zá ſwe dźiećię wł-
áſne chował. Ceſárzowa ſłyßąc to/ ięłá ná-
pominác áby co rychley do Páryżá iecháli/ á
to dla tego nawięcey/ áby ſie od tego Klimun
tá opiekuná iego/ tym lepiey o nim wywie-
dźiáłá: wielką cżęyce w prawdźie Ceſárzowa
w onym ſwym weſelu miáłá/ áby ſie co rych-
ley o Florencu wywiedźieć mogłá/ przeto ſie
do Páryżá kwápiłá. Ale dáleko ſie więcey
Florenc kwápił/ áby ſwą miłą Márcebille
wzrzał/ á oycem ią iey włáſnym/ ácż poimá-
nym poćießył/ ponieważ iż wolą miał Krze-
śćijáninem zoſtáć: w co byłá y corá iego Flo-
rencowi zezwolilá: Przeto ſie wnet poradźili
z Ceſárzem Othonem/ ktorego on ieſzcże oy-
cem ſwym być nie znał/ áby poſłá przed ſobą
wzawod

w zawod do Páryżá poſłáli/ ktoryby Dago-
bertowi Krolowi Fráncuſkiemu obiáwił/ o
wybáwieniu ich przez ſyná Ceſárſkiego/ kto-
rego on weſpoł y z małżonką ſwoią doſtał/ w
tym wybáwieniu z niebeſpiecżnego więzie-
nia: To było roſkázowánie á náuká Floren-
cowá/ ktorą poſeł wzawod przed nimi miał
Krolowi Fráncuſkiemu ſpráwić/ Márcebille
niwcżym nieopußcżáiąc/ áby iey też co nary-
chley iego przyiazd ziáwił/ y ktemu oycá iey
włáſnego. S ktorego poſelſtwá Márcebillá
wielce ſie z ſmutku ſwego wcżoráyßego poćie-
ßyłá/ z wielkim weſelim cżekáiąc ták wielkiey
poćiechy. Krol Dagobert y wßyſcy Krolowie
z Kśiążęty ktorzy przy nim byli/ wielce ſie
z tákiego poſelſtwá ráduiąc/ wnet ſie wßyſcy
zezwolili przećiw nim co naochędożniey ie-
cháć/ á ták gośćiá zacnego vcżćiwie á wdźię-
cżnie z mátką iego witáć/ ktory im ty wybá-
wił ná ktorych oni wßyſtkę poćiechę ſwą ſá-
dźili. Krol Dagobert kte^v zezwoleniu z wiel-
ką chućią pomogł/ poſłał wnet po Márce-
bille áby z nim wyiecháłá/ á ſwe ſerce/ y ſwe-
go miłego Florencá poćießyłá/ y oycá ſwego
przywitáłá. Co gdy ſie ſſtáło/ á iż ſie weſpoł
ziecháli/ co tám zá witánie weſołe było mię-
dzy ták miłymi gośćmi/ ktorzy iuż z wielką

 żáło-

żáłośćią opłákáni byli / śiłáby o tym pisáć: Ale to łatwie wszelki mądry v śiebie vważyć może / á tház dla tego opuszczę o tym pisáć / czego śie káżdy domyślić może. Wszákże Krol Dagobert będąc wielce wdźięczen gośći ták porządnych / wszystki z sobą ná Zamek prowádźił / y wielce częstował.

Iáko Zołdan z dźiewką swą okrzczon był w Páryżu / á iáko táż corá iego Florencowi zá żonę dána: przy ktorym Weselu poznan był Florenc iż był synem Cesárskiem.

Gdyż ták z wielką vczćiwośćią Dagobert Krol Fráncuski Othoná Cesárzá z Pánią iego y z synem iego Leonem przywitał / niemniey y Florencá / z ktorego przywrocenia osobliwą rádość miał ze wszystkim Rycerstwem swym / z wielkim ie weselim do Zamku swego prowádźił. A gdy iuż do Zamku wiecháli / Leon kazał k sobie Zołdaná iáko więźnia swego do śiebie przywieść / y dárował go Krolowi Dagobertowi zá vpominek nowego poznánia. Krol Dagobert vwa-

bert vważáiąc to v śiebie / iákim kosztownym dárem od Leoná obdárzon był / iż wielkiego nieprzyiaćielá iego / nietylko spokoynym zá niewolą vczynił / ále mu go ták łáskáwym pod ręce dał / iż Zołdan nietylo Ziemią y Páństwem / ále też y Bogiem swym wzgárdźił / á



żądał okrzczon być w imię Krystusowo / ktory nád nim Krześćiyánom zwyćiestwo dał / á wyrwał go z omylney obrony Máchometowey / w ktorego on nieroztropnie dufał. Corá zás iego Márcebillá słysząc tę spowiedź oycá swego / wielce śię z tego vweseliłá: ktora iż iuż w tey wierze sprawioná byłá / w nieby-

tnośći

tności Florencowey oblubienicą ſwego/oycu
ſwemu potuchę dobrą kțemu dawáłá / vpo-
mináiąc go áby myſli ſwey / ktorą przed ſię
wziął/ zárázem doſyć vczynił/ weſpoł y z nią.
Czego wnet zárázem Zoldan żądał / áby o-
krzczon był. Co Dagobert ſłyſząc/po Biſkupá
Páryſkiego poſłał/ſam oycem Krzeſnym Zol-
danowi y dziewce iego był. Támże gdy okrzcze-
ni byli/ Krol Dagobert wwiązał Zoldanowi
Kśięſtwo w Ziemi Fráncuſkiey zá wieczną
dzierżáwę / iemu dawſzy przy ſobie w Zamku
z ſobą mieſzkánie / vczynił go ſwym naprzed-
nieyſzym rádą. Márcebillá máiąc iuż z Flo-
rencem porozumienie/bo dla niego Krześci-
ánką zoſtáłá / żądáłá weſpoł y Florenc z nią
Królá Dagobertá / áby ie weſpoł ſtádłem
świętym Małżeńſkim złączył: z czego zás Da
gobert Krol z gośćmi wſzyſtkimi ſwemi wiel
ce był vweſelon. A zdał ie Biſkup Páryſki we-
ſpoł / tedyż po okrzczeniu. Wſzyſtek też frau-
cymer/ to ieſt ſłużebne Pánny iey pokrzcił/ ze
wſzyſtkim iey dworem: tákież y dwor Zolda-
now / ktorzy z nim poimáni byli. A gdy ty
Obrzędy Krześćiáńſkie nabożnie ſkończyli/
Krol Dagobert hoyne gody prze wſzytki ſprá
wił/ſam ie do ſtołu ſádźił: á máiąc nieiáko zá
to / że pewnie Florenc muśi być brátem wła-
ſnym

ſnym Leonowym/ktory iuż iáwnie był ſynem
Othoná Ceſárzá / poſádźił ie wedle Ceſárzá.
A gdy iuż wſzyſcy po iego woley poſádzeni by-
li / śiadł ſam Dagobert przećiwko im trzem/
áby ſie im práwie przypátrzył: á gdy iuż prá-
wie baczył że ſobie podobni á ku Othonowi
przyrodzeni byli/roſkazał áby Klimunt oćiec
domniemány Florencow do niego był przy-
zwány. Ktory gdy kniemu przyſzedł / rzekł
Krol Dagobert kniemu: Poprzyśięgam ćię
iáko Pan twoy dźiedźiczny/ ábyś mi prawdźi
wie á nieomylnie powiedźiał / ieſliże Florenc
ieſt ſynem twoim włáſnym/ álbo nieiáko do-
mniemánym? ábyś mi tu przed Ich Miło-
śćmi moimi ſzczerze á prawdźiwie powie-
dźiał. Co gdy vſłyſzeli / wſzyſcy vćichnąwſzy
pilnie tego ſłucháli / ták pilnie Ceſarzowa /
iáko y Márcebillá. Márcebillá chcąc wie-
dźieć ſkąd ták Rycerſki człowiek poſzedł/w kto
rym oná ſobie ták vlubiłá / niewiedząc nic o
iego rodzáiu: Ceſárzowa zás/chcąc wiedźieć
ieſliby ią myśl iey kniemu nieomyliłá. Ná ták
ſrogie vpominánie Krolewſkie / Klimunt z
boiáźnią odpowiedźiał mowiąc: Że ia Mi-
łośćiwy Krolu ná tákowe pytánie prawdy
nic niezátáię/ále to co wiem o Florencu ſynu
mie moim/ wiernie á prawdźiwie powiem.

Naprzod dziekuie Pánu Bogu/ że moie wychowánie/ ktoregom iuż był ostradał w poimániu iego/ nie zá́szło ná proznosć/ gdyż mi go zás Pan Bog przywrocić raczył/ bo ácż nie iest syn moy/iednák sie w nim kocham iáko w mym własnym: Ale iż prawdę powiedam/tedy nie iest moy/bo to wszystkim sąsiádom moim iáwno/żem ia po pielgrzymowániu do Jeruzálem ledwo poł roká zmieszkał/ á iednákem tą drogą to dziecię z sobą do domu y z mámką nábytą przywiozł/ á kupiłem go od ludzi podobnieyszych zboycom niż Kupieckim. Przynieśli go ku brzegu morskiemu do okretu w ktorymem ia siedział/ á gdy to dziecię ták drogo dzierżeli że sie z nich káżdy pośmiewał: mnie iż sie to dziecię wielmi lubiło/ nielutowałem zá nie dáć trzydzieści funtow we złocie/ pytáiac tych od ktorychem ie kupił/ by mi dáli wyrozumieć coby zá rodu było. Oni mi zeználi iż niewiedzieli/tylko powiedzieli że ie z nim nádiechał człowiek Rycerski sámopiet/ ktoremu ie odbili/ máiac zá tho izby go komu vkradł. Ale on im powiedział/że go Máłpie odiął/ zábiwszy ia zá wielką trudnością/co sámi oni iáwnie doświadczyli/ gdy z lásá z dzieciątkiem idac/ Máłpę zrabáną náleźli/ według powieści Rycerzowey/

wey/ ktoremu ie odbili. Ale skad Máłpá to dziecię wzięłá/ niemogli sie dowiedzieć/ tylko iż idac z tym dzieciątkiem/á pić sie niektorym z nich chćiáło/ wiedzac o zdroiu wodnym/ z drogi kniemu zeszli/ y obaczyli ná potłoczoney trawie/że tám ktoś przy onym zdroiu nocował/y konie z sobą miał/ á temu podobno ten źwierz to dzieciątko był vkradł/ ktoremu go Rycerz odbił. Ja gdym tego dzieciątká dostał/ nie długom iego wczesności odwłoczył/ álech mu wnet mámkę ziednał/ z ktorąm go tu niemáłym nakłádem ná Ośle przyprowádził/sam wedla nich pieszki idac:A ták to/ com o nim powiedział/ szczera prawdá iest: dáley o początku iego niewiem skad iest. Cesárzowa pilnie tey historyey wysłuchawszy/ ná bácżności máiac nocleg swoy v zdroiu gdzie dziatki potráciłá/ iuż ku pierwszemu zdániu swemu tym bespiecżniey przystąpiłá: á bacżac iuż pewną rzecż iż to syn iey był/ od stołu powstawszy/ Florencá obłápiwszy/mile pocáłowáłá mowiac:Wiedzże moy miły Florenc/ żemći ia iest wierna mátká twoiá/ktoram cię rownie ták iákoś słyszał stráciłá. Klimuntá też obłápiwszy/ z płacżem mu dziękowáłá zá iego prace y pilnosć/ktore chowáiac go przy nim czynił/ obiecuiac mu to wielce á sowi-

ſowićie odpłáćić y nádgrodźić. Co Márcebil-
lá ſłyßąc iż Ceſárſkiego ſyná zá mężá doſtáłá/
od wielkiey rádośći od ſtołu ſie k niemu por-
wáłá/ mile go obłápiwßy/ Pánu Bogu dzię-
kowáłá/ ktory ią ták ßczęſną godźiną náwie-
dźił/ gdy iey vmyśł dał do Fráncyey iecháć.
Krol Dagobert tey iey przygodźie ſie dźiwu-
iąc/ zádumawßy ſie długo milczał: także w-
ßyſcy Krolowie y Kśiążętá. Y náczął Krol
Dagobert do zádumáłego Ceſárzá Othoná
mowić: O naßczęśliwßy Pánie/ ktorego P.
Bog ták cnotliwą żoną á ták wielkimi á po-
ważnemy ſyny obdárzył/ á nád to/ iuż ſtráco-
nemi ták nágle/ á w wielkim nießczęśćiu po-
ćießył Y ktoż kiedy drzewiey ſłychał o ták ßczę-
śliwey przygodźie? Othon Ceſarz ná to od-
powiedźiał: Záprawdę tho ßczęśliwe poſel-
ſtwo było/ ktore mnie do Fráncyey iecháć przy-
czyne dáło/ żem nierozważał niebeſpieczeń-
ſtwá tego ktore mię iuż było potkáło/ á w ßczę-
śćie mi ſie wielkie zás obroćiło: tężem nic nie
łutował odiecháć máietnośći ſwoiey/ ábo-
wiem to Pan Bog rządźił/ żem po te iechał
ktoreybych zá one nie kupił/ ktoreyem domá
odiechał. A ták w onym weſelu trwáiąc do
dni dźieśiąći/ wźiął Othon Ceſarz od Krolá
Fráncuſkiego odpußczenie/ chcąc z ſwoimi

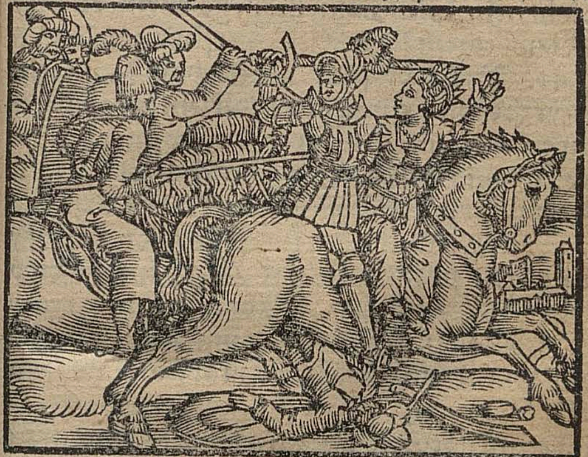
ktore mu Pan Bog dał/ do domu iecháć.
Wßákże Krol Dagobert Ceſárzá Othoná żą-
dał/ áby mu Florencá w opiekę z Márcebil-
lą zoſtáwił/ ná poćiechę Zołdanowi/ ktorego
on wielce iął ßánowáć. Ceſarz Othon bacząc
też chuć Florencowę iż mu tám miło było zo-
ſtáć gdźie był wychowan/ á zwłaßczá przy mi-
łych przyiaćielach/ bo ſie był Zołdaná świokrá
ſwego bárzo rozmiłował. Nád to/ baczył że
go Dagobert chćiał dobrze opátrzyć/ zezwo-
lił w to Ceſarz Othon y Páni iego/ iż Floren-
cá przy nim zoſtáwili/ ſámi ſie do domu śpie-
ßąc: Ktore Krol Dagobert ze wßyſtkimi go-
śćmi ſwemi ná dwie mili prowádźił/ y żegná-
iąc ie płáczliwymi oczymá ie opuśćił.
Rzymiánie ſłyßąc o fortunnym Ceſárſkim przy-
iáździe/ z wielkim ſie weſelim k temu gotowá-
li/ iákoby niektorzy przećiw iemu poczćiwie
iecháli/ drudzy ſie w mieśćie ták przekłádáli/
iákoby go conakoſztowniey do miáſtá przyie-
li/ y iego náleżiony rod co nauczćiwiey przy-
witáli. Gdy go iuż oni potkáli ktorzy ſie
przećiw niemu wyprawili/ pytał ich o mátkę
ſwoię/ ieſli ießcze żywá? Oni odpowiedźieli:
Że ſie byłá po odiáździe iego wśćiekłá/ á ie-
dnák ſłyßąc o poćieße iego/ ácz byłá ßalona/
iednák wyrozumiáłá/ á dopiero ſie záktopo-

tawßy ſie vmártá: ktorey Ceſarz miáſto nieba piekłá życżył/ ráduiąc ſie pokoiowi/ ktorego przez śmierć iey tym pewnieyßy był. A ták weſele z ſwymi do Rzymá przyiety/ Ceſárzową ſwą z rádośćią wßyſtkich z nowu koronował/ ſyná ſwego Leoná ná Rycerſtwo páſował.

Iáko Leon do Hißpániyey ná turnier iechał/ y iáko ſie Rycerſtwem ſwym okazał/ że corki Królá Hißpáńſkiego zá żonę doſtał.

GDyż iuż Ceſarz weſele do Rzymá przyiety/ chwilę tám pomießkał/ Krol Hißpáńſki liſty do Krolow y Kśiążąt ná dwory rozeſłał/ áby Rycerze ktorzyby chuć mieli męſtwá ſwego pokuśić/ do niego ná cżás námieniony przyiecháli/ ktore on chćiał według godnośći cżćić/ y pocżćiwie do domu odpráwić/ opowiedáiąc że przy ſobie miał Rycerſtwo chćiwe ktemu/ ktorych teſzno w tym pokoiu proznowáć by ſie niemieli ćwicżyć/ á ták im to kwoli zámyślił. Leon to poſelſtwo z chućią rad ſłyßał/ áby tylko miał

miał ſłußny przyſtep oględáć corkę iego/ o ktorey piękności cżęſto ſłychał/ iął Rycerſtwo ſwe ktemu vpominác/ áby ći coby ktemu dobrą chuć mieli/ gotował ſie káżdy iákoby nachędożey á nalepiey mogł: á ták ſie ich dwieśćie koni przygotowáło/ ktorzy ſie tákiey kro-



tochwili wßyſcy rádowáli. Leon bacżąc zgotowánie ich/ do Ceſárzá oycá ſwego ßedł/ żądáiąc by go w tym niehámował/ ále áby mu dopuśćił ktey krotochwili iecháć. Ktoremu Ceſarz bárzo rad przyzwolił/ tákże y mátká gdy iey o to żądał: bo mieli o nim te dobrą nádźieię/ iż tám ſtrudná náden miał być ktory. A ták Leon

Leon wypráwiwszy sie z swymi ochędożnie według potrzeby/ ciągnął do Wálencyey/ gdźie Hiszpánski Krol dworem swym mieszkał/ nie wiele sie ostawiáiąc ktoby był/ álbo skąd/ nic sie też miedzy swymi nieokázuiąc áby był Pánem ich: tydźień ták dla wytchnienia koniom leżeli/ ażli dźień zámierzonego turnieru przyszedł/ w ktorym sie ieszcze Rycerstwá wiele ziezdżáło. Był tedy plác wielki pod Zamkiem przyrządzon/ gnoiem y piaskiem vsłány według zwyczáiu. Dźień przed tym roskazał Krol trębáczom po mieśćie w vlicách trębowáć/ á potym opowiedáć/ áby káżdy ktoby ku turnierowi przyiechał/ ná iutro sie zgotowawszy ná plácu poránu stánął/ á thám mestwo swe co nalepiey okazał. Abowiem ten ktory nád ine dzielnieyszy będźie/ ma być od Krolewny wiankiem obdárzon/ ktory oná własną ręką swą vwije. To vsłyszawszy káżdy ktory sie ktemu gotowił/ szczęśćia sobie tego winszował. Leon názáiutrz ráno wstawszy do słońcá wschodu z Rycerstwem swym vbrány był/ wszákże on nakosztowniey w pozłoćistym Kirysie/ ná helmie iego leżálá Lwicá złota/ máiąc w gębie dźiećiątko powite. Gdy ná plác przyiechał/ wszytkim kosztowność vbioru iego z podźiwieniem byłá. A gdy sie wszyscy ziechali/

chali. Krol też z Krolową/ tákże y Krolewná z Pánnámi ná ganek wyszły/ skąd práwie wszędy doźrzeć mogli: rozstąpiło sie Rycerstwo ná dwie rowne części/ wszákże Leon z swoimi po iedney stronie został. A gdy k sobie puśćili/ ktory sie kolwiek z Leonem potkał/ y z koniem sie wywroćić muśiał/ á ták ten ktorego on pierwey położył/ iuż sie mśćić krzywdy nie myślił/ ráczey inego kniemu puśćił. A ták gdy sie ich wiele oń otárło/ náostátek żaden przećiw iemu nie śmiał/ ále ieden zá drugim z plácu ziechał. Co Krol obaczywszy/ wszystkich ku obiádu swemu prośić roskazał. Przeto vczyniwszy ná ten czás tey krotochwili koniec/ káżdy do gospody swey poiechał/ á zbroie swą pochowawszy ná Zamek sie wroćił/ áby widźiał ktoryby ten był co sie z tym złotym Lwem vganiał. Gdy sie iuż wszyscy ná Zamek ziechali/ do Krolewskiego sie pálacu zeszli: do ktorego potym y Krolewná przyprowádzoná w kosztownym vbiorze/ ná niey byłá Koroná złota/ ná ktorey tenże wianek niosłá/ ktorym chćiáłá godnieyszego Rycerzá vczćić/ ále niewiedźiáłá ktory ze złotą Lwicą był. Przeto Krol oćiec iey/ náczął temi słowy ku Rycerstwu mowić: Wszyscyśćie w prawdźie Rycerstwo okazáli/ á nawiecey

w tym / żeście domá ſpraw y ſtátkow ſwych odiecháwßy / thuście ſie zátrudźili / y káżdy z was / iżby tu drogi ſwey prożno nieczynił przedśięwźięćia ſwego / nic ſie nie káiąc / rownia ſobie ná plácu w zbroi ſwey ßukał / nád kimby męſtwo y dowćip ſwoy okazał / á tákeście wßyſcy chwały godni / á wßákże ten ktory nád ine był / ten ieſt godźien dáru dźiewki moiey / ktory mu ſámá przynioſłá : A ták ten ktory ſie ná plácu náznáczył Lwem złotym ná helmie / iż wßyſtki Rycerſtwem we wßyſtkich broniach przeßedł / ieſt godźien tego dáru.

Leon ſłyßąc ſwe zálecánie / wſtydząc ſie tego miedzy Rycerſtwo ſwe ſie wmießał / niechcąc ſie dáć znáć. Ale gdy Krol powtore ſpytał / ktoryby ten był co złotę Lwicę ná helmie miał / ieden z Rycerſtwá iego wytrwáć niemogąc / práwie go pálcem vkazał. Ktorego Krol vyrzawßy / ku ſobie go wyzwał / á potym ſie kniemu Pánná przyſtąpiwßy / wiánek nań włożyłá. W tym roſkazał Krol kſtołu śieść / y był Leon ácz nieznáiomy / dla cżći oney nábytey / wedlá Krolewny poſádzon.

Skąd Leon ácz wſtydliwy / iednák ták wielce vweſelon był z tego / gdy podle niey śiedźiał / iż go chuć ku iedzeniu nádeyść niechćiáłá: rownie ſie ták y Pánnie wedlą niego dźiało / bo

oboie

oboie ná tym obiedźie żadnego kęſá nievkuśili / tylko oczy karmili ná ſie mile wzglądáiąc : á gdy kſobie przemowić mieli / tedy od rádośći áż ſie zápłonęli / iedno ſie drugiego wſtydáiąc / á wzdychánia niemogli powśćiągnąć. Co obaczywßy Krol / vważył ich ćięßkość v śiebie : Y iął ſie pilnie wywiádowáć od Rycerſtwá iego / coby zacz był : A gdy mu powiedźiano iż ieſt ſyn Ceſárſki / baczył práwie pogodę ku wydániu cory ſwey. Co ſie potym po obiedźie iáſniey w oboygu przy tańcu okazáło. Potym oćiec wezwawßy cory ſwey / iął ſie iey o to pytáć / ieſliżeby zá tego chćiáłá gdyby iey żądał. Oná iż iey to wtráff było / wnet oycu zezwoliłá. Potym iego przyzwawßy / pytał go coby z iego dźiewką ßeptał w tańcu : On proſto powiedźiał / Ze iey o łáſkę prośił. On go wnet zopytał / ieſliby iey zá małżonkę mieć chćiał: On mu odpowiedźiał weſtchnąwßy : Ach by to wola Boſka y Wáßey Krolewſkiey Miłośći byłá / iużbym ſie ia o to z nią zgodźił. Krol widząc chuć ich obudwu / wnet ich kſobie wezwał / á viąwßy ręce ich ſam ie porękował / pierśćienie im też ſprzemieniáwßy / przyiaćielom ſwym oznáymił / á názáiutrz byli weſpoł zdáni. Leon ſie w tákowym zyſku kocháiąc / chćiał też nim ſtárße ſwoie

co ry-

co rychley poćieſzyć. Po dźieśiąći dniách/ zádał Leon odpráwy do domu z małżonką ſwoią: ktora ſie też niemniey k temu kwápiłá/ iżby oycá y mátkę małżonká ſwego widźiáłá. A ták Rozámundá z małżonkiem ſwym do Rzymá iecháłá/ gdźie od wſzyſtkich z wielkim weſelim byli przyięći. Ale poprzeſtawſzy o Leonie rozmowy/ do Florencá ſie záś z rzeczą obroćim/ á o nim tą powieśćią tych kśiążek dokończym.

Jáko też y Florenc ná Kroleſtwo Anglickie przyſzedł/ Klimuntowi nagrodę y domowi iego vczynił.

PO wyiechániu Othoná Ceſárzá z Ziemie Fráncuſkiey/ gdy Florencá ſyná ſwoiego nowo poznánego/ v Krolá Fráncuſkiego zoſtáwił/ ktorym ſie on opiekáć obiecał/ práwie roku czwartego gdy iuż Márcebillá ſyná zoſtáwiłá imieniem Wilhelmá/ przyiácháli zacni poſłowie od wſzyſtkiey Angliey poſłáni/ do Krolá Dagobertá do Fráncyey/ vſkarżáiąc mu ſie Koronnego śieroctwá. A to dla tego/ że Krol ich zmárły potomſtwá żadne° po ſobie niezoſtáwił: Proſili Krolá Fráncuſkiego/ áby im rádził/ álbo im Krolá dał. Niedługo ſie w tym Krol Dagobert rozmyślał/ máiąc práwie k temu go-



dnego. Abowiem Florenc rodem/ rozumem/ tákże Rycerſtwem/ y owſzem wſzyſtkimi cnotámi ku Kroleſtwu godnymi był obdárzon. Przeto Krol Dagobert tymi słowy do Poſłow rzekł: Jzeście tu do mnie przyiecháli/ w tym ſie mnie dokłádáiąc y rádząc ábym

was wiernie opátrzył Krolem tákowym/kto-
ryby rozumem rzad dobry wiodł / Rycerſtwē
ſwym ziemie ſczyćił/á ktoryby też z ſtrony ro-
dzáiu ták zacney Korony godźien był. W tych
wßyſtkich ßtukách/nieieſt Florenc ſyn Ceſár-
ſki omylon nád Zołdaná świokrá iego / ktory
iuż człowiek letni wiecey pokoiá niż walki prá
gnie/ á też mu odpoczywánie wiecey niż prá-
ca ſłuży. Ale Florenc meſtwá práwie doßedł/
w woynách ſie wyćwiczył : ábowiem oſobli-
wie meſtwem iego ziemiá moiá doßłá beſpie-
czeńſtwá/ bo ią on z brátem ſwym iuż zginio-
ną otrzymał/ á ták y wam táki Krol ieſt po-
trzebny / ktoryby z wámi wßędy był. Ná co
mu poſłowie odpowiedźieli/ iż tylko Florenc
przyczyną ieſt przyiázdu náßego do Fráncyey/
tylko żechmy zárázem oń żądáć nieśmieli/nie
chcąc ſie tym Wáßey Krol. Jáſności ſprzy-
krzyć. Ale iż nam to Wáßá Krolewſka Miłość
ſam podał/ iuż o to żądamy/y wielce dźieko-
wáć chcemy Wáßey Krole. Miłośći / zá ták
wierne á życzliwe opátrzenie. Słyßąc te chuć
ich Krol Dagobert/ po Florencá poſłał : gdy
mu to przełożył / pytał go ieſliby chćiał ? Co
Florenc z rádośćią przyiął/ y Krolowi z pil-
nośćią podźiekował zá ták przyiázne opátrze
nie. Poſły Krol Dagobert vczćiwie dárował/

tákże y Florenc odpráwuiąc ie áby Pánom
Koronnym y ziemſtwu opowiedźieli/ iż Krol
Dagobert ná żądánie ich / nietylo im Krolá
ziednał y wiernie obrał/ y práwie według ich
myśli / tego im ſam obliczni przyprowádźić
chce/ ktorego oni pożądáli. Ktore poſelſtwo
Anglickim Pánom z wielką poćiechą było/ y
nátychmiaſt iáko naprędzey być mogło / wiel-
ka mnogość Szláchćicow co nakoßtowniey
być mogło / przećiw ſie Krolowi wypráwili /
áby go ießcze zá gránicámi / to ieſt / ná Mo-
rzu przywitáć mogli. Dagobert Krol Frán-
cuſki widząc chuć wielką Florencowe/ y Pá-
niey iego/ że ſie do przerzeczonego Kroleſtwá
śpießyli/ niechćiał y on mießkáć / ále ſie też
znim wezbrał. Zołdan też świokier Floren-
cow o to pilno Krolá Dagobertá prośił/áby
mu też dopuśćił źięćiá y z dźiewką ſwoią pro-
wádźić/ktorej ſie on wiecey widźieć nieſpodźie
wał. Tego mu Krol Dagobert bárzo rad po-
zwolił/áby ſie też według woley ſwey gotowił
ty kráiny ogledáć. Florēc też Klimuntá opie
kálnıká ſwego z żoną y z ſynem ich Klaudyu-
ßem/y wßyſtko co im miło było/zſobą do An-
gliey wźiął/ gdźie go wielkim doſtátkiem opá
trzył/y ſyná ich Rádnym Pánem Koronnē v-
czynił: Klimuntowi żadney pracey niepolecá

iąc/ w dobrym pokoiu y z żoną ſwoią mie-
ſzkał w odpoczynieniu áż do śmierći/ przy Kro
lu y Krolowey będąc/ bo ſie y Márcebillá
wielce w nich kocháłá/ z ſtrony Florencá Pá-
ná ſwoiego. Gdy tedy ći goście do Ángliey
przyiecháli/ z wielką rádością byli przyięći y
czeſtowáni. A gdy do Lundu miáſtá głowne-
go/ w ktorym ſtolec Krolewſki ieſt/ przyiechá-
li/ tám ſie wßyſtko ziemſtwo ziecháło nowego
Krolá witáć/ iemu przyśięgáć/ y przytym go
koronowáć. Y był koronował od wielkich Kro
low dwu/ to ieſt/ od Dagobertá Krolá Frán
cuſkiego/ y od Zoldaná świokrá ſwoiego po
przeczytániu wßyſtkich Praw Koronnych.
Ktore gdy były przeczćione/ y od niego po-
chwalone: potym mu ie co naczelnieyße Kśią
że Ánglickie podáło/ áby według zwyczáiu ich
ná Kśięgi onych Praw przyśiągł/ y potym ie
do śiebie wźiął/ áby ie vſtáwnie ná dobrey
báczności miał. A ták był Florenc ná Krole-
ſtwo Ánglickie koronowan/ w ktorym ſie ták
ſłuſznie á ſpráwiedliwie záchował/ nád wßy-
ſtki ktorzy przed nim byli/ ták iż przez wßy-
ſtek żywot ſwoy żadney bitwy niepotrzebo-
wał przećiw ſąśiádom ſwoim/ ábowiem w-
ßelkie roſterki rozumem ſwoim łatwie poro-
wnał/ y záś gotowością ſwą ku boiowi/ po-
dał bo-

dał boiaźń okolicznym/ że ſie żaden gránic ie-
go kuśić nieważył. On też tákże w ſwym prze
ſtawáiąc/ dał cudzym gránicam pokoy/ o-
procz to biorąc co od Korony nieſłuſznie odie-
to było/ co ſie wßyſtko tuż przy koronowániu
przywrociło. Abowiem dzierżawce oni wi-
dząc nowego Krolá nieprzezwyciężnego/ z ſtro
ny ſławy nábytey w walce Fráncuſkiey z Po-
gány/ tudźież bacząc ná możność Krolá Frán
cuſkiego/ ktory Florencowi we wßyſtkim przy
chylny był/ káżdy obawiáiąc ſie przymußenia/
dobrowolnie Krolowi puśćił w pokoiu/ co
rozumiał iżby był zá przezyſkiem puśćić mu-
śiał. A ták Krol Dagobert poſtánowiwßy
Florencá w námienione Kroleſtwo/ był od
Florencá y od wßyſtkich Rad Koronnych
vczćion y wielce obdárzon: Tákże y Zoldan
pożegnawßy Floroncá y z Pánią iego Már-
cebillą/ do Fráncyey ſie záś wroćili. Florenc
Kroleſtwo ſwoie pobożnie rządząc/ wielkie
ſkárby zebrał/ obronę ze wßąd opátrzył/ á ták
ſie w dobrym pokoiu zſtárzał. Naprzod Pá-
nią ſwą przez śmierć vtráćiwßy/ ſam po niey
rychło zmárł. Synowi ſwemu ná imię Wil-
helm/ Kroleſtwo ſpokoyne/ porządne/ y w
wielkim doſtátku zoſtáwiwßy/ w lećiech ſtá-
rych w Lundſkim Zamku przy ſwey małżonce

pogrze-

pogrzebion / z wielkim płáczem wßyſtkich poddánych y ſąśiádow ſwoich / ktorzy cnoty iego y pobożność wyſtawiáiąc/ twierdźili być w łáſce Bożey odpoczynienie iego: Ktorego y my ſobie winßuiąc/ mowmy Am̄.

Historya prawdźiwa o Grábiney Altdorffskiey ktora iednym porodzenim dwánaśćie ſynow porodźiłá/ ku pierwßey Hiſtoryey bárzo przyſtoyna.

OKázuie ſye w przeßłey hiſtoryey Othoná Ceſárzá / ktory nád małżonką ſwą y dźiatkámi iey/ wielkie á ſrogie okrućienſtwo vczynił. A iż go ktemu nawiecey przywiodło omylne domniemánie/ ácz z máteczynego podußczenia/ wßákże zá właſnym iego vważenim/ w ktorym ſobie ták poczytał/ iż to rzecz niepodobna/ áby miáłá białá głowá od iednego mężczyzny záraz dwoie záczać. To rozmyślánie ácz nieroſtropne/ á tákowemu ſtanowi nieprzyſtoyne / zwłaßczá ták wielkiemu przełożonemu ná świećie. Ale iż był mąż Rycerſki á woiennik wielki/ niedźiwia iż będąc zábáwiony rzeczámi potrzebniey ßymi/ niebył w tych rzeczách biegły/ ktore iemu nienależáły. Wieceyby to zá dźiw gdy ſie

białe głowy w tych rzeczách omyłą/ ktore o tym wespoł miedzy sobą naczęściey rozmawiáią. Abowiem y coż naczestszego miedzy Pániámi w rozmowie/ gdy sie wespoł zeydą/ iedno o rodzeniu dziatek/ á o ich chowániu/ to naprzednieysze gadki ich gdy iuż zá mężmi są/ przed tym było o vbiorzech. A wżdy sie y miedzy iemi trafiáią ktore są domnimánia Othonowego/ iáko sie okazáło y w mátce iego: ále snač fáłszywie/ áby potwarzy swey mogłá czym podeprzeć. Ale tá o ktorey nam przyszła Historya powie/ práwie á szczerze ták rozumiáłá/ á ták iuż ktemu przystąpim.

Poczy-

Poczyna sye Historya.



W Niemcech w ziemi Algárskiey/ poł mile od Ráwenszpurgu/ ku Dennemu iezioru leży ochędożny Zamek/ zową go Altdorfem: iest to dom zacnych Grofow w Rzeszey/ ktore tám Gwelffámi zową/ co sie po Polsku wyrozumie Wyżełki/ y wyżlą głowe w Herbie wiodą/ ktorą ná ich Taleroch widamy/ skąd

my/ ſkąd im to przezwiſko przyßło/ niektorzy chcąc okráśić / ták w Kronikách opiſáli: Iż roku po národzeniu Kryſtá Páná 780. tego domu pan Groff Izenbard imieniem / zá pánowánia Kárłá wielkiego napierwßego Ceſarzá Niemieckiego / poiął był ten Groff iednę zacną pánnę z Rzymá imieniem Kátiliná: á iż v Láćinnikow Cátulus / ieſt ná Polſkie Szczenię/ vkázuią iżby rodzay tey Kátyliny / dla iey przezwiſká / był názwan Wyżełkámi / co ſie bárzo nierymuie / ále ináczey ſie iáwnie pokaże.

¶ Prawdáć iżći potomkowie tey Kátiliny wyżełkámi ſą názwáni / y oná im tego przyczyną / że iey właſny Pan á małżonek / ſwoie właſne dźiećie z niey ták przezwał / á to dla dálßey pámiątki tey Kátiliny okrućieńſtwá / y niemniey dla ſławy miłośierdźia Boſkiego ktore nád dźiatkámi iego okázáć raczył.

¶ Przydáło ſie w kilká lat / ktorych Kátiliná z ſwym Pánem mießkáłá / iż poddánego iego małżonká troie dźiátek záraz porodźiłá. Co gdy ſie Pániey Grewiney doniosło / niechćiáłá temu wierzyć / áż ſámá tego oczymá ſwymi dozrzáłá. Co widząc / niepomálu ſie przećiw vbogiey położnicy poruſzyłá gniewliwymi słowy mowiąc: O niecnotliwa zła żo-

no/ iá

no/ iáwnieć Pan Bog odkrył twe zdrádliwe cudzołoſtwo/ á okázáć raczył iákoś wiele mężow ßukáłá: A iáć iáko mi przyſtoi z ſtrony przełożeńſtwá / o tym ſie ſtáráć będę / iákoby ſie tobą ine wßyſtki pokaráły / ktoreby tego pátrzáły/ álbo o tym myśliły. Z tym gniewem á zápalenim/ ßłá do Páná ſwego żáłuiąc mu tákowey ſwey zelżywośći/ proßąc áby pomſty mimo ſie niepußczał/ ále áby ią wwor wetkáć kazał / á do wody wrzućić/ mowiąc / że tego mytá godná zá ſwym iáwnym cudzołoſtwem. Pan Groff iáko Pan mądry/ chcąc iey gniew vtulić / tymi słowy ią błagał: Miła/ opuść tákowy gniew prozny / boć tho tu v nas w Niemcech nie dźiw/ vzrzyß tu tego w krotce więcey / gdy ſie to przyda zacnym ſláchćiankam / o ktorych ty ſámá nic ták nieſłußnego áni myślić będźieß / á iednák tego więcey po nich oglądaß: ábowiem tu v nas w tey mierze bárzo płodny kray. Oná widząc że ſie iey oſtáć niechćiáło/ ácz ſkárgi przeſtáłá/ wßákże gniewu nieopuśćiłá Ale Pan Bog/ iáko mowią / nie prędki ále łuczny / Pánią Kátylinę nie troygiem/ iáko iey poddáną/ ále w czwor naſob raczył ią obdárzyć. Abowiem bárzo w krotkim czáśie dwoienaśćie dźiatek zárázem záſtąpiłá / y fortunnie ich bez wßelkiey ßkody

do czá-

do czáſu donośiłá. Co potym widząc/ z żáło-
śćią tego vżywáłá/ pámiętáiąc ná to iż pod-
dáną ſwą trzemá mężmi potwarzyłá/ boiąc
ſie iż oną z iej właſnych vſt dwunaſcią mężow
potwárzáć będą.

¶ Gdy tedy pániey Groſſiney czás rodzenia
przyſzedł/ tráfiło ſie iż iey Pan polowáć wy-
iechał: czemu Páni poczęśći rádá byłá/ ácz nie
wiedziáłá o przyſzłey przygodźie ſwey. Bo gdy
bole ná ſie czułá/ myśliłá Páná ſwego z go-
śćiem iednym witáć/ co ią bárzo omyliło: bo
po wyśćiu pierwſzego gdy drugiego poczułá/
iuż iey poddána byłá przyiemnieyſzą. Ale gdy
trzećiego/ tedy myśliłá/iuż ćiem ſie z mą pod-
dáną porownáłá: ále gdy czwarte°/ iuż byłá
nád nię. A gdy żadnego przeſtánku niebaczy-
łá/ mniemiáłá iżby iuż ták do śmierći rodźić
miáłá/ rozumieiąc to być iáwną pomſtę Bo-
żą/oney potwarzy ktorą ná poddáną ſwą kłá-
dłá. Wſzákże oney ſkruchy niedługo było/gdyż
byłá poniewoli przypádłá. Bo iáko ią ſkoro
Pan Bog poćieſzył/ iż dwunaſtego porodźi-
wſzy iuż pokoiá doſtáłá: Wnet w táiemną rá-
dę záſzłá z onymi co przy niey były/ proſząc by
tego niewyiawiáły co ſie z nią ſtáło. A o tym
pilnie rádźiły/ iákoby iedennaśćie z tych ſy-
now táiemnie mogły vtopić: co wſzyſtki ſły-
ſząc/chu-

ſząc/chutliwie táić obiecáły/ále dźiatek topić
żadna ſie podiąć niechćiáłá. Wſzákże gdźie złe
niemoże/ ſtárą bábę poſle/ ták ſtára á pra-
wdziwa przepowieść. Páni ſtára chcąc chuć
ſwą przećiw Pániey ſwey pokázáć/wnet kwo
li potuſzyłá mowiąc: Miłośćiwa Páni/ po-
niewáżći W. M. przyobiecáły wſzyſtki ty Pá-
nie táić/ tylko o to idźie kto ie ma vtopić: O-
tom ia gotowá tego ſie podiąć/ á ieſli mię kto
znimi potka/á będźie pytał co nioſę: powiem
iż Wyżlętá/ktore ſie wylęgły ná Pániey poko
iu/ przed ktorych ſkomlenim J. M. ſpánia
mieć niemoże: A iż iny nikt niechćiał/ia ſámá
chcąc J. M. posłużyć/nioſę ie vtopić. A ták
ie w miednicę zábrawſzy/ chuſtą przykryłá/ y
z nimi z Zamku ku Szercy rzece poſzłá. Ale
zás P. Bog z dobroći ſwey zrządźił/ iż onych
dźiatek tey śmierći záchowáć raczył. Abowiē
iáko ſkoro bábá z gory Zamkowey zeſzłá/vźrzá
łá Páná v młyná á on z pomocnicą gada/
ktora też ná ten czás do rodzącey Młynarki
Páńſkiey ſzłá/tey Pan pytał dokądby ſzłá: Po-
wiedziáłá mu mowiąc: Oto Miłośćiwy Pá-
nie/ Młynarká W. P. M. chce poddánych
przymnożyć/ idę iey pomágáć. Pan mowiąc
Boże ią wſpomoż/ ná ſwą Pánią wſpomniał
iż też iuż iey czás blisko miał być. W tym bábę

vźrzał śpießnie bieżąc/ gdy Páná vźrzáłá v-
ćiáłá ku rzece przyśpießyć/pokiby iey nienad-
iechał/bo názad ku gorze nielza bábie było po-
śpießyć. Pan wiedząc iż tey báby z Zamku nie
ládá przyczyná zegnáłá / wnet pomyślił/ coś
nowego ſie dźieie około Pániey moiey/viął ko-
niá w oſtrogi/iż bárzo prędko kniey przytárł/
vźrzał wnet iż coś nieśie. Záſkoczył iey od brze-
gá/pytáiąc iey coby nioſłá: Bábá ácz iuż miá-
łá odpowiedź gotową/máło iey pomogłá : bo
Myśliwiec ſłyßąc o Wyżlętach / myślił o ich
wychowániu á nie o ſtráceniu. Pan ie odkryć
kazał/áby ie oglądał. Bábá rzekłá: Miłośći-
wy Pánie wßyſtkoć ſuczki. Pan zás do niey
rzekł : Day mi co cudnieyße obráć ná bydło.
Oná zás rzekłá : A cożby ſie W. M. pyſkláć
miał nimi/ gdyż ießcze ſą mokre. W tȳ dźia-
tki ięły płákáć / ktore ácz bárzo máluczkie by-
ły/ iednák głos był rozny od pśiego. Pan bá-
be fukiem okrzyknął áby mu odkryłá / á gdy
vźrzał/ iął pytáć: Bábá mu wßyſtkie przygo-
dę powiedźiáłá/ iáko Pániey ślubiłá ze wßy-
ſtkiemi táić. Pan wſpomniawßy ná młynar-
kę/kazał ie zá ſobą nieść/ przyzwawßy młyná-
rzá rzekł do niego : Młynárzu ßczęśćiećiem
w dom przyniosł / iácy ie záchowáć vmiey:
niáryć wolne pußczam : nád to / damći coć
potrze-

potrzebá ku wychowániu tych dźiatek. Bá-
bie pomocnicy żony twey/ vczćiwy dar dáru-
ie/niech powie iż ty dźiatki młynarká zrodźi-
łá : przyimi mámek co potrzebá / á ia wßyſt-
kim doſtátek dam / iácy ie z pilnośćią cho-
way / bo do ich śmierći będźieß tego ßczęśćia
vżywáć. W co młynarz z rádośćią pozwolił/
y żoná ie° tym łżey y śpießniey weſeląc ſie po-
rodźiłá. Pan też Pániey ſtárey obiecał/ iż iey
przed Pánią wydáć niechćiał / y ſługam ſwȳ
pod táſką ſwą zákazał/by o tym nic niepowie
dáli. Tákże to táiemnie było áż do śiedmi lat/
w ktorych ſie ony dźiateczki bárzo dobrze cho-
wáły / iż roku śiodmego czćić ſie kożde z nich
náuczyło. Pan Grábiá wielce ſie w nich ko-
cháiąc/ vmyślił ie iuż do śiebie przyiąć. Nie
lutował wielkiego nakłádu / poſłał do Itá-
liey przyiaćioł Pániey ſwey ná cześć prośić /
dla ktorych ſie z wielkim doſtátkiem przygo-
tował/ y zdárzyło mu ſie / że ich wielka część
przyiecháłá. Zátym one iedennaśćie młynár-
czykow w ſáianiki czerwonego áxámitu dał
przyodźiać / y czarne im biretki dał podźiá-
łáć / temu też dwunáſtev domá chowánemu
rownie tákże. Ná dźień Niedźielny/gdyż iuż
przyiaćiele Pániey przyiecháli / wielką część
Groff nárządźił/ku ktorey też przyiaćioł ſwo-
 ich pro-

ich prośił. Gdyż ie iuż naweſelßymi być bá-
czył/ rzekł do gośći ſwych: Łáſkáwi Pánowie/
iżem tu W.M. prośbą ſwą ták dáleką drogę
zátrudźił/ áby wżdy byłá niepoprożnicy/ o tę
ſie ſtáráć będę iákobym to Wáßym M. nágro-
dźił y záſłużył. Wßákże nád to W.M. chcę v-
kázáć w czym ſie oſobliwie kocháć będźiećie/ á
gdy o tym dobrze wyrozumiećie/ o czym W.M.
wßyſtkę ſpráwę dam: Z tym do ſłużebniká
głoſem rzekł: Idź á przywiedź tu ony wyżle-
tá. On ktory był wychowány domá/ ku my-
śliſtwu iuż chćiwy był/ zá ſłużebnikiem ſie
porwał/ oględowáć ty wyżełki ktore pan o-
ćiec przywieść kazał. Gośćie też niemniey pil-
nie ku drzwiam pátrzyli/ co im Pan Grábiá
zá oſobliwe pſy chce vkázáć. W tym vźrzeli
áno ßeść par dźiatek rzędem po parze zá ſo-
bą idą/ wßyſtki w iedney bárwie iednáko v-
bráni/ y iedney wielkośći. Ktore gdy ſługá
rzędem przed ſtołem poſtáwił/ Groff oćiec ich
od ſtołu powſtawßy/ do wßyſtkich gośći
ſwoich rzekł: Ach łáſkáwi Pánowie/ iá-
kieyby tá mátká śmierći godná/ ktora tá-
kowych ſynow dwánaśćie záraz porodźiwßy/
kazáłá z nich iedennaśćie vtopić. Co Páni
iego widząc y ſłyßąc/ od wielkiego ſtráchu
mdłość ná nię przyßłá. Co Páni bacząc/

wnet ſie kniey porwáły: á gdy k ſobie przyßłá/
vpádłá v nog Pánu ſwemu/ winną ſie Pánu
Bogu naprzod czyniąc/ wyznawáłá iż to ná
nię dopuśćić raczył/ mßcząc ſie nád nią vbo-
giey poddáney krzywdy. Pánu też ſwev win-
ną ſie dáiąc/ o miłośierdźie go prośiłá/ áby iey
to odpuśćić raczył/ poniewaz Pan Bog wo-
lą iey w lepßość obroćił. Co wßyſcy przyiaćie-
le ſłyßąc/ zá nią ſie przyczynili/ dźiękuiąc Pá-
nu Bogu zá iego dobrodźieyſtwo/ iż on z mi-
łośierdźia ſwego wßyſtkich od vpadku obro-
nić raczy. Grábiá Pánią ſwą od źiemie pod-
niosł/ ſyny iey polećił/ áby im iuż przyiáźniey-
ßa byłá. A do gośći ſie obroćiwßy/ tymi ſłowy
rzekł: Łáſkáwi Pánowie/ gośćie y przyiaćie-
le náßy/ poniewáż to rzecz drzewiey nieſły-
chána o ták mnogim rodzeniu/ á nawięcey
o ták ßczęśliwym chowániu/ proßę by W.M.
zá to Páná Bogá y dobroć iego wyſławiáli:
á dla wieczney pámiątki/ proßę áby od tych-
miaſt potomki moie Wyżełkámi zwano. A
ták od tychmiaſt ći Pánowie to przezwiſko y
herb máią. Tymechći łáſkáwy czytelniku oká-
záć obiecał/ comći iuż ziśćił/ iż też y miedzy
Pániámi naydźie/ ktore ſą około bliźniąt/ my-
śli y domniemánia Othoná Ceſárzá/ y tu-
dźież mátki iego.

¶ Alec też to ſna niektorym nie ku wierze bę-
dźie / áby można rzecż byłá ták wiele iedney
Pániey záraz porodźić. Aczkolwiek o tym w
Kronikách náyduiemy wiele / á zwłaßcżá v
Konradá Likoſtená / ktory oſobliwe Kśięgi
o dźiwnych przygodách z inych Kśiąg zebrał/
ten o tákowych rodzáioch rozmáićie piße: wſ-
ßákże iż o inych nam dálekich Kráinách po-
wiedą/zdą ſie niektorym y powieść iego dále-
ká od prawdy: Bo to co ſie bliſko ſtáło/rych-
ley vwierzymy / przetom niechćiał zámilcżeć
co ſie też tu v nas w Polßcże przed láty trá-
fiło. Abowiem roku Páńſkiego 269. dniá 20.
Stycżniá/zacna Páni Małgorzetá żoná Pá-
ná Wierzboſłáwſkiego Groffá álbo Grábie
Polſkiego / iednym rodzenim żywych dźiatek
trzydźieśći y ßeśćioro porodźiłá. To ſie ná
ten cżás w Krákowſkim powiećie ſtáło. O
cżym náße Kroniki pewnie świadcżą / á ſtąd
łátwiey możemy cudzym á poſtronnym po-
wieśćiam wierzyć/gdy ſie też v nas nieco tá-
kiego przygadzáło. O tym ná ten cżás
przeſtawßy/ chwalmy Páná Bogá
ktory cudámi włada.

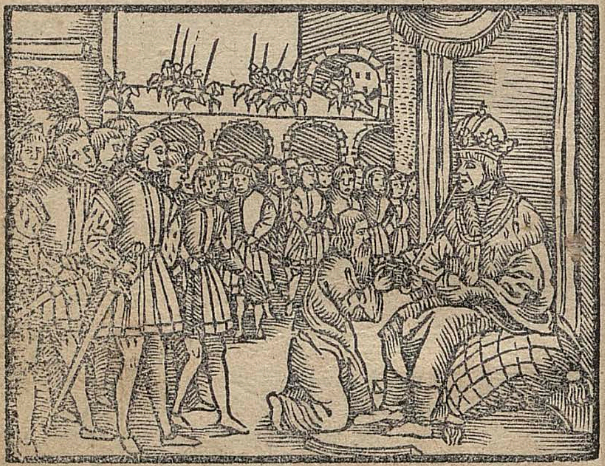
Koniec.

Prawdźiwa Hi-ſtorya o zacney płodnośći.

ALE żechmy tu o płodnośći w rozmowę
weßli/ zdáłá mi ſie rzecż przyſtoyna przy-
pomnieć tu ſtárą Hiſtoryą o iednym Slácheći-
cu Niemieckim / ktory gdy ſie Frydrychowi
trzećiemu Ceſárzowi Rzymſkiemu z pocżtem
ſynow ſwych okazał/było to Ceſárzowi y Rá-
dam iego z wielkim podźiwienim / y z nie-
mnieyßą poćiechą: co ßcżodrobliwośćią ſwą
przećiw im okazał/ kocháiąc ſie ták z męznego
wychowánia. O cżym niżey z tey powieśći
zrozumiemy.

FRydrych tego imie-
niá trzeći z domu Rákuſkie-
go / był obran ná Ceſárſtwo
Roku 1443. bárzo ſzcżeśli-
wy á fortunny Ceſarz/ cżego
on cżás wielce potrzebował:
á to dla wielkich á ćięßkich niezgod á ſwa-
row w Rzeßey / tudźieß niebeſpiecżnośći dla

Turká/ nawiecey ziemi Rákuskiey szkodzacemu przez Wegierskie gránice: o czym y násze Kroniki iásnie powiádáia/ co Amurátes Carz Turecki zá przestráchy w támtych stronách czynił/ przeciw Mátyaszowi Krolowi ná ten czás Wegierskiemu. Ty tedy rosterki przype-



dziły Cesárzá nowego/ iż wnet ná począatku pánowánia swego/ złożył Rzeszey Syem do Normbárku/ Roku 1 4 4 4. Gdźie bez máłá poł roku rádzac około obrony/ nic pewnego álbo vżytecznego niepostánowili. A iednák iáko w drogim kráiu/ Książętá y Slachtá bárzo wiele przetráwili. Co Cesárz v siebie vważá-

vważáiąc/ naprzod vtrátę wielką/ y tudźiesz niemáłe zámieszkánie/ á iż nád to nic vżytecznego niespráwili/ baczył iż byłá potrzebá po drugi raz spolnego porádzenia. A iżby sie to stáć mogło zá mnieyszą vtrátą/ złożył Syem drugi Roku 1 4 4 6. w kráiu żyznieyszym ziemie Báwárskiey w mieśćie Regenszpurgu/ ktore miásto niektorzy Ráćiborzem nád Dunáiem zową. Nád to/ roskazał áby Książętá co w naliższym pocżćie/ á Grábiowie we czterzech tylko koni/ Rycerz álbo iny Slachćic/ tylko sámowtor przyiechał/ á to dla lżeyszego wychowánia. Ná ten czas w onymże Księstwie/ Dźierżawcá Abenszpergu Zámku Báwárskiego/ imieniem Lenard/ przezwiskiem Bábo/ zacny świebodny Pan/ máiąc odedwu żon trzydźieśći synow y dwá/ nád to ośm corek wszystko żywych: vmyślił cżeśćią tym w czym sie sam kochał/ Cesárzá vweselić/ y nieiáko w podziwienie przywieść. Ktoremu nienágorzey posłużyło roskazánie Cesárskie/ áby żaden Slachćic nieprzyieżdżał iedno sámowtor. On wszystki syny swoie czerwono przyodźiawszy/ káżdemu iezdecki káplerz czarny spráwiwszy/ zás káżdemu z nich iezdnego iednego tymże stroiem przyrządźił/ sam tylko w czerni z swoim iezdnym ná dźień vłożony

do Regenspurgu iechał : ktorego straż ná wieży obaczywszy w wielkim poczćie iádąc/ ieli mu przytrzebowáć : czego ná ten czás nieczyniono oprocz Xiążętom Rzeskim / bo ći ná ten Syem w nawietszym poczćie wieżdżili. A iż iuż ote dob wszyscy Xiążętá w mieśćie były/ z podźiwienim káżdemu z nich było / coby to zá Xiąże ták táiemnie iecháło/ iż mu nikt przećiw ku czći nieiechał. Ale gdy sie zewszad w mieśćie ku dźiwowániu zbiegáli/ ći co Páná Babá ználi/ inym powiedáli o iego dostoieństwie/ iż on tylko Slachćicem á Rycerskim pánem bedac / niemáiąc ná sobie żadnego vrzedu / śmiał sie tego kusić przećiw zákazániu Cesárskiemu w thák wielkim poczćie ná Syem przyiecháć: ktore szemránie áż do Cesárzá przyszło. Cesarz słysząc o tákim niepostuszeństwie/ mniemiał żeby to iákim vporem vczynił/ bárzo sie z Rádámi swemi przećiw iemu poruszył. Aby tákowa śmiáłość potlumiona byłá / á tákowe nieposłuszeństwo skaráne/ wszystki Rády Cesárskie o to Cesárzá żadáły. Słożył mu tedy Cesarz dźień ku tákowey odpowiedźi / co Pánu Babowi nie z podźiwienim było/ bo pierwey wiedźiał że sie ták sstáć miáło : przeto gdy iedno zámyslił/ iuż y drugie z sobą postánowił/ iáko sie miał z gniewu Cesár-

Cesárskiego wybáwić : roskazał synom swym áby bárwe swą chedogo z drogi ochedożyli / tákże y służebnicy ich. Potym ie zszykował parámi/ co namłodsze naprzod porządkiem/ áż co nastárśze ná zad / zá ktorymi sam szedł/ á sługá iego zá nim / potym służebnicy synowscy tákże parámi. Oná procesyą álbo szykiem szedł ku gospodźie Cesárskiey/ áby sie mu okazał y Rádam iego / bo go iuż czekáli. A gdy przyszli przed pálac Cesárski/ káżdy z nich káplerz swoy ziąwszy/ w lewey go rece ná oreżu trzymał / dwiemá rzedomá odedrzwi stánawszy/ miedzy ktore oćiec ich śiwy stáruszek/ á wszákże krasny mąż wysoki/ szedł przed Máiestat Cesárski / z kilkiem vkłonow przed Cesárzá przyszedszy/ ná kolána vpadł / tymi słowy mowiąc : Naiáśnieyszy Miłośćiwy Cesárzu/ rozumiem dobrze żem iest przed Jaśnośćią Máiestatu Wászego oskárżon/ iáko ten ktory przećiw posłuszeństwu nieco vporem czyni/ ále sie to ták dali Pan Bog nienaydźie: Gdyżem ia wyrozumiawszy roskazánie Wászey C. M. áby żaden Slachćic ku Seymu tu wieżdźić nieśmiał/ iedno sámowtor. Jam tu tylko z służebnikiem moim/ ktory mnie rownie w czerni przyodźian iest / przyiechał. Synowie moi tákże / ktorych tylko dwá y trzydźieśći iest/

ści iest / chcąc dosyć czynić roskazániu Cesár-
skiemu/ káżdy z nich iáko posłuszny vbogi Slá
chćic/ sámowtor tylko przyiechał: ktorych słu-
żebnicy przed pálacem też porządkiem zá mo-
imi stoią/ áby káżdemu iáwnie było/ że my po-
czytu więtszego nád roskazánie W. C. J. nie-
mamy. To słysząc Pánowie Rádni / pátrząc
ná iego vczćiwą śiwość / od ziemie iego wz-
dźwignęli. Cesarz vmysloną srogość swą o-
puśćiwszy/ poglądał po onym mężnym pocz-
ćie/ iteż ná onego stáruszká śiwego/ osobliwe
kochánie z niego máiąc: Pytał go ieśli to są
wszyscy synowie iego / á od wielu żon ie vcho-
wał? Odpowiedźiał/ iż odedwu: Nád tho/
mam Miłośćiwy Cesárzu y ośm dźiewek ná
wydániu/ od tychże dwu żon/ wszystkie żywe.
Z czego sie Cesarz tym bárźiey vweselił/ kazał
go vczćiwie dárowáć: Zamkow y Wśi mu
przyczynił/ áby tym łátwiey tákowe syny opá-
trzyć mogł. Ktore nádánie Cesárskie/ w ie-
den sie potym dom wszystko obroćiło / w kto-
rym też niedługo trwáło. Abowiem do czter-
dźieśći lat wszystko ono plemię wymárło / iż
ostátni tylko Pan Miklasz w Abenszpurgu
pozostał/ ktory wszystkę máiętność/ bez płodu
będąc / dźiedźiczył. Roku potym 1481. po
Národzeniu Páná Krystá / dwoie Kśiążąt
Báwár-

Báwárskich / Albrecht y Krysztoff po śmier-
ći oycá swego wádząc sie o oyczyznę / wszczęli
walkę miedzy sobą. Pan Mikołay z Aben-
szpurgu / stoiąc przy Albrechćie Kśiążęćiu
przećiw Krysztofowi / był zábit od ludu Kry-
sztofowego w Niedźielę wtorą w Post. A gdy
żaden dźiedźic tego domu niepozostał / przy-
szło ono imienie wszystko spadkiem Kśiążę-
tom Báwárskim / áż do dźiśieyszego dniá:
Tylko pámiątká tákowego rozkrzewienia po
dźiśieyszy dźień iest ná tymże Zamku wkámie-
niu wyćiosano / ktorym sposobem ten oćiec
z syny swemi przed Cesárzem stał / tylkoż tey
pámiątki do dźiśieyszego dniá w tymZamku.
Wszákże ći co Pismo S. czytáią / náyduią o
więtszey płodnośći onych wiekow stárych /
zwłaszczá w Kśięgách Sędźiow / Rozdźiału
dwunastego/ Wiersz czternasty / Gdźie stoi o
Abdonie Sędźim Jzráelskim / iż ten miał sy-
now czterdźieśći/ y wnekow trzydźieśći/ kto-
rzy wszyscy ná śiedmidźieśiąt Mułow ieźdźi-
li: to dla tego Pismo święte tego dołożyło /
ábychmy rozumieli/ iż wszystká śiedmdźieśiąt
ták synow iáko y wnekow Abdonowych do-
rosłego męstwá byli/ ták że káżdy znich iezdno
walczył/ poki Abdon oćiec ich żyw był: A ták
go Pismo święte nietylo wystawia z płodno-
śći/ ále

Hiſto: prawdziwa o mnogośći Bli-
śći ále też y z trwáłośći á dlugiego żyćia / iż
meſtwo wnekow ſwych ogladał. Wßákże acz-
kolwiek y to Błogoſłáwieńſtwo od Bogá po-
liczone bywa/iednák to poćiechá nie wieczna
bo y dar nietrwáły. Co ſie okazáło w ták kro-
tkim wieku Sláchčicá tego Báwárſkie°/kto-
rego potomſtwo ácz ták mnogie było/ iednak
ledwo czterdzieśći lat przetrwáło. Rowniecz
tákże moc y bogáctwá trwáia/y ine docześne
dáry. Tákże baczyć muśimy/ iż od Páná Bo-
gá nic vżytecznieyßego prośić niemożemy nád
madrość te/ktora nas znáiomośći iego vczy:
Bo ſie tá mnoży / y trwa z ſwymi ná wieki.
Ale ſie iey w tych Kśiazkách nieuczmy/ iedno
w Zakonie Bożym / ktory nam Prorocy po-
dáli. Do ktorego nas y ſam Pan Bog vpo-
mina mowiac: Bádayćie ſie Piſm świetych/
w ktorych ieſt opiſána wola moiá. Co gdy z
chućia vczynimy / żywot wieczny otrzy-
mamy: ktory nam Pánie Boże
racz dáć w Troycy iedyny.
AMEN.

☞ Dokończenie Hiſtoriy.



W Krákowie/
W Drukárni Mikołáiá Szárffen-
bergerá / Roku od Národzenia
Páńſkiego 1569.